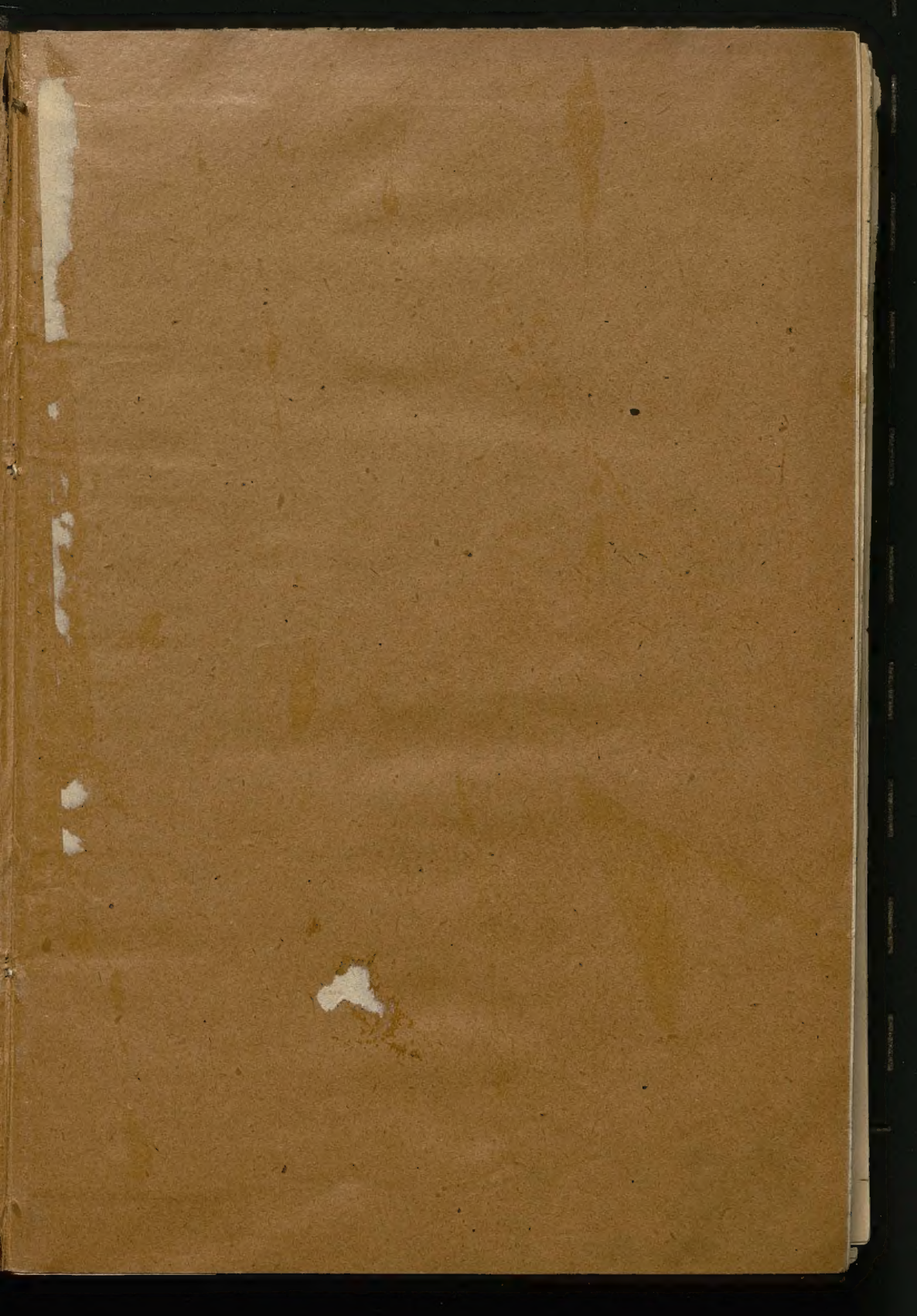
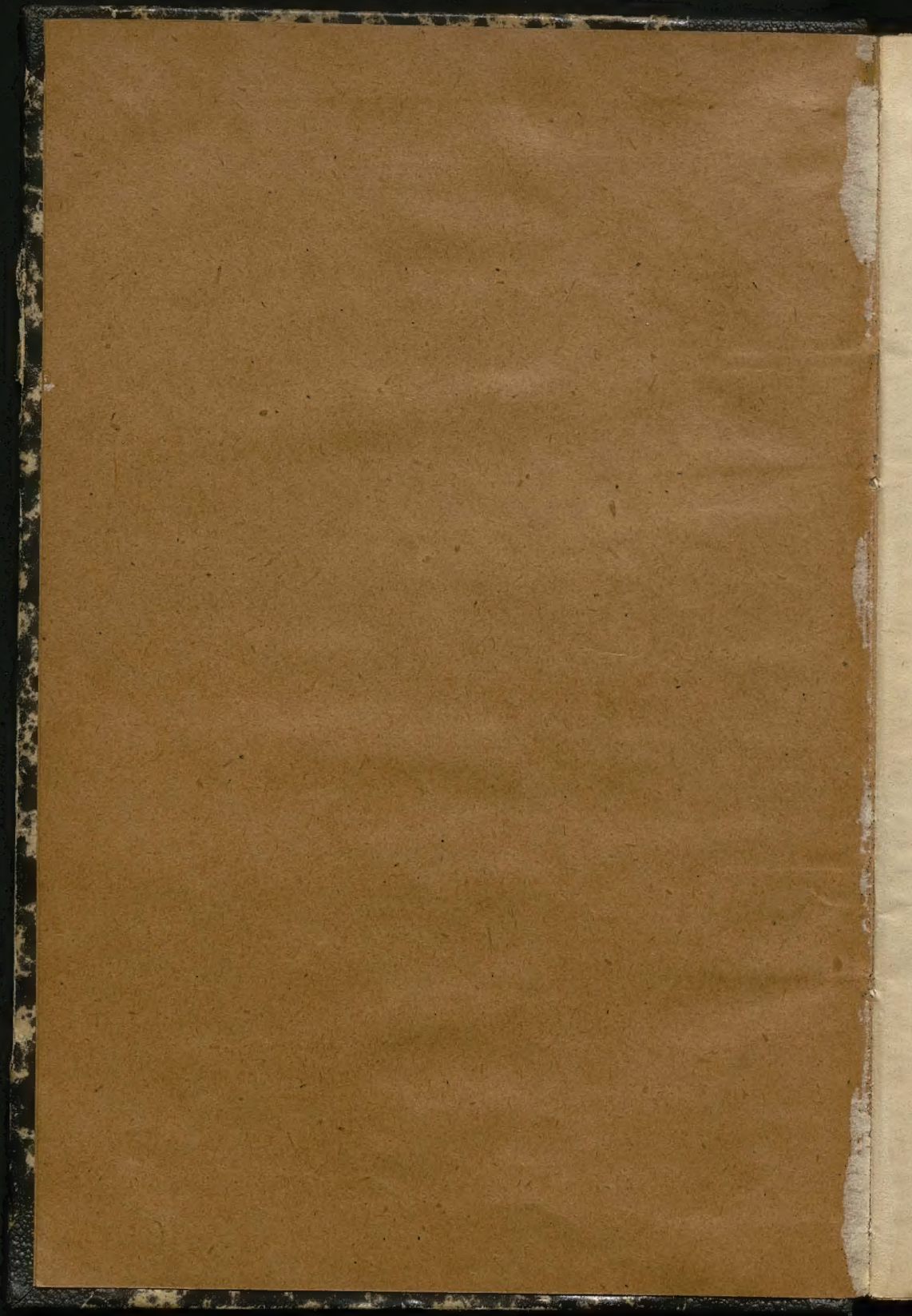


2309







PRZEJAZDŹKI NA PEGAZIE.

przez

K.

Baranowski

Tim. 1890

Spis treści:

	str.
1. Śmierć pamiar, ballada	1.
2. Do Sokatów	2.
3. Do odjeżdżającego K. M.	4.
4. Powieści Karłowatu	5.
5. Na redutę!	7.
6. Lyrzemia M. K.	10.
7. Odpowiedź	12.
8. Kuplety profesorskie	15.
9. Do odjeżdżającego K. R.	17.
10. Album Kawalerskie	20.
11. Dzieci Temidy	31.
12. Statut Klubu Kawalerskiego	44.
13. Szalownik	47.
14. Kuplety Klubowe	48.
15. Wiersze Pyty	52.
16. Epopeja Łakofajńska	55.
17. Na wojaka, nite	92.
18. Prowiroryum	94.

	str.
19. Wokiel	95.
20. Na prowinie	96.
21. Testament	98.
22. Bajki	99.
23. Do prof. Okruskiego	100.
24. Awans	103.
25. Syreny	104.
26. Do J. M.	105.
27. Frygury i Zupki	107.
28. Tour fixe	108.
29. Kuplety	110.
30. Z ruciu wyłowczego	111.
31. Donicienie	112.
32. Wywołanie	114.
33. Skarga	129.
34. Secesja	130.
35. Do W. Lefkowskiego	136.
36. Oł " "	138.
37. Ballada plantacyjna	140.
38. Prośba Karola	142.
39. Jasny dom, Ballada	150.

40.	W Kawracui	157
41.	Z księgi brosk autumali hity	157
42.	Z Włoch 1918.	161.
43	Rytmowatki !	163.
44	Nibelungi	166
45	Taktyka	168
46	Warcawa wzrosta !	170
47	G. J. J.	171
48.	Kajowice	172
49	Karcia Kupa	173
50	Kypodysbuciana Galicja	175

VI

I

Greenny pamić

Ballada.

Grumi muryka wesoło,
 Naród ilirga cis w koto,
 A dwie panny na prozdrie
 Luna, raku po lodzie.

Kiedy pamić je zoczył,
 Zaraz do nich przykoczył
 I w ustonie cis tamie,
 I podaje rwe ramię.

Paplać, gwarzać wesoło
 Luna, szybko w około,
 A w tem cegor'cha pamić,
 Pamić wola: Hej Janie!

Ziśbły lokaj z nad brzegu
 Biegnie zaraz po śniegu,
 Pani nóżkę niedostawia
 A on tyżawę poprawia.

A znów papłak narodził
 Luna, panie w okło...
 Na powołanie ządanie
 Pamięć wota : Hej Janie!
 Dłakaj na staw słońca,
 Dłakaj na rzekę zaciwa,
 Dłakaj do swych panienek
 I poprawia sukienek.

Mrok wieczorny zapada,
 Kądy tyjny odłada,
 Wzię na panien ządanie
 Pamięć wota : Hej Janie!
 Mówi ci mój zabawki,
 Porozumaj z siłgawki,
 A gdy ciego chce, panie,
 Pamięć wota : Hej! Janie!



Do Sokołów.



Już „SOKOŁA“ gotów gmach,
 Widać go już zdala,
 Dumnie w niebo strzela dach,
 W gmachu wielka sala;
 W niej posadzka, jakby szkło,
 Trambuliny, krążki,
 Liny metrów choć ze sto,
 Konie, kozły, drążki,
 Jasno świeci miejski gaz,
 Ciepło miłe w sali,
 Bo się zimą w mroźny czas
 W czterech piecach pali.

Więc Sokoły, ćwiczcie się,
 Gdy Wam życie miłe,
 Kto szanuje zdrowie swe,
 Niech wyrabia siłę,
 A choć spadłby kiedy kto,
 Materace nowe
 W swa objęcia przyjmą go,
 Miękkie, kokosowe.
 A w przyszłości, gdy Bóg da,
 Więcej zdziała „SOKÓŁ“:
 Druga sala nam się zda,
 Szatni dziesięć w okół;
 Niech po ścianach oko ćmia
 Malowidła śliczne,
 Niech na sali naszej lśnią
 Światła elektryczne!
 Wy, Sokoli, dzielni, cni,
 Czerpcie siły, zdrowie,
 Grosz w kieszeni niech Wam tkwi —
 Vivant Sokołowie!



Do wyjeżdżającego Kłosa.

Jutro zabiorasz Lary, Penaty,
Wracasz z podnóśa ojarztych gór,
Z krainy cudów, w włości bogatej
Pełnej wylogów i w mostach drewn.

Już nie zobaczysz bystrej Lominy,
Na Lubatówki nie wyjdiesz szczyt,
Na zwykłej równi w Praski stolicy
Tak mało będzie, że aż wstyd.

Nie będzieś patrzeć z wyżyn Górlaszu
Na prawo i lewo po równy łąd,
Najwyżej słyba staniesz na dachu
A na wyściskach pojedziesz — na sęd.

Czy Mercusie, raz tam w Krakowie
Myślał, ulecisz do Tatrów hal,
Tę wspomnieć czasem, jak sąciś dawie
Po Twoim wyjeździe zapija żal.

Leć przy roztaniu to nie powieśca,
 Le w Zakopanem nie byłko my —
 Wici chciari truci'sis u Kociusza
 Precier Kasprowie przypomnia, ci

Le za Krakowem mata. Duzyna
 Wroś lasow, wroś, wroś gór i Tak
 Stawie po Tobie i Cis wipomina
 Rak i Piórkiewicz, Rannelt i Bork.

Wici Cis zignany... powstany w koło,
 Wer' karody kielich o za mna pij;
 Na pocieszenie krycząc weselo:
 Cui mensuarius, Tuzo nam ejj!



Towitanie Karnawału

Witaj, witaj Karnawale!
 Bliższe tańce, bliższe bale,
 W kat powazne wyzskliwie sprawy
 Bo nadszedł ci czas zabawy,

Odmłodziejem w tańca szale,
Wiłaj zatem Karnawale!

Piorhizar na masie
Do tańca powrócie
Pruciwier wyzaki
Pajdrie w jego kroki
Opusci się w skoki.
A uwar Tomik młody
Z wiatrem um Zawody
Skoci się jak żmija
Carmami wywija
Głotubce wybija.

Zadria, w kato domne ściany,
Gdy się puszciam ostro w tany,
Krew zapłonie w tym chaosie,
Zas zabłyśnie w oku, gtonie,
Odmłodziejem w tańca male,
Wiłaj, wiłaj, Karnawale!

Pny drwigała muryki
Stana, skoczne szynki
Bedniemy skakali,
Byle jesi nam Dali.
Pić nie zatowali,

*Leś Jasio stracony,
 Pro jui nasrewany,
 Wzięcia z daleka
 Trzyma, niechka,
 Adnie go panna ceka...*



NA REDUTE!

Na redutę, miły bracie,
 Tam zabawa czeka na cie!
 Słodkie tany przy muzyce
 I rozkoszne tam dziewice,
 Takie miłe, takie wdzięczne
 I w przyjęciu takie zręczne
 A wesołe młode trzpiotki,
 Jak wiewiórki te szczebiotki
 Pełne wdzięku i swobody.

Na redutę orle młody!
 Na tę biedną czasu dobę
 Wśród powszechnych kieszeń pustek
 Znajdziesz przecie parę szóstek
 Na bilecik, garderobę,
 Na posiłek i napitek —

Nie bądź butny i rozrzutny,
 Wśród kolegów i kobietek,
 Lecz oszczędny i oględny;
 Miłe-ć będą takie gody
 I nie rzucisz grosz do wody.

Patrz! do pełnej, jasnej sali
 Tłum młodzieży już się wali:
 Kawalerzy i żonaci,
 Sądownicy, adwokaci,
 I lekarze i bacciarze,
 I studenci, oficerzy,
 Wszystko na redutę bieży!
 Tłumy masek ciągną wkoło
 A swobodnie, a wesoło,
 Całej ziemi widzisz stroje:
 Tu rycerskie błyszczą zbroje,
 Tam znów widzisz krymskie burki
 I bekieszki i lisiurki,
 Tam węgierskie czarne wasy,
 Dalej Hiszpan idzie w płasy;
 Tam żyd tańczy w swym chałacie
 Przy nim chłopiek w skromnej szacie,
 I duchowny w swym habicie
 Tu ośladza sobie życie.

A dziewczęta przy ich boku
 Nie pociągną-ż twego wzroku!
 Ciche szepty, głośne śmiechy,
 Ciągłe żarty i uśmiechy,

G.

I swobodna, szczerą mową,
I serdeczne, proste słowa,
Ach! bo tylko szczęścia tyle
Co te nocne dadzą chwile,
Bo o świecie — krwawe życie.

Patrz na ową miłą parkę:
On ma krótką marynarkę
Bródkę małą, lecz spiczastą,
Znać go musi całe miasto —
Ona płocha, niby słucha
Lecz chce „pompnąć“ trochę zucha,
W bufetowe zwraca progi
A mecenas — na to w nogi!

Pan komisarz stoi z boku
Dobro redut ma na oku,
Z szpadą w dłoni baczny pilny
By wojskowy i cywilny
Uszanował godność balu
I nie zrobił gdzie skandalu.

Wśród zabawy czas ucieka,
Do snu ciąży już powieka —
A gdy ranek kur ogłosi,
Każda panna chłopca prosi,
Aby nie iść do domu samą,
Bo się różnie zdarza w drodze,
Grożą siidla ach! niebodze
Nim do domu dojdzie bramy!

Na redutę, orle młody!
Użyj przecie twój swobody,

A gdy starość barki schyli,
 Dosyć będzie w owej chwili
 Przy kominie, przy rodzinie
 Z żoną z boku i w szlafroku
 Tańczyć na małżonki nutę...
 Teraz bracie — na redutę!

Życzenia

przesłane 23/II 1886 psem M. Koya przy
 fotografii Wenusy Kapitolinickiej

Myslatek stęgo - w jakim ci sercu
 Mam pragnienia pami Vleusie
 Czy mam rozbudzić Twoje zachoty
 To na wymyśli - to na wychoty -
 Czy wiażemy w rękę puchaw lub orłauke
 Ciąg epopeji - czy ser' sielauke -
 Aż oko padło - drzewu pniebieg & srebrny ! -
 Na te kamienne korbatty Wenusy!

17
Yduch mój radziat — dostaj się 'srogie
Bo mi pnerdusz panie Klemencie
Przenty obrary dawnej' pmentosci
Goraych umie i nauki'głosci
Kiedym na włoskiej szanowary z'iemie
Pniedgtaru lego Korbatty z'innemi
Stat upojony — Kren wzytach grata
Choi to był Kanićci ber Kori i ciata!
Grizaj le 'strigki' na wrystko klug się
Zwi umie mi paja panie Klemencie
Narek wryrajemu starego zrazdy
Poriem na ucho z' g'ym ostendy
Obiegab bregi i wwarci gorit
To Choi mi uicera batran odobout
Zyng Wenery — Kren mi i agrata
Chocia' tam było dori Kori i ciata!
Chcesz stary nauki 'stuchaj' i zen sie!
Bo kto porstneta, panie Klemencie

Zapach miodowoi i błędné ogniki
 I pnie "wychwyty" i pnie "wymytki"
 Niby to goni a wciąż niecka
 Taką go przyntoń kamienią czecha!
 Wier byś z kamieniem, mi popadł eng
 Groli pręstrogę - ślę to Wenere!



23/XI 88

M. Woy

Odpowiedź

z podziękowaniem za powyższe
 życzenia

Jes' miś obstarzyi racę wspaniałe
 Przyjm moje drobki pacie miśchale,
 Dany Wenere w pięknej sprawie
 Na biórku sobie przed oczu stawis,
 A jej widokiem w szosownej chwili
 Krew ciś rozgrzeje i duch poicli,

Leś on pomyślenie Väinöskien nauki
 Pymponni kiedy Heuno cudertuki,
 O tem na varie ja malpis weale
 Boi precie pomyślar Pami Michale
 Ze takich wiedz koi jak w tym marmurze
 Mgocie nie majde ryzyt w naturze
 Gdyi dricaj pacie goniac za erykicem
 Gniatę watroby ci aczym staniwiec
 Szukuję wiedzki wale turniwa,
 Gdzie tu sie spotkai z rywa natura?
 Samym kontrastem wiec Two Wenera
 Do oziemienia chci mi odbiera.
 Tasi nysil, jak sadie, Pami Michale
 Do kawalerstwa jchata Cis stale
 Wiec ję widoku zbyi sie starabes
 I das Danaon sta miie postates!
 Leś nicie lat parę Pami Wenera
 Inym wiedzkiem maję biörko ubiera
 Gdy kawalerstwa ras lede syty
 Młodremu poarę ten cud Kobiety,

Z czego senis taki, że już na czości
 Bysis ośmił miy Mecenasi,
 Bo gdy poskusił wykutę w skale
 Twis posyłać paucie chuchale
 Nie bzdura myślę sztukai bez im
 Leż jak rozwarę otwiera to wymi
 A garnkar paucę powabną, młoda,
 Zdrows, rozgłna, z wdziękem, młoda,
 Ztorisz jej serce na zawrę w dars
 I poprowadzi wnet przed otłaczę,
 Zatkaję zurgieci w rodzinnej cięce
 (Epitafiumu wleży napis)
 Rozpaczaj szybko to nowo ere
 Z tą myślą driski za Twoą Wenere

Kraków 24/II 1888

Bab

Tripletty profesorskie.

Tam jest stary kanonista,
 Dobry Polak mój cni,
 Dawny był centralista,
 Lecz za bardzo dawnych dni,
 Dziś po polsku mam wykładu,
 Ganię dawnych rządów wady,

Bóg tak chce etc

Dziś minister rodak w rządkie
 Twi w duraku porząd Bach,
 Polaki język w szkole, w sądzie,
 Miał przed Niemcami strach,
 Wic po polsku mam wykładu,
 Ganię dawnych rządów wady,

Bóg tak chce etc



Mój papa w tem miesie
 Pierwszy adwokat
 On z radcom, z adjuktom,
 Z kardyn z pan brat.
 On wrytliu potpiere
 Pro ma w gromie spryt,
 Wnie jemu greszta
 Chwycuję gaur git.

Mój swagier z Padgona,
 Auch ein Advokat,
 Ten chłopów obdiera,
 To dopiero chwał!
 A brat Elrich, choć młody,
 Schon ein Conzipient,
 Ten też ma Kapele,
 Ogdzie trzei Kret!

Do wyjeżdżającego Karcia

Casykuty rzucaj w Rat
 Porzuc' próżne trudy,
 Pluj na brykl i na sad
 Kruc' Krawcowskie nudy.
 Idzie myś' biega cały rok
 Tam spier' teraz Drużku
 Ujrzysz znów wruty wrook
 Wemoresz się na Duchu.
 Gdy ~~Ciepłota~~ ^{proda} Krzaka Ston
 Powita rumienicem, ^{ton}
 W dawnych uczuci' wpaćmiesz
 Bedrierz znów młodziuicem,
 Bedrierz bawi prehuoci Twoj
 Wodzie na spacer,

Gdzie zaradki przesknuć na,
Gdzie zętyca, sery.

Leur stanowczym trzeba być
Nić dość wzdychać tylko,
Nić dość ciężko czule żuć.
Żyć wciąż jedną chwilką!
O przyjaźni myśleć chciej
O stałej przyjaźni,
Więc odwaga drulem murej
Tę trzeba w miłości.

Tomoc zawsze będzie miał
Raki z Tobą pojedzie
i przy Tobie będzie stał.
Tomore Ci to będzie.

Więc ci kładę ugwiał kiep
o Wieduga prozyje.

Pak bilardow kula w leć
 Lub aserminaby.
 Gely s Pak rady mieda sam,
 Jak jeden mieda razem
 Wszyscy wryscy tam
 W pocihu i zelazem.
 A wiec bracie, spiesz do gó'r,
 Wyem na Szwecy, razem,
 Wex pocihu z sobą wor
 "Szwec - guz, po słowu."

8/7 1888

K.B.



Album kawalera.

∞
wstępy.

Podstaw, bytu ludu, społeczeństwa,
Test instytucji pryncypia nasz ziemstwa,
Ta instytucja zaś wtedy powstała,
Kiedy parobek prosił o ślub dając,
A że parobek wtedy się psychodzi,
Lecz ona i ona na jedno się zgodzi.

Tamty i wdow, Kuchowskiego grobu.
Ponieważ obeludni was przytłoczyć narodzi,
Ponieważ, jak myśleć o choty, nie macie.
Aby merymni żyli w alodacie?
Z zapłaty wacnia więc wychodząc tery
Tu kawaleratki stann nasz ziemskiego
Předory stawiam przed oczkami,

Pyście o państwo w cieniu wybrania nwały.
Tu ich po wstępnym porzuceniu, nie państwo,
Pliżere karnowat następcy porzucenie,
A gdy się która w którym z umiarkowania,
A on z umiarkowania — idzie do parochia.

Kawaleratki Butgarji w szeregu nie nasewre
Pro chci berreumy trudno być jeżerore
Że wermie słaz, Kralowa zong,
Choćby wzięt — wielość jest zuresione
Wierze, wermie jedne; nie hercie Slater.
Że Karda wermie Koderia Butgariego,
Opuszczenie nieco re bytniej ambreji
I wermie mężów ber Karon z Galiji.

1.

Zawrę kuso jest ubraany,
 Nowi marynarce krótką,
 Nos ma u górę patrzeraany
 Jest epiranta z dolny bródką.
 Ortek pnytyjny iocerta wcale,
 Lat 30 skonieryt ale,
 Lat 30 i to z górą...
 Leu ma uwoje wtarne biuro
 Sklienta raseu miewa,
 Miec ich wciej sz spachkwa.
 Do muryki ogniem plonie,
 Grywa sam na arystonie,
 Koncertantkorn pomoe daje
 To reklamaż Ha nich gfozi,
 To bilety im spmedaje,
 To na koncert ludri proci,
 Wiec mecenas, kłoz zaprowy
 Ze komudyat jest do rzecri?

2.

Sz do wiazia dwaj lekarne,
 Dwaj z nich zwykłe raseu w parke

/.

Są na A B wierowani,
Pierwszy wypierą, z blond bakami,
 Nowi ciwiler sylotkretory
 Do oienka jest gotowy,
 Bo jest w świecie już w tym wieku
 Kiedyż znow trucha człowieka.
Drugi złotą brodę nosi
 Wierpieć jasnuy program głosi,
 Że go tylko ta fantazja,
 Co aptetę ma w swem świecie
 Już 20 lat tyższej
 Gotowjednak widać i więcej.

3.

Tenk docentu moriu czysto
 W' drzew rarem ludie m' b' d' i,
 Kwidz was me, m'ing g' e' t' g'
 Zamysłony zwykłe chodri,
 A per p' o' c' h' a, karaq na parę,
 myythis wrelmie, grube, stare,
 Fo orodka uoronego
 Warte nowi chwi' ka ter,
 Jedem inidni, drugi maty,

Trzeci jest nasz okaraty,
 Chętnie z sobą spaceruję
 Do ulicy, dysputy,
 Nawet arcyświeczonej porę,
 Nadde wody, rozchowy.
 I łowimy w narekaję,
 Ile praię w domu nasz,
 Ile kwarcu na nich czeka,
 Tak im w pracy czas ucieka...
 Gdzie ryby co się zowie,
 Będą z nami profesorowie,
 Kiedy panna wiele pamięta
 Mile patnie na docenta,
 Gdzie ryby - prawda siwiga!

4.

Prawie, drzeby co się zowie
 Trzeci tygi jest na górze,
 Leżący w naszym wale
 Zbudowany doskonałe,
 Dla oświecenia z wielką starannością,
 Kładę go zalecam pamięta!

Bo gdy klóra gepowodzi,
 Nagromadziwszy ręmie bęskie.
 Mar stredzi ionki bęskie tchwie,
 Zamknę obła, drwi tróskliwie
 By nie wiato gdie pnerespary
 Co naperdżuwo katarz,
 By pnerdżuwo ruc'nie byto,
 Aby w pneru uis palito —
 Gdy na drwne nie pnerdżuwo
 Zonie pwaru, kataru podu
 I pwaru w rgaru wzdzi
 I do pwaru o pwaru.
 Pnerdżuwo jak nikt z ludu
 W. gdy re ruc'nie obudzi
 I pnerdżuwo rgaru cady
 Marbył on nie bęskie ruc'nie,
 Wier ruc'nie rgaru ruc'nie bęskie,
 Kłorawie w ruc'nie rgaru?

5.

Frygeryskie twory mody:
 To karpauke noi tataru,
 To do pneru wraca budy
 To ruc'nie stryie budy cady.
 I ma bęskie chwi'na krotke
 Biniu pneru chwi'na budy.

Choi' kawaler jest starawy
 lubi tańce i zabawy,
 Cygi, rewizy, teatr wspaniały
 Na trawie poskakał ród spowronu
~~stubi~~
~~hipopotama~~ wstąpił, wstąpił Kapłan
 Jaki kawaler godnie wundał

6.

Pierś kandydatów wtorek
 Mammy dwójkę prakuratorów.
 Tęden u nich jowi raportowanie,
 Zeszedł z pola obywateli jowi nie
 Zeszedł z pola obywateli,
 Po opisach raz kolebki.
 Na koncerty ni na bale
 Długo mi chodzi on już wcale,
 M' o zięć kandyduje,
 Aż wderzy nie rymuje:
 Dolkunian Karol, jedź przykładać
 Że się porwał na pięć ładną.
 Drugi, młody! nie mi piere,
 Nawet w bioście jako stygry.
 Choi' nim pioty kopytka bierzy,
 Zomre młody, lekki, wderzy
 Wzrost wrony pod krosną;

Subi życie, i gwał siewiaty,
 Tanić ić cała noc gotowy,
 Leć chci wolny do lej pory,
 Chaci i wredie jest pracony
 Do ceniarki co' nie skory
 Wali bawie cude zony.

7.

Brada pectua i was Taidny
 Dzevny, stodki i ukodary,
 Wredie bywa, wredie zuaay,
 A jasi zwatarna poridany,
 Bo unara ius poluski,
 Twycierki i baliki
 I szizawka i majawka,
 Nusi pannom szale, muski,
 I panyrykrem je otuli.
 Teraz ciwiry noc rajteruli
 Jarby konnej trudna, artule
 Skoro skoiczy zai nauke,
 To wyewrleż wierchhorcaui
 Kust urzdi nam z Gamaui,

7.

Pamiom godny zaleceucia, —
 A jż nas nim do xeniucia!...
 Dobrym mierzem pownie bezie,
 Pod faulofel chetnie siedzie,
 Jwi jereli nie z mitorii
 To pynajmiej choć z — gromotai.

8.

Krotki, grubi, uinieczeniacy,
 Nos ciurkerem orodobraczy,
 Okraglulki i miltulki
 Ma dypers dwa jadrutki.
 Pan rary kandydowat
 To mandal i o zang,
 Ale los go pniekladowat,
 Jero checi nie spetrowane.
 Broro dawno jwz prowarai,
 W gromie ojcow miasta rowai,
 Moie wrecnie postem zostai —
 Joz na miera prasku postac.

9.

W swęj pracowni chetnie siedzi,
 W ynalarbi roine sledzi,

/.

(24.)

Na tygiellu pływ prary
Tatomów cieżar warzy
Ton retonie co' gotuje,
I do rury gar pakuje,
Seje klenki i ctery
Pod cionteuicem atmosfery
Hygrometry, cieptomsewe
Koniusa dofrak breore, TH
Dwiecie stopni nizej zera
Gazy pływne w flauarki obiera,
Potem welnowe in daorje
I gar znova ulatuje,
Deci, pływne, jachly chumwa,
Z mego twory is figura,
Tak inigtemu Antouricem
Tak pokusa blyska jomun:
Nad retortę w kłebach gara,
Dzrelore prokne jak z obraru
Patny, moga na firyka,
Dłoni wyedago - pływne - znikaj.

Zusky gary i mariccia
Prysty lotne pomyw drecia
Zalkonirond drecina praca
Firyk znow do ludzi wstaca,
Bo malytko prazy samiej
I pracowni on katoruje,
Owarum, lulei bawie, olamy,

+

Piesi niewieściuś adorujk,
 Nosz pamiom cukroy, kwiatki
 I karmelki i pomadki,
 Chytnie z usciui spacerujk,
 Ale chęci wsi nie wrzuc.
 Jedney tyś mo adoracujk,
 Ten na rawore ofiarowac.
 Ale more ma i rację,
 Bo się gołow rozczarowac;
 Dla poci piskucy morelbreucie,
 More swankuby doznac,
 Gdyby lepiej się poznac.
 Obojętneś także ciebie...

10.

Jakiś sędziwisty more lienz,
 Ma blond włosy, jasnoochy,
 Jasną brodę, wzrost wysoki,
 Przedsiębiorczy budowniczy
 Ma w kieszeni grosz emihony,
 Co rok stawia nowe domy,
 Cienkisz, ścianę stygnucy,
 Jakiś wieść przybuduje,
 Chytuje, smalcuje -
 Domek ładny jest na oko,

Coś gotyku, coś rococo
 Wnet go ludzkiem sprząda Drego
 I piękniedaj abiera amogo.
 Lecz na meza choć jedyny
 Dla Hymiena on Święty
 Nie chce podjąć się budowy.
 Także moim, karze głowy
 Przepada myśl mi w tym kierunku
 Wziął mamona do pakunka,
 Jedzie szukać raz Dniewicy
 Do Krynicy, czy Krakowicy,
 Czy w Górczańskie piękne góry,
 Wtem chce liść, nie spotyka
 Melpomenej piękne góry,
 Wice artysty lubownika
 Serce Dżęto - Jęł je bawie,
 I kampańna karat stawie,
 One o wycieczkach imity,
 Niekna ^{au} tyra, spacer miły
 Budowniczy idzie wprost
 Do górali, bierze oły.

Jada razem w piekne gory
 By podziwiać cud natury...
 Po powrocie przedstawienie,
 Potem sil nowo pokrzepienie,
 Po Deptaku promenada,
 Po przesladkach nowosci jada...
 I tak dalej; wciagz artyztki
 Architektę rajmowały,
 Seron mija, kółka listki,
 Aż narzekacie odjechały.
 Budowniczy o tej Dobie
 Swo zamiary wspominał sobie,
 Patrzy - wzystkie już kobiety
 Odjechały przez miasteczko!
 Resztkiabrał więc mamony
 I powrócił-lecz bez kony.



Grieci Temidy
Pieśń I.

Wziewieć z patusznej wieży nadzwyczajnej
I na dworach w łebach i Perron,
A już Bresławicz do fishusa bież,
Za nim Kuczkowski także tam broń miękką,
Potem Mendelsburg w tą iść bieżnie stronę,
(Zal mu, że z sobą wiać nie może rionę)
Wiceprezydent w hojnie kasapanę -
Scaty fishus wreszcie jest rebrany,
Bo już naczałstwo dawno w białym rękawie,
Spóźnieni podwładnych na zegarku śledzi.
Czeka w szkole. Czarem myślna tworina
Wzglądnąć z jany, wyjdzie nie ostroina
Zi miedziokianie skryć nie piew które,
Spóźniona nagle kmyka w swoją Grincę;
Kole gromadnie z spargatów wytarcę
I chude muschy z kaszmirową twarzą.
Nie brękać w sale, wloha się powoli;
(Z strawy fiskalnej każdego brach boli.)
Robacchi w krapie robić sobie chęć
Gryząc patenty, Dekrety, Perstry.
Czeka w szkole. Czeka się nimerę
Co anno jeszcze ośmieszają saterę+).

† Rozewi się w r. 1884.

Mendelbursz piersz prawoną spingę,
 na dostawione w mysl umowę a. boie,
 Ktorego w skladach shark kumiecieć nie moie.
 Muchowski, browę cielną "funduje".
 Kiedus more za mią, ca rok nakazuje;
 Pres replikando bromi narzekania,
 Wiceprezydent wreszcie piersz - droczenia.
 Gotowe przed nim głowę protokolu,
 Omiany tylko w prowadzą u. wolu:
 Tu: Dni trzydziestu "kada droczenia,
 Tam na: "dwadzieścia jeden" syfry kumienia
 Dwiele księci "kada Dni sześćdziesiąt".
 Ale najkrasiej ^{z jednego} piersz "dwieście trzydziestu" +)
 W piennym spokoju, uosie miesięcznej kwołki
 Kada, w tem wetchuraj - rapad wren głębołki
 Lece wren strasliwy: jakis pędzia progi
 Sharkowi kwołki odmowil o. ' bogi!
 I pod rygorem werwał kontumacyi,
 By na terminie jāt się likwidacyi!
 Poci się Witold, niepokojnie strasie.
 Do likwidacyi przez sen jwio łapie
 I na redziego kryma się kuchwalitwo.
 Poly nagle głwio kichnuto naczałitwo.
 A budził się Witold, pierzełty udrzeczenia,
 Kuczas się smu, piersz ^z dwieście droczenia!

x) Na droczeniu shark nigdy nie straci
 Po sobie kwołki procentami stasi
 Spółto ma inne porzeczne przynależę -
 Przez co się kuczas li przemiatymu Dzieje.

At ruderkonism Driissiatj godning
Ldris do sadu, Dria iā Ldris tekning.

Łuckowski pióro porzucił w tę porę
Porzucił hu oknu, podniósł trochę stóg,
Spogląda na okno naprzeciw siewsac
Tępiąc w nim oko milocia gorące:
Naprzeciw w oknie między firankami
Stała panienka z płowymi włosami.

Przebiegiem pręta kłocistą kachadę +)
Prusajęs w luster swe spojrzanie rade.
Nagle kadrwała; tawarz obłecht kumienies,
Ujrzała, że ją podglądał młodzieniec -
Z poca stopy, k przesiwka, k urzędni fishusa;
Puszcila przebiegi i wstecz dala pusa,
Potem wróciła, lecz już uciekająca,
Zsiadła w oknie, niby kadrmana
Młodnian z ka stopy pociął ją okiem
Słychać stuk serca w miłokemni głębokiem . . .

Witold na sobę kamknał Wzrostu sił
 I na terming chciał pisać się kłusa -
 Kagle na schodach, nim perwał do sieni
 Sportować Kobiety. Pośród schodów sieni
 On mógł porwać, & kłusa go wzięły bogi,
 Lecz Tajemstwy kłusał obywateli wrogiej.
 Wierze namiętności straszenie, w nim wzięły
 O fundamentu do recepty Wzrostu sił.

Nie pomogło na nic zastąpił jej Drogę
 Mówiąc: " Czy karytać mogę
 " Takie Pami Dary? Do ekspozytury?
 " Drogę poharę od dołu do góry!
 " Co za ciemności! Skożę podać ramię?
 " Któż mi rękawce sturys pięknej Dannie!"
 Tak wrzcht pan Witold, a Dama miłokata
 I pulchne ramię bez trwogi podała.

Gdy tak pan Witold wśród schodów ciemności
 Drogę wskazywał mierzanej piękności,
 Wądrze już tłumy stuchają Fenidy,
 Dwóch chłopów, baba, Księżka jeden i rydły.
 Jest wielka sala, do hola w niej stały
 A balaskami przecięta na pół.
 Le ścianę portret cesarza spogląda,
 Tak rydłowi plenię Dohota się kręta.
 Pół w ich wnętrzu w różnym charakterze:
 Ten jako sędzia) miejsce cześćne bierze,
 Ten jako strona, ten Dobra prawny,
 Owe jest honorjant, ten mecenas stawny,
 Wądrze rydłowskie sturys tylko imię,
 Kyskiz nie jestś gnieś - w Jerolimie!
 Czarom się a jawi przy którym a stółków
 Rarytury char kopy a kat-lików,

x) Sit venia verbo!

✓

Alte najcieksciej, tak się tutaj zdarza,
 że mieniczna twarz jest li - Cerarra.

Przed każdym sędzią *) leży na stolem
 Kupa papierów i kuczek bez lihu
 (A dla symetryji z otoczeniem sali
 I na papierze są rzyżowicie mali,
 I stramentu.) Poci niedostatek wielki,
 Za to inhaustu ogromne butelki
 I piasku z kwiem stoją całe beczki.

Pod oknem sali, pod Drzwiami Haleczki,
 Wśród adwokatów przysało już dwu sprzeczki:
 Accenas Brummer mocno rozciąłony,
 Le Rothwein stempel chce od jego strony,
 Adwokat Schönberg stempel kuwio od Briera,
 Myślarz go dostać od strony Prappera.
 Inicjwa się Blatteis Dalej na Chajessa
 A Ungerbarcer krzyżem na Deichesa,
 Krzyżem Klein mały, Dorowit nie wielki,
 Leje się inhaust na spódnie z butelki,
 A gdy rozgniew na wolne powstę,
 Wola się na lby ich honeypięty.
 Wśród tego gwaru wybila Misriata,
 Karaz wzniego wydobyla z kuta,
 (A wydobyla jego taka racja,

Je odcisniętej już jest kontumacja.)
 Wórnę się staczył z ogólnym chaosem
 I: „B. S. Landau!” ryknął wielkim głosem.
 Potem „H. Goldberg” witał wywołany
 Za nim „J. Goldstein” z kontumacyjowany.

Stwierca wyproka rozeszło już do góry
 Nie przybył dotąd miht z chępcyrytury
 Lece kontumacji dotąd miht nie shacuj,
 Bo w takim razie tak się szybko rdzawej,
 Je tylko stempel shacujacy rozplaci,
 Aż admoiw shachu kontumacji
 Ogłosz terz jwinniej nie miary na oku
 Laxada fishus zwłski - na pół roku.
 Lwax do kota: kilku katolików
 Zjawia się przy tym i owym z stolików.
 Tu Roy relatuwa Darna kuratele,
 Tam Lwie Skalay, co byt mowi wiele,
 Teraz co' pięknej Fröhlichowej radzi,
 Co ekseyndyżki z fishusem prowadzi.
 Deloss terz piękna, hlienthe przywodzi
 I Prisluc na jej interesem chudzi,
 Matjas rozstrzyga różne sprzeczne wnioski,
 A z koku itaja Rak i Jakubowski

Pół do Durmastej! już nie sprób czekać,
 Fishus nie stanie. Węc nie trzeba pukać.
 Kontumacyjny piase się protokół,
 Ekspozycję wojny wola do skół -
 Sekcja podwrotna protokół siarępskie,
 Le szarb nie stanał ani robiscie
 Ki się nie zjawil pracz potwornosciha -
 Lrak: "no obec sądu" protokół namyha!

Piesni II.

Czwarta wybita z Raturnej wierz
 Spruów Bresniewier do fishusa bierz,
 Do nim Mandelsburg i Muckhouski (biłmi!
 Musieli powstać z Szrenki poobiedniej!)
 Lecz nikt nie nim; to przez niepojęta!
 Nie widac dotad wiceprezydenta!
 A tam naczałitwa dawno w bióro siedzi,
 Spwinisiu podwładnych na negarku śledzi!
 Leci do pracy; korbora papierz
 I kalaturaja, wierz miś achkizory,
 Lecz eż nie idzie praca rozpoczęta
 Bo im brak dotad wiceprezydenta.
 Wszak zudernieniu Priesiętej godziny
 Poszedł pan Witold rano na terminy,
 I więcej potemu nie wrócił do bióra!

Co raz powoliej skrzypia w kolo pióra,
Czł. piszaliście z głośnie z serca stosem
Wszeregli dyskusya nad kolegi Lucem.
Czy gdzie pojechał nagle? może chory?
Chociaż mi posłać do domu Doktora?
Muckowski sprawa wzruszony głęboko,
Woknie naprociw utopił awanturę,
Dres niepokojny o los krepa swego
Cyta książkę, On książka Karcerskiego
„O poskramianiu ludzkich namiętności”
Mendelsburg dalej Dumal wśród cichoci
Tak strapieni siedzą piszaliście,
Wtem słychać kroki - Drzwi skrzypia - alisei
Wchodzi przyczyna ich niepokojności,
Pan Witold, zdrowy, pełen ochoty!
Wpierw w kolo przereciło się witanie,
Gdzie Pan był? Kandy praca mu pytanie.
On odwrócił się uśmiech powitalny
Kajal przy białku swój stół, fiskałny,
Wszystcy Dohota stanęli cichawie
A on im takie lotne słowa prawi:
„Odkąd mi widzi tu ekspozycja,
„A chociaż w tym małym ich nie mało
„Pochajcie wszyscy co dziś mi się stało.
„Ledwam za sobą Drzwi zamknął fiskała
„I na terminy chciałem puszczać się klusa,

✓

„Kagle na chodach nim przedtem Do siebie
 „Widzę kobiety! Pośród schodów cieni
 „Rysów jej twarzy rozpoznaj nie mogę,
 „Ale z przesłonięci zasłanym jej Drogi
 „Proszę sto... Tak odmówić Damie?
 „Wiesz jej nad nie ród podałam me ramie,
 „Wiedzę ją w górę. Idąca na piętro przybyli
 „Dopiero w świetle ujrzałam w tej chwili
 „Kogo prowadzę? A gadajcie panowie?
 „Proszę szukanie w waszej mądrej głowie!
 „Oto przysługę oddałam kobiecie,
 „Która fishusa drugiemu oporem gniesie,
 „Która wytacza swoje rachunki
 „I pod egzekucji na swe kategory -
 „Eleonore Eintracht. Iż to w cień
 „Dawiałam w górę na moim ramieniu!
 „Ach! co kłopotu o temi kobietami!
 „Bo każda kręci, dracza i mami,
 „A ostroich mając serce nie o kamieniu
 „I gadna nie, siggle na jej droczeniu
 „Odmówić bowiem coś ładnej kobiecie
 „Żaden mężczyzna nie potrafi w świecie!
 „Wiesz mówię panom że choć w ręce całym
 „Nie mało przecież droczenia nabiałem,
 (Słuchacze w kółło głowami skinięli
 I jego podanie chętnie przytaknęli)

Do te kobiety pewne swojej siły
 Mnie w odroczeniach jednak przewyższyły;
 Bo prawie mierzach pokata mi słowa
 Kiedy naprzeciw stała Fröcklichowa
 I prosiąc rąbki pokakata ślicznie...
 Ach! trudno było przeczyć heroicznie
 Mając tak piękna przeciwniczkę miłą...
 Dla samo takie z Einchachtową było!

Oto wracając do mojej przypady
 Eleonorę gdzie wywiódł na schody
 Znowu mnie grozi prawie że tra w oku
 Ryzy do trypliki! Dół kartonę pół roku
 Ja jej odmawiam. A ona remdona
 Poda mi nagle bez aureoli w ramiona!
 Cudę ją ratem, klnąc taką przysgodę
 Wreszcie dyta - próbuję ugodę.
 Zerwałam już na ctery, pięć miesięcy,
 A ona zwłoki konieczne chce więcej.
 Idę ston miesiąc dalej targujony
 Schodzący z piętra, na spidek idący,
 I ona lawecze wśród młotów cieniwa
 Traktujęm dalej sprawę odroczenia...
 - W tem drzwi skryły - Włód przewal stawa
 Na wersta w bieru fisharowa głowa,

Skorac wrogom stron, władze przypomnienia
 Dale na roine rzytus odroczenia -

Co wrygtho razem kładzie się na boku
 Aż przyjdzie na mi kolej - na pół roku!
 (Przychem Władimir Andrejewicz, kresce:
 „Le papier nie jest rajac, a więc mi usiecre.”)
 Potem naczelnik pyta o to, swo,
 A Bres go widząc rajetym rozmowa,
 Po sicu, zwolna do sieni usieka,
 Edie pshojaioka od Gralsoskich orcha
 Kiewiem na kogo - lecz się obejrzała
 Edy krok na chodach Bredia utyskała -
 Bresiewicz kontent przekona się Dziwi
 Le niespodzianie wiódł go traf szeregiliwy,
 Potem Maryni jakis listik prucil,
 I znioł do pracy, do bicia powrócił,

Władimir odrzucił. Witold temi słowy
 Koić się opowieści kosoł Eintrachtowej:
 „Stanglem na tem, jak z nią posroć ucinia
 Traktujem dalej sprawę odroczenia.
 Po dym godzinie naradzie naradnie
 Stugiel na tej sprawie ugoda kres kładzie...
 Wtem na zegar spojrzalem: Dochodzi Durumarta!
 Wracam co nigwo przez planty do miasta,

Biegneś do radu nie tracas mi chwili -
 Już kontinacyę wyryś kasharyli!
 Dopiero a proszę! Stawiam wnioski cięte
 Że się stawilem indyce sedente,
 Że ten miszerniej tylko nądam rewolki,
 Wukasadnieniu trzę wywołę głębohi.
 Ledwo w polowię sprawę naprawilem,
 Dostałem rewolkę, ale kapłacilem,
 Za stawieniemictwa stron udarcemione,
 Ostry guldeny - ale nie stracone,
 Bom skończył proces Eintrachtowej ilicnie,
 Stanowco, przedko i morytorycznie!"

Tak przekł pan Witold - wyryś się siegpli
 Do swęj pracy znoum powrócili.
 Kiedy Chuchowski schyłony nad bōiem
 Machał ognicie po papierze piōrem,
 Myśł jego & dala od fishura świata
 Do swęch okien na przeciw ulota,
 W fantazy widzi przed swęmi oczami
 Piękna, Driewocka, & plony mi włosami,
 Lecz nie sprzedkame przed okiem wtęj chwili
 Stał uł mi obrac pięknej pauny eteli!
 & królewska, minę, wymukłęj portasi
 Och! ileż w obec niej Oleńka traci!"

Muczkowski obie w duchu porównywał
 Jak na wadze, to tu, to tam się bawił —
 Lecz wreszcie serce staiszerowało się chyli
 Ku stronie pięknej i wymuszkłej Mili!
 Wstępnął: „Dok tej, jak tamtej skaz kuby!”
 Murę konwaryje — poradę się kuby!”
 I gdy do głowy przysła mu myśl taka
 Natychmiast a biera w ręce Dail Grapaka.

Piesni III.

Ej goście ty pednierz po gładkim asfalcie
 Panie Muczkowski? jaka myśl gna ródal się?
 Czyż pokrył Dniwene, mienowchle wady,
 Łe pednierz przybho a wiactem na raivody?

Pedri Ben Jozef posuwistym krokiem,
 Na przeschożacych ani pruci skiem,
 A dais mienowchle Corso sigwione,
 I warto widzieć A - B przepelnione:

Tak Graniki razem a Kieperami,
 Przy nich oficer a wielkimi warami,
 Dady skycieliki, Skrypniki spaceruje,
 Rabinowiczek a pięć maskeruje,

Tu panna Łodgart, stam rucio Barachioona,
Dalej Librowicz, na niej zaś Robrowna,
Obok pan Schoenberg - Chmurski; Mierosławski,
Dubacki, Bjason, Glikson, Lachowoski -

Lecz zamysłony mija ich Churkowski
Ponija widok, jestu pycia, ruchu,
I biegnie dalej, rozwarzając w Duchu

Walecki Oleiki, piękność Mili lubej -
Dak rozmyślając wśród do bicia Kuby. -

Statut
Klubu Kawalerskiego

§1.

Klub Kawalerski ma za swe zadanie
Rozprzeczai nudy w Kawalerskim Staniu.

§ 2.

Stronami do tego Klubu różnych używa:
Gra, spaceruje, śpi, śpiewa lub ziewa,
Ochłodzi wytkle członków i innych
Regna, gdy który swojei zarsygnę.

§ 3.

Na członka Klubu ten przyjęty będzie
Kto 1) w każdym niesposobionym wygłędzie,
2) Obywatelskich praw w pełni używa,
3) Dwie trzecie głosów klubowców zdobywa.

§ 4.

Monitory są zwani do Klubu nalerzenie:
1) Przez śmierć 2) psem dobrowolne wystąpienie,
3) Przez obłąkanie 4) lub psem wykluczenie
5) Toż psem zawarcie związku matriculskiego
6) Lub psem przyjęcie stanu Duchownego.

§ 5.

Ten co psem związek matriculski ubędzie,
Może być w Klubie w członków honorowych rzędzie,
Na posiedzeniach wolno się zająć dowiedzieć,
Prawo do głosu ma on Doradczego,
Wolno mu zawrzeć Klubowi fundowac
Wolno zaprosić Klub do Domu swego.

§ 6.

W Zarzadzie Klubu: Wolne Zgromadzenie,
Przedzi Sprawami miedzianniczenic,

Nadaje prawa, znosi je i zmienia
 Skonowuje środki do celu celuia,
 Do uchwał jego zaś prawnomocność,
 Najmniejszy dwóch uchwałów trzeba obecności.

§ 7.

Gdy zgromadzenie walne się zgromadzi,
 Najprzód prezesa wybór przeprowadzi,
 W miarę potrzeby, jest on obierany,
 Lecz każdy członek może być zwołany,
 Tak długo jednak siedzi na urzędzie
 Nad wykonaniem uchwał uważa się
 On zgromadzeniu zawsze przewodniczy,
 Wziął głos, dany głos bierze
 On uchwalone wnioski publikuje
 Berpłatuie urząd do końca piastuje.

§ 8.

Probuje, gdy się potrzeba okazie
 Wybrani będą ad hoc dygnitarze
 I tak sekretarz do uchwał spisania
 Potem marzalek w celu usterowania.

§ 9.

Kto gołowi gołusie kłub raus, wicoronem,
 Ten może zastać Klubu protektorem.

§ 10.

Na rewizję tylko in grewno się dzieła.

Sierbiły Klubu — ziemi kula cała.

§ 12.

Edni lebecianin choi' dvoich si' znaj'duje,
To już tem samym klub fundacyonuje.

§ 13.

Nakazy wolno dzielec si' klubowi,
Wówczas częć kardm znów całość stanowi,
Mawieć przerwę, wolno zgromadzenie,
Aż nie nastąpi częć zjednoczenie.



Traktat

nadesłany Klubowi:

Póki wiata płynie
A my nięć Ruda wa
Klub warr uciehaj' stynie
Częć mu znowe, stawa!
W klubie xmueraie
Zasade jedności
Wnięć podstawę maie
Sła mitej przypis.

Przyjmu, jednon, zgoda,
 Lycz wam ostatni,
 W trokach poicich doda,
 W starosci odnoscni,
 Ikrow wam rozgryje,
 Sity wam zwieli,
 Choc wam wlos zbieleje,
 Nic was nie rozdziel.
 Nicch wice klub wam stynie
 Nicch nam spujja stawa
 Pochi wista stynie
 A do niej Rudawa!



Kuplety klubowe

Dobrociest Dyrektora
 Wlata chetnie Duch,
 Szawre w nim chet' skora,
 Klobety wprawiac' w ruch,
 Wice w' dac' tak chet' nicha,
 To kazdy przyzna mi,

Ze mu kobiety trzeba
Tak kropic po nad i.

Nazw kradł co się knęci
Kiedy zapytasz go
Czy się co w domu święci,
Czy się spókiewa co?
Leż mocno jęzi i nęty
Odpowie sobie tak:
Kontraktu na to nie ma,
Kontraktu na to brak!

Mój na świecie więcej znawcy,
Kto wygra większej czei,
Nad kamienie posiadawcy,
W których kabie przeważ skąd?
Niedaleko za plantami
Wybudował Roman gmach,
Rzeczniarka on szarbacem,
Wspomnieć szorby te mi strach:
Bo na pewno szorb wspaniały
Stwierdzi go jak polny stróż

Reutz jednal nam nie powiem,
Bo to dris' zapó'zino już.

Zpierzycielem szczią zbrodka,
Excellencją cemi' go,
Trumiel nam takrę rękę ścisła,
Ma międzyem rymion sto,
Ma zędaerchi jest on tropie
Wzię do kabię chętnie lęnie,
Wzakościanem nos ułopie
Wzię jmy paunie koci' sis,
Wzię ci daniel zardumany,
Kupit wrelki kuteret róz —
Reutz jutro nam opowiem,
Bo to dris' zapó'zino już.

Kuany z Józia fiskałista,
Juzadjutem nawet ma,
Latem reer jest oryginala
Zi o'ceni' nam sis tra,

Kiedy byt jeit zapewnowy,
 Ciemu nie mieć Tawiej racy?

W kawalerstwie thryk jeit trwały
 Jaki w praci dytko desk,
 W koczglach byra dokonały,
 Lecz we mystłachciu miedza jech,
 Jęli jech ten się nie zmieni,
 Jęwre kiedy się ożeni!

Porokowre z tego styna,
 Że wczas, dobre, zenią się,
 Cęcię ciury się ożdona,
 Patrak na synowe dwie,
 Lecz się crasem na to zryna,
 Ciemu jęwre wnikła nie ma?

Stani ziele' jw pęzi,
 Terar Tarkim kalij tra,
 Nisch rodrina się powieli,
 O pnyptoić myslę tra,

Nie myśl rątem o Kundusi,
wzryta konie zwał się musi.

Oto sędzą grube ryby,
Żaden z nich nie zżeni się,
Każda panna myśli: „gdyby
Gdyby - kto z nich wybrał mnie!”
Oni na to nie zważają,
Zaurast jednej sto żon mają!

Choc' dyrektora Krepcho grywa,
Preziera lube bardzo gry
Leż uśmryta go porywa
Widok widoków pretniej ptei,
Jemu każde drzewo lube,
Leż najwolwie: wielkie, grube!

Wieszeckby Pytyi

Na Klubu.

- 1) Stwierci twórcy Krolów drichy lebemanie,
Dobry drzewo musi, po'ki ucha stanie.
Jaki molyt gonie od kurałta na kurałte

Lecz cię utapi' klorys' na ostatek.
 Łą kwiaty, klone rozą jagardaję,
 Lecz goz zygalka ił staryre maja,
 Zamknie' się kłobek i na jego tonie
 Najniepodobieństwęj ptochy orkodził tonie.
 Strze' się tył kwiatów! strze' się w kolory,
 Lecz najtrudniejszere są wroto porozy!
 No ty niewinno, no ty nieśkadowe,
 Porytne, wronne lew zawre - zdradliwe,
 Baw więc najprędzej na niewinno lice
 Najgorzere zai z nich zwia' się - sturebnice.

2) Polokratesa wie' na paunie' lezy,
 Że zroszani ber trok nie dają nselrozcy,
 Manoprawdie prękuie dom wymurowany,
 Lecz bacz, by dom - był arekturowany.

3) Tłz' za pnyktawetm wienwaka proatego
 Młokuy nato na szeryt domu twego
 A moie bocian przyleci do niego!

54.

Lakosańska opowieść.

Pieśń I.

Kiedy z Krakowa do Łaty Proga wędnie,
 Łosańska była po wyłożach jędzy,
 W niej trzech młodzińców i formal na przedzie,
 Jeden z młodzińców, blondym jasnowoki
 I zadartym wosem, sztywny i wysoki,
 Stał półta bródka w białej poręczanej,
 A Dyrektorem go tytułowano,
 Na chęć nas' inni Tadeusz młody.
 Bratem pierwszego był paraxier Długi,
 Zwał się Stanisław, był ciepli i Długi,
 Chiał on schotę być kiedyś lekarzem
 Kład był peror greserwoś awan „konzyliarzem”,
 Trzeci paraxier, z jasnymi bokami,
 Nidał krótkowideł, bo ubrojeni szklami.
 Dyrektor kręcił doń wstanie: — „kój Klumencie!”
 „Niedługo wamie, jak ta była trzecie!”
 „Zesere Daleko, a już wytwać trudno,”
 „A przeto w dursu jechać wcale miedno.”

Na to Konyliarz to słowa powiada:

- „Terzeli ci mudo, to jest na to rada,
- „Zabralem karty na soba z Krakowa,
- „Dobyci je z kufra, i pulka gotowa!
- „Wprawdzie nie bardzo wygodnie w tej budzie,
- „Lecz sie poszerwie, polozym kres niedzie.

- „Dawaj je z kufra, Dyrektor odpowie -
- „Przebieg raz w rycin mialesi' posum w glowie,
- „Pled sie rozloz, da miu grac bedniemy,
- „A co kto wygra to miu zapierzemy,
- „Zheraj, Clemenceau. Trzymac mocno karty,
- „Bo wiszek Dumcha teraz nie na party.

Ledwo wyglosil to mądra przestroge,
 Wiate porwal karty i rzucil na droge.
 Wisc rozpaść so byce. Stas' z byki wyskoczyl,
 I bystem skiem karty w rowie koczyl.
 Trochy sie biedny as treflowy amoczyl,
 Lecz wyrwany i z wody otarty
 Uchyl sie znower między bratnie karty.
 I sturzył wiecznie swemu przeciwnaceni,
 Eki gra ustala przy wiecznym cieciu.

Żegnane gościnnie kawałek nie Durzy

A stawa, wreszcie u celu podróży.
 Deszcz teraz ustat, Widać już ogromny
 Tak swe wierzchołki wznosią po nad Dory
 Roziane w kół, w ciemiach góries' mknące,
 Na tak pienie i wody runniące.

Dyrektor wteceł hasie formalowi
 Aby rajchał przed Łakład Chamsowy
 „Tam Józia pewnie z najdaniem o tej porze,
 „ On nam mieszkanie wyrukać pomoże,
 „ A jeśli list nasz już mu doręczyli,
 „ Pewnie kwatery najęta w tej chwili.”

Serdce me było przycisnęło spotkanie
 Jedno na drugiem powsta pytanie:
 „ Jak się masz Józio? Co słychać w Krakowie,
 „ et w Łakopanem? a jak Twoje zdrowie? ”
 „ Długo trwało wrażliwe pytanie
 „ A przysłała na stół kwiaty a mieszkanie.
 „ A Józio rzecze: - „ Wzysko obmyślane,
 „ Mieszkanie dla was już przygotowane:
 „ Tam na Krupołach nad Brzegiem haty
 „ Stoi Dworzecy domu piętkowy Dwój,
 „ Wnim przysięgacie nam kamieniczką,
 „ Dla was kwatery już przygotowali.

Tam są Benaty sędzi, profesorów;
 Tam i Piorkiewicz mieszka się do wieczora,
 A gdybyście przyszedł wasz kapowiec,
 Zaraz mieszkanie i dla was najęli.
 Tam też dla Karcia miejsce obmyślono
 Bo była chwila i jednie tutaj pono.
 „Piorkiewicz o nim cudo spowiadał
 „Jaki Karcio bał w Sierakowicz uhladał
 „Robił wycieczki, zbierał Komitety
 „Zapraszał panów kabawiał Robiety
 „Kreślił się równo jak mucha w ukropie
 „Zmienił się stowem na letnim wlopie.”

— „Jest o tem wieściem mieliśmy w Krakowie
 Wtem miejscu Klemens Józisów Dopowie,
 „Tomicki gęsto spowiadał o tem
 „Kiedy z Sierakowicz powitał z powrotem.
 „Dobre że w jednym domu się umieszczymy
 „Zarem się lepiej wryjemy kabawimy
 „Lecz powieśz Józis takie coś o sobie
 „Jaki Ty się bawisz, jaki się wiedzisz w sobie?”

— „Wszystko wybornie tylko wikt mięśny
 „Ciągle mię kąpię, często jestem głodny,
 „Nie stąd arcy ja dawali matę
 „Lecz że wciąż jedno pusz kuracze, sala.”

„Co Dacień talarum Dostawnie bierada
 „Co Dacień maharon i sodicień sctufada!
 „Z ta miła myślą do braka się kładę
 „Lę jutrno cnowu Dostanę sctufadę,
 „A gdy mię rano jednę w kimną wodę,
 „Wtem się sctufadę Dostanę w nagrodę,
 „To mi katuwa mój unyil subodny,
 „Lecz, nie się lepiej weiar na zdrowiu cnyję,
 „Zatem Chramcowi sctufadę daruję.

— Cieszy nas bardzo, nie ci stary zdrowie,
 Dyrektor na to przerywając powie
 „Lecz czy dochodzi tutaj tańcowanie?
 „Chodźcie na bale? Co tu żadne panie?
 „Panuy? meigathi? a niechby i wdowy?
 „Musisz tańcować, kiedy jstos? i Drowy?

— „Czy są kobiety? nie! tu są — boginie!
 „Tutaj najtwardsze serce w krótkie rejnie
 „Tanie piękności tutaj się rzechalę
 „Z Warszawy, Ławie, z Polski całej,
 „Jest w cieniu wybierać, ale o to mnięjsza,
 „Jedna jest tylko dla mnie najpiękniejsza.

— „Ktoż to? Ktoż? mówcie jemu jeno

"Warto przypatrzeć się takiemu holciecie!"

Tak się Dyrektor z kapitanem dogrywa
lecz to pytania głos Dworucha przerywa.

A Józio rzece: Dworuch kapurjada
że na holacy gotowa sztupała.

Muszę kardemu powiedzieć: bade zdrowy,
Bo tu w rakładzie jest rygor mowy.
Gdy Dworuch napowie, że siema godnina,
Juz punktualnie już kandy zaczyna
a kto się spoimi ten nie nie dostanie.
Wiec jidzie zdrowi, gdzie was oczekapanie.
A po holacy, przez tajemna drogę,
Jeżeli się uda, dam z rakładu nogę
I przyjdę do was. Pomoiwiny więcej...
A teraz wszystkich iciskam najgoręcej:
Jedzi na Krupoiwki - Dodał do formulara -
Dum pami Dóeshkiej, widacie gozda
do kobaczenia!"

Tak Józio powiedział

I umiła w rzeni: mówias w Dulu: "biada!"
"Znowe makaron i znowe sztupała!"

Puszyla bryka, a Dyrektor powie:
"Da" najpiśknijera "siedzi mi wciąż w głowie!"

Co to za jedna, skąd tutaj przybyła,
 Co na wrócenie na Jozia & solita?
 Hej formal! Ciemu rotemu mijsien stajecie?
 Jescze Galcho, czy Drogi nie wiecie?"
 "Czekajcie ino - tu skrocie nie moge,
 "Bo mi karoca nastapila Droge,
 "Wytadowana, ze misch Pan Bog broni,
 "Powinni do niej naprawde zawrócić koni!"

Batem Dyrektor: powoz oblozony
 Wytadowany kuframi w worek obiony;
 Widać kufarki i torby podróżne,
 Pudła, walizki i flomski różne.
 Uwiergnął powoz na Drogi nakrocie,
 Formal grami batem konieta kawoicie -
 Leck mi moilwie & byka wyminiacie.
 Stanela byka, patrzę się pasażerowie
 Et Klemens na to tak do reszty powie:

"Widać się pauna za mecia wybrata,
 "Schora karocę tak wytadowata!
 "Jeszcze jej teraz pudło jakie & leci,
 "I droge podróżni lub różem karminieci,
 "Lub skrochka sztuczna & ularycia wypadnie,
 "I kompromituje panienkę miładnie."

Widać w haracy Doeniki stykano
Bo nagle gniewnie i teje zawołano:

"Schoвай jam sobie uwagi Do Djabla,
"Aly na jana skąd laska mę spadła!"

Tutaj z powonu młodzieńców wyskoczył
Wysoki i bledha - gdy go Klekusa położył,
"Kazio!" zawołał, i w tej samej chwili
"Wszystcy podróżni i byki wyskoczyli,
"Kur! Kazio szuka, całować i witać,
Powór zgładać, o pakunki pytać.

Bo Kazio wiele pryncer wszystkich lubiany,
Ze dla przyjaciół jest zawsze oddany,
Miły w obyciu i bardzo wesół
Wśród nich szuka sobie przyjaciół.
Coś w nim i artysty, a coś i maryceja,
W malarstwie i w tańcach ma talentu wiele,
Często przyjaciół wprawdzie krytykuje,
Ich projektom rychło spornuje,
Lecz nie jest nigdy w krytyce złośliwy
(Często dyskusję swem i danie w ogółu.)

Wtedy gadali na drodze do nocy,
Długo jeszcze Kazio wyglądał i harocy,

Wice prezydent i pana rejsenta
 Posłem kurzył w nową drogą koniata,
 A wiecie i karocy do bytli gadano,
 A gdy głos gitał w turkocie, migano,
 Aż przed hwatere swoją rajechano.

Chociaż Dyrektor do przetrwania skory,
 Pierwszy raz w życiu nie prądzi tej jory,
 Nie dysponuje ni w domu nie kariera,
 Takie ma być jego lub brata hwatera -
 Rajat go przedmiot o wiele ważniejszy,
 Bo radzi i karierę co do „najpiękniejszej”,
 Różne sprawy podnosi, projektu
 Aż czołży nagle i dala - architekta:

- „Kurzę go i gwałci, on coż może powie,
 „ On ma smak dobry i estawich światowy,
 „ Ano karida pranie, karida co ładniejsza,
 „ Musi znać ratem także „najpiękniejszą”,
 „ Wice go rozprawy tu na pogadankę,
 „ I na herbata albo grogu raklanke.”



Piesni II.

Stał na Krapivkach nad brzegiem kaluzi
 I Grewa rakony dom piętrowy, dwu,
 Picukie ma isiany, pajęczne powieły
 I kaidem kichnicieciu Drąg do sęczytu cały,
 Schody na piętro, aolasciwić Drabina,
 Akropia niegodnie podłoga się, kpiła
 Pod kaidem kochaniem domu kochatorem
 I kochatorem w domu paczka spora:
 Węgry i Krakowa, wazymnie się kuja,
 Dom cały jak na wspólny uwarzają;
 Na dale kario swoje ruchomosci
 Ledwa pomiescił mimo obzeruwoici
 Izby (tęż przyswoił ze sobą tłuściochi
 Kataladwane ze po same loki,
 Licem kuferek, dwie torby podwoine
 I walizki kaurinitha roane;
 Chłopak we wryetho jest paopatkony,
 Braknie mu tylko jeszcze chyba - kiony.)
 Dyrektor prosi mnie, ma tu kaurie krotko,
 Nicie zabral i sobą przyswoio malutko,

Przy Karciu w jednej izbie kamieszkuje,
 Na prawo Rejent z nimci sadiadyje,
 Nad Karciem w piętce profesor się mieści,
 (Ma z sobą haciał prze wybornej trójki,
 Kiedy go oimie przyzowie lotnia go a
 Nastaje przerwa w pracach profesora
 Ida w miecamie Pasteura wyniki
 What mikroskopu i wieści króliki.
 A nad Rejentem sędziego huwiera
 Peto pancerzowych przyborów kawiera:
 Lethi mankiatów, krawatek, kołnierzy,
 Frak, angler, surdut i lunetho lezy,
 Tur z biletami stol wrytowymu
 (I Ekszellenzyi był między innymi)
 Kwiat jakis cięty, kapelusz cięty,
 Buty, szlafmyca i flaszka madery,
 Doni się Tadusz Prochiewicz wprowadził
 I lirowe kufy, kawerialke wiodził
 Para butelerek przywiózł z brata Tashi;
 Wziął też do warów pomady pół faski.
 Tenczi też pohój, szok profesora,
 Daje przystulek brata Dyrektora
 Pusta w niego pohój polowa
 Do przywiózł z sobą też karty z Kramowa,
 Wiec się z nim Klemens tam mieści wygodnie
 Doby, pyunki, rozklada swobodnie.

Właśnie był wieczór, w pokoju na dole,
 Siedzieli węgry miernikanci przy stole,
 Na którym stoi grzegu, waza węgla,
 Lianca para, ~~nowy~~ Techaca.

Trieto to Maria, On kładzie tojinki,
 Jakis gróg Dobry winien mieć składniki,
 Ile w nim winno być wody, homaku,
 A ile wina, cytryny, oraku.

Teraz chemika podnosi na bok składa,
 Kalawary składanki przy krescie niada.

Nie bardzo Dniśaj wiecie się rozmowa,
 Bo exsle dopiero przybyła z Krakowa,
 Trudny podroz, i rozpakowania,
 Budzą chęć do smu, a nie do gadania,
 Ale z kucami nie chodzić spaci młodzi,
 Prętem się przysparz oblać godnie godzi,
 A przeto tance, co dawniej przybyli,
 O spaniu jeszcze ani nawet smili.
 Sędzia z kapłanem o reuionach grawi,
 Jak się z spanianiem przebyłomnie bawi,
 Jak między góry udeł mielotzernem
 (z Ekscellencyą był między innymi)
 Lecz i profesor nie powrótł w tyle,
 Trojne Dany przypomina mile.
 Lta był w kwanicach, z tanczą knów w Stąkychach

Łowoni w Zarewosiewe, Kościeliskach,
 Dłbie się kabalony wypadek wydarzył,
 Że ich potęganie Deser & Gadem wyprawił,
 Dany, mędracyrni, wycyry & moki u koki,
 On tudzież Józio kataru doitali.

- Dobrze że Józio profesor wyprawił,
 Mnie tu przyjdzie - choć Józio gożina -
 Przy powitaniu racht nam słówek parę
 Które nam myśli naruwają chinare!
 Powiedział do nas, że tu są boginie
 Że tu najtwardzie - nawet serce gięnie
 A przyniem dadeł, co rzecz najwzajemniejsza
 Że dani jest tylko jedna najpiękniejsza.
 Takie pochwały, takie wyrażenia
 Dają kądśemu wiele do myślenia

- Wtem co' by' musi... panie profesore,
 Pan tu jest Dłbój, pan co' wiedziacie mnie?
 - "Kto panowie, nie wiem nic pewnego
 "Jak że pan Józef od czasu Dłbójnego
 "Pamię Józef na spacerach kawi,
 "Który ja widzi, komplementa prawi,
 "Kardno jej wdzięki i przynioży słuchali;
 "Oto jest wszystko i nie mi wiem dalej.

Architekt słuchał tej rozmowy pilnie
 I rzekł: - „Ja panom powiem nieomylnie
 Jak się rzecz miała & samego powiatku:
 Była kabała, na soli kachetki
 Rozmawiał Józio & prezydentownemi
 Włose Dobrze - statem bowiem twi na miemi.
 Jedna & nich rzecz: Panowie szukacie
 Pięknych pamiątek - oż piękna macie
 Patrz pan - to także pamiątka ze Lwowa!
 Józio raz spojrział mi rzekł mi słowa,
 Spojrział i sportrezt, że Dnieprowskie wody
 Jest Dniemnie pięknej, ale Józio młody
 A ona piękna, więc też mi Dniemnego,
 Le paraz chwyć płomienia jasnego
 Jak chwyta słoma przy ogniu złotona.
 Jaz wał się rzącał już polka szalona
 Wreszcie nadstąpiła ta sekrecywna chwila
 Kiedy murycha zagrała kadryla.
 Józio nacz ramie swe podał pamięce,
 Która mu lekko wparła się na ręce,
 Właż moga wiedzieć, w kółka mówili,
 To tylko pewna że w niedługiej chwili
 W drugim kadrylu wis - a - wis tańczyli,
 Czyż to to rzącał nadzwyczajnie świątyni,
 Czyli goryżać tak & dmiatał szerszyny.

Cyli kto inny - różnie mówią o tem,
 lecz nikt nie wiedział ni przedtem ni potem.

Do belu życia panu odpowiadał
 I do haracy namkniętej poradził,
 A pan powstał mocno zdumiony,
 Dalej historyi tej ciąg będzie znamy."

Spowiesć ta cała
 Wzrostem rebraniu radość wywołała,
 Jedynie Karia przebieg to smuciło;:
 - "Czy nie mówiłam, że nie trzeba było
 Porzucić oam życia, bał mu doświadczenia!"

Karim jest xanny na pamię spojrzania
 I w sprawcy kawał się nachodzi
 Długo wiele mówi, lecz nigdy nie sakodzi
 Nad tóż na jego protest nie zwyczajno
 Lecz architekt w szoku pytało:

"Czy jest buntowna, szatynka, blondynka,
 Kanie ma oczy, czy włosy miarła?"

- "Mowa dla pochwał dla niej są ca iarno
 Będziecie widzieć na gwie oczy utarane;"

- "A gdzież ją widzieć, chcielibyśmy widzieć?"
 "I to wam mogą pewnie opowiedzieć."
 "Jutro wygiera się na pręgi Rosali,
 W sobotę pewnie zaś będzie na balu."

Dyrektor dotąd siedział prawie miemy,
 Tu krzyknął: - jutro na Koral idziemy!
 (Bo chce u mnie konosze do przedsiwzięcia skona,
 I stąd też miano dostał Dyrektora)

Powstała karak uwrawa, namieszkanie,
 Jeden architekt przysłał na to pismo,
 Inni namówić się tawo nie dali
 Ale projekta różne przedstawiali,
 Na prośno Kario przedstawiał trudności
 Prośno przynudził na myśl wątpliwości,
 "Może nie pojda, albo nie w tym czasie"
 Dyrektor niczem odstraszył nie da się,
 Kario nie mogąc dalej sponować
 Z afektu jego zaczął kartować
 A nie Dyrektor bronił się gorzej
 Tem sobie i moją kartowano więcej.
 Nadarmo brał go architekt w obronę
 Wskazy Karioną chcieli trzymać stronę,
 Na upartego owsem powiedzieli,
 Le kamo nasem idą do kapieli
 Do Zaremurowki tego wskazy chcieli.
 Jeden Piorkiewicz gestem uni słowy
 Wcale nie miewał się do tej komnaty

I jako wstawił grzechny doświadczony,
 Nie popart jednej ani drugiej strony
 Myślał: niech się tam posprzecają sami
 Najlepiej palea nie mieć między brawianii.
 Klemens klaukułę wyrażną dodał
 Że przed dziełami i postami nie wstaje,
 Że się na żadną ani ruszą wyprawę
 Szekli pierwej nie wypisze kawe.
 Lecz groz uboił umysły wzburrone
 I wszyscy wioma kwrosili się stronę,
 Takie sędzia siedział pokiwał głową
 Rzekł do rozmów w tracając swe słowo.
 „Patracie - rzecht Karol - sędzia tył stucha
 Choć to jego ciężka ruska skrucha!
 Czasby też było przebiec i sędziemu,
 Poszukac rony, bo i wisk po temu,
 I sama nawet wkradnie powaga
 Koniecznie jemu sędziny wymaga.
 Tu głosne w kół powstały wivaty,
 Że Klemens w rymu jest naprawdę bogaty,
 Wisk ukoił wierszem prężyte parętki
 Pana sędzię i jemu sędziny

72
Pieśni III.

Długo już pieknie słonce przyswiescało
 a na Krupowkach wyszło jaskrawe słońce.
 Wtem Dzwoni skrzypnęły zwolna do pohoju
 Wchodzi Architekt w lekkim jasnym stroju
 W tej myśli aby zabrać Dyrektora
 do Rosal, woła: już spóźniona pora
 a tu panowie marniejsi czas drogi! "
 Zszedł Dyrektor się na równe nogi,
 Wstała i reszta, dom się ruszył cały,
 Dzwoni się cichnie do butów porwały
 Stęchała kłosa, stukot i wolać się
 Byłko się Klemens nie ruszał z postania
 Mrucając pod nosem a miną kłóślaną,
 że jaskrawe nigdy nie wstawał tak ranu.

Dyrektor przywdział ubiór granatowy
 Lekki nowiutki, brawał jasny nawi,
 I a barkę w rękę chciał wynurzyć w pole
 Leć Karis krzyknął: - Weźcie parasole, "
 że na wypiekanie nigdy nie zawadza. "
 Słuchając uwagi tej obaj wzięli
 I brojni w parasol, w tę stronę, gdzie szła
 Widział szły jasny krzywego Rosala.

Godzina blisko sili pod górę sami
 Łajesi tylko wstąpił myślanii,
 Wreszcie stanęli u celi na skrajcie
 Widać był piękny, tak, że sam sownie
 Już wynagradzał trudy gruciołone
 Lecz oni w inną postrzegali stronę
 Gdzie gęstwa lasu Droga zastawiała:
 Tam „najpiękniejsza” ukazać się miała.
 Oczekali chwilę, po której w milczeniu
 Usiedli obok siebie na kamieniu
 Długo myślanii gonili po mieście
 Potem kilkakrotnie spojrzeli na siebie
 I znów oczekali, tak blisko godziny,
 Wzrok utopiwszy w lewistej gęstwinie:
 Krasem się jeden albo drugi szyma
 Że „najpiękniejszej” jak nie, tak nie ma!
 Tymczasem góry wszystkie wierzchołkami
 Kaczący powłoka pokrywając się mgłami.
 Lecz czekający nie sportreśli tego
 Patrzali w las ciągle od czasu drugiego.
 Księżał Dzwon krópie po nie Długoś churili
 A oni ciągle jęcząc w las patrzyli
 Krasem się jeden albo drugi szyma
 Że „najpiękniejszej” jak nie ma, tak nie ma.
 Dopiero grzmotów huk przeraźliwie
 Przerwały wreszcie te okazy niepliwie.

"Wracajmy - wola Dyrektor - nawracam
 „Przed sercem skryjam się w gestwinie lasu!
 I nie czekając już więcej na janie
 Podkuli z góry na karku stamowanie,
 Kładąc swe głowy pod parasolami.
 A Deszcz tymczasem całemi strugami
 Łał jak z cebra. Gromy błyskawice
 Łola się świat cały przerosła na nice!
 Chyla się Drzewa wysokie ku ziemi
 A dwa podwórni biegną po pod mienią.
 Wreszcie po całonocnej kąpieli
 W karczmie w kwińnicach skrośliwie stangli.
 Choć na nich suchej nitki nie zostało
 Kontetui byli, że wrócili cało.

Wreszcie Dopadli skądś wózka krytego
 Który ich nawiozt do Łakopanego.
 Siadł Dyrektor w domu kasepiory
 Luraga przy piśmie wśród pramocznicy,
 Wtędy go, że darmo poszedł na dośata
 A pan nie widział ni z bliska ni z dala.
 Gdy nagle Kłemen Drzwiami iły trąsnie!
 „Testes!“ powoła, „sankam się właśnie!
 „Chodzi karaz ze mną teraz do kasyra,
 „Bo próba choiu pamięć się kasyna,
 „A najpiękniejsza jest pamięć moja!“

Tak krótki Clemenceau. Dyrektor kapina
 Luridnie smoczony - idę do kasyna,
 Z nim Towaryszko piękności ciekawi,
 A poiród Drogi tak im Clemenceau prawi:
 „Dajcież wczoraj wstawę pokli sobie rano,
 „Na Moral iżnacie piękności wam miękawo,
 „(A dajcież tylko od Dżekera smoknęli),
 „Dajcież znów Drużkę pokli do kapieli,
 „Ja, cichy praktyczny, Dobrze się wyspatem,
 „A potem hańbę spohojnie spijatem,
 „Patrzcie a wczoraj, jak po nad górami
 „Nieló naciągło się a wolno sznurami,
 „A hańda sznurka jak a przysmaka lala,
 „(To wam wysięcka pięknie się udata?)
 „Dzisiaj a obiadu właśnie powracatem
 „Dajcież w Drużkę Loria przekajcież napotkalem,
 „Mówi, że janie naspaty troszeczkę
 „Dzisiaj nie powat przekajcież na wysięckę,
 „Ze amatorski koncert wkładają
 „I teraz w Dworcu próbę odbyć mają.

Tak mówił Clemenceau, i właśnie w tej chwili
 Wszyscy przed Dworcem Sateranicki przybyli.
 Tu stał już Loria, do przybytych mówiąc:
 „Trochę na pojino przybyli panowie!
 „Próba w tej chwili właśnie się zaczyna,

I panie skryte są w sali kasyna."
 - "A nicznie licha!!! Dyrektor powiada,
 "Tak się nam występk miszeryliwie składa!
 "I nowu napojno? A ciekawość pali,
 "Dysing raz przenie to piękność poznali!
 "Bede tu czekać, choćby i dzień cały,
 "Czci panie a próby będą powracały!"

Kario przeciwny jest temu wnioskowi,
 I radzi spacer a robić mu laskowi
 Klemens im radzi aby iść na kawę,
 Gdy Kario nagle przekwał tę rozprawę:
 "Oto maci jaśniejszą i piękniejszą nadchodki,
 "Poznam go kwiata, poznacie go się godki!"

Tedy pan Karol przedstawiony w holo,
 Cech jeszcze młody, mieniący wesole,
 Napowrot koni i próby oczekuje
 Tymczasem kregli partje proponuje.
 Wszyscy się zgodzili, idą więc do grania.
 (Kario był w prawdziwie przeciwnego zdania,
 Ale się godził wnioskowi wielkowie)
 Dyrektor kregu, karkie kucakie hości,
 W nim kawieł skłetha do krądzienia skora,
 Stąd nosi miłośno swoje: Dyrektora).

77

Chłopak tymczasem kregle już ustawia,
W kregielni szuter i biniury poprawia.

Kiedy panowie do kreggli się brali,
Wyszedł już panie zebrały się do sali.
Gallje ustawia, tu alty na prawo,
Stuknął batuta w pulpit & całej sily
A panie piosnkę chórem xanucily.

Wtem Gall batuta pojął stukać gniewnie:
"Popraw" woła - wpadając niepewnie!
"Alty w tem miejscu mają ritarando,
A proszę single zachować parlando!"
"Kiech pauno Lofia nie skichota w mój
"Lech patrzy taktu i mojej batuty!"

Tak Gall powiada, stuka & całej sily,
I panie znówu chórem xanucily,
Póki mistrz znówu nie stuknął batutą:
"Pauno fadings! tutaj rostemito!"
"A pani Marya o fis rapomniata,
"I hardum razem, xamiat fis, ef bata!"
"Proszę też pytać, co w górze piano!
"Le odie jest forte, tam nie ma być piano!"
Tak Gall powiada, stuknął & całej sily,
I znówu panie chórem xanucily.

A tam w Kregielni Dyrektor w głos krzyknął,
 Daje pochary, złote kregle liery,
 A tyłko nie tedy przestaje gadania
 Tylko na niego przyjdzie kolej grania:
 Wówczas powarunek ma wyraz na twarzy
 I dlatego w rękę kulę kiwa, wazy
 Aż ją wyrzuci z okropnym namaschem,
 Chłopał od kregli sofa się ze strachem,
 A kula wawery, kręci się jak ryma,
 Wpada do drzwi - i nie ma ubija.
 Na to konsyliarz, ten gra jeszcze dzielniej,
 Na kula łeci aż do poł kregielni.
 (Do Hardy sobie metodę gracz stwarza
 I swą za lepszą od innych uważa,
 Lecz doświadczony Hardy to spostrzeżenie,
 Że nie na siłę punkt dobry polega).
 Długo, choć kula najmniejsza uderzy
 Wielkie zmieszanie wśród kregli prory
 Krajca metoda punktu łukowego
 Piorkiewicz znów grał inaczej od niego
 Wyniemna prosto i trafia pierwszego.
 Pan Karol kręca « wielką Dokładnością »
 Poricholich mierny, tam trafi z pewnością,
 I pojedynczo « Liera » doskonale
 Tyłko pan Karimierz, który grał miękkie
 Kręca kulami jakby od niechcenia -

Nie ma zupełnie do gry namaszczenia.

Tak posród ractw, przysmików, katarów
 Uchodził miło exar dziełnych kaparów,
 Aż Klemens krzyci co jakby umieszczenie,
 Lwa swą naturę: to kawy prągnięcie!
 Potem na zegar: już siódma godzina!
 Papłoch wśród gracy. Biegne do Karyna
 Dyrektor pierwszy przez płot, błoto wali,
 Aż pań już nie ma ani jednej w sali!
 Zaorem pan Karol wola rozpraszony:
 „Dziś wermę burę dopiero od prasy!”
 Dyrektor biedny był w istnej rozpaczy
 A „najpiękniejszej” dzisiaj nie robaczy!
 A na to Dorio & powaga powiada:
 „Kiedy już poszły na to trudna rada!”
 „Jutro jest reunion, będą na nim panie,
 Do wam w pomieszczeniu niechaj pozostanie,
 „Dziś jutro stuncie na Gewontem regimine,
 „Stancie na reunion obrozie i carimine?”

Tak mówił Dorio: Do lasku ruszyli.
 Stuncie powoli & a góry się chyli,
 Coar to Durice nie nie nalegają,
 Gory drinacnych Kratałów nabierają.

Szerokie ciurno, wyrobie i strone,
 Żakby żołnierscy hufce nieruchome,
 Wedle legendy, to wojska Chrobrego
 Spiać czekają obudzenia swego.
 - Słyszcie teraz chrobry hufce wstali
 I ruszcie Prusaków na salę wygnali!...

Pieśń IV.

Reunion.

Już byli w sali promienie świecnika
 Już instrumenta swe stroi muzyka,
 Komitet w holo kręci się po sali,
 A Dyrektora chce do tańca pali,
 I „najpiękniejszą” uprząć raz cichawą,
 Choć raz przestanieć z królową rabiną
 Leć panie kawale Dobrze się spoiniają.
 Wiedząc to wszyscy cierpliwie czekają,
 Przyszedł i Karol na balową salę
 Także widk tylko, bo nie tancerz wcale.
 Wiedząc że na rusz nie przechodzą panie,
 „Chodźmy stąd, moi, nie czekajmy na nie.”

„Niech się nauczy jak punktualności,
 „I nie drwiał sobie o męski pierścionek,
 „Wiedząc, że bal się o ósmej zaczyna,
 „Teraz już blisko dziewięta godzina!

Tak mówił Karol, lecz go nie słuchali
 Dalej pierścionek na panie czekał.

Prasem i wronami ktoś przechodził z wisiem,
 Le przyszył włosy i obradę miewicem,

Widać: postacie otulone białą,

Lecz czy do pięknej one płeć należą?

Trudno sądzić, bo bardzo okryta,

Chustką na głowie, skalami spowita,

Prasem blask ośmi, albo wirów drobna,

Ladadna okryta, że to płeć nadobna,

Lecz w garderobie przybyła się kryje,

Gdzie jej już oho nie dojrzy więcej.

Tak co raz więcej przybywa płeć ładnej,

Chle na sali widać nie ma ładnej.

Komitet raduje, że już o tej dobie-

musi pan wyje być tam w garderobie,

Kwie muzyce walcu wagarde w sali;

Wice muryhanci na pokorę kagrali.

Gromią basy, bębny, piszczałki, amyski,

Mładości nacięga rytmu rehawierki,

Dyrektor przybrał wroczystą minę,

Przed lustrem nieśa poprawił tyning
 Pan sędzia także poprawia figurę,
 Piórkiewicz siagnie was oburacz w górę,
 Wargasy Kolnierze w górę pociągali,
 A pan jak mi ma, tak mi ma na sali!

Wtem w pałac Józio... "Idź! Idź!" wola!
 I z przyjaciółmi wita się do hotelu.
 "To sąderoby werały teraz panie,
 "I w krótkiej chwili, haroba z nich tu stanie,
 "Własnici Dzwoni skrzypią... sroce mi wyskoży...
 "Patrzcie to ona!... to obraz wreszcie!"

Tak jachał Józio. Wśród Dzwonku murychi
 Wchodzi nadobne pani i panienki pychi;
 Tak kiedy ziniwają ramachem swój kory
 Schyli tu rękami Dzwone z bicia kory,
 Tak w kółło głowy panów się schyliły,
 By piękne panie na salę wchodziły.

I! czyżby piersi, czyżby rym były w stanie
 Spisac wszystkie piękne panie, panie!
 Tak wdzięczne kształty, nadobne figury,
 Długo gorące, gustowne figury!
 Karło u żadnego nie znajda posty
 By spisac salę wdzięcz ich toalety,

Ani mi znanie pami strójów tajniki
 Był pod i wszystkie brzoze i kulbyki,
 Kolje błyszczące, papilki wyrobione,
 Gorą kwiatami i haftem ubrane.
 Umieści scenie piękne sceny, usta
 Skrzypki pancerne i agramulki białe,
 Ale spisać, wiem że nie dam rady,
 Najlepiej opis byłby jesiennych śladów,
 Wice powiem trochę: wszystkie były
 A wszystkie lekko i agramulki tanie.

Tako Sabinie powoli Rzymianie,
 Tak młodzi chwytali czar w tańce pami.
 Proszono Dyrektora w holo takim toczy,
 By „najpiękniejszą” dostać rękaw przed oczą,
 Ona już z Józefem do kola walcuje
 I jak meteor z blaskiem przelatuje,
 Dabysinie chwile, znów w tłumie ginie,
 Znowu rękawka i znów w wirze gładzi.

Katem Dyrektor porwanie piękności
 Z daje języczkiem lepszemu sprośności
 Zmierzaniem dając czas do pamiłki
 I do tańca wśród ukłonu prosi.
 Proszkiewicz dalej młynie z Dyrektorem

Jedna walcuje już z prezydentówną,
 Profesor grania Karolowa kręci,
 Holujsie w sali tancerzy bez pamięci,
 Drugi boku pięknej zapomniat wieników
 Radai Pasteura i wicieńtych królików
 Architekt takie w taniec nie przymuje
 Jedną na drugą chwyta i walcuje.

Flakio się patrzy. Wystaw krętykuję,
 Do bufetu w końcu markeruje,
 Do holacyi stawa już pora,
 Siada do stołu z beatem Dyrektora,
 (Ten też nie tancerzy; przysiadł się z boku,
 Tak rejent zapisał ultimo w taroku.)

A tam na sali wciąż tancerz z holacem,
 Nawet Clemenceau robi twą przesem.
 Dyrektor poznat „najpiękniejszą” w końcu,
 Wdrósł ją przysiadł błyskawicem stonem,
 Chwali jej piękność Mihaudo - fryzurę
 I chce z drugą własniość pojąć twą,
 Korysta z chwili przez tłum się puszczisko,
 Już nie daleko już jest doryć z bliska
 Gdy nagle przed nim jakiś zamięszenie,
 Stoją tancerzy, schylają się panie,

Panowie gnuź się aż do samej ziemi,
 Inaczej nie przeobrazi państwa guberni,
 Wice i Dyrektor do ziemi się zgina,
 Za zgubę szukać i imygni kaczyna,
 Znajdują parę pańców i guberny,
 (Przeobrażają się, cały samur złoiony i łowy).
 Powstaje a ziemi, aby widzieć zgubę,
 I jakies' ujrzał zjawisko on łube!
 Która tuż obok nadobna Dżiewica,
 Kresie stóp wysoha, rumianego lica,
 Nalazniej tury, potężnej budowy,
 Prawdziwy obraz pańcy legiej, adrowej,
 Z usmieschem zbiera pańców i guberny,
 Dziwuje panom w tę i ową stronę,
 Do Dyrektora też się usmieschnęła,
 Gdy z jego ręki koraliki wzięła,
 A w jego sercu jakby młot uderzył,
 Koralik... koralik jeden - sprzeniewierzył!
 Do Dyrektora nie bardziej nie warusza,
 Z wdziękio miewienich jak figury turea!
 W aruskim wystylich anajonych się pyta,
 "Kto? Kto jest owa" pralona kłębka" ?
 Naprawdę jednak wypytuje łada,
 Aż wreszcie Klement tyle mu powiada:
 - "Pytalem o nią, Dżiwaj tu przyleta,
 Ma z sobą kufców i pakunków siła,

„I nie trzech młodzieńców, jedna stara Donna,
 „Babka czy ciotka, albo moje matka,
 „Podobna w górze wybiera się rano -
 „Tak mi przynajmniej tu opowiadano -
 „Zerzeli jutro idzie na wyprawę
 „Pewnie dziś wieczorem spieści kabany.”

- Skąd tu przyszła? „Kierownik ze Lwowa?
 „Czy jeszcze panna, młoda lub wdowa?
 „Czy z trzech młodzieńców który narzeczoną?
 „Dyrektor pyta się roześcieżony
 „Przypomnij sobie kto ci o mię gadał,
 „Czym go malarz i lepiej wybadaj.”
 „- Nic wiem, ciekawy, zaczął Dyrektorze,
 „Do co to wszystko obchodzić mię może?
 „- „Ależ narwisz najwzniejsze w piwiecie!
 „O! hogo! o mię powiem się co pracie!”

W tym się mierzany przedmiot ciekawości
 Ku garderobie cisnąc się przez drzwi,
 Wychodzi z sali, w garderobie szuka,
 Z nową wychodzi też już wplaski obryta
 Do byki razem z towarzyską, piada -
 Dyrektor pokaż - jenie niewypada.
 Był ramyiony przez resztę wiceczorku
 I myślał tylko o owym piwiecie,

Co go starannie schował w kamizelce,
 To paciocha pięknej właścicielce ...

Minęła polka, skończono hadryla
 I przed mazurem była pauza chwila.
 Trwała ciekawie minut kilkanaście
 Lecz wniósł Dyrektor toastów dwanaście),
 Przyjemne swe siły wkręcał posilali.
 Lecz brakło żołądka. On ciągle na sali,
 Pamił gaduśdke komplementa prawi
 Nachlać jej woi, i rozmowę bawi ...

A w tem mazura rozegrali kpiuchowie,
 Schodzą się wicheru z bufetu panowie,
 Lecz nie dość jeszcze amatorów tanców,
 Dancerki biorą wciąż tych samych panów.
 Wice Klemens pragnąc ogryźć mazura,
 Nagle po cichu daje z sali mura,
 Na chorej ^{postrze} bębniście wchodzi
 I sam do bębna wśród grajków parada.
 I ragrat. A chuch jakby wichru Dechemi
 Leci po sali, podwaja się schem;
 Wchuku tym tańca historyja krótka:
 Z porzuceniu odzew paczki! to probuska!
 A potem jeden gromot na Węgry bierze
 Do rękawicy w płas tuncy młodzieży.

Tu przestał bebnie. Wzryskiem się zdawało,
 że on gra jeszcze, a to echo grało.

A nów zagrat. Myślić, że beben głos umieniał;
 że dźwięk jego to grubiał, to sieniał,
 W nim się dostuchasz skomienych hatarów,
 Dopatrzyć się i gromotów obcasów.

Tu przerwał anowu, wszyszkim się zdawało,
 że on grami jeszcze, a to echo gramiło!

Pro anowu. Ciche stabe tony Drgają;
 znać że do tańca pamię wybierają,
 Leż coak bebnia potężniejszą gromotą,
 Cuięsz że w tańcu wiggi jest ochotą,
 A beben ryknął jak armaty strzałą,
 Widac kotubce w męczyce nabrzmiały,
 I bukmiała sala od rogu do rogu,
 Aż nikt głos bebnia gdnąć na niebios progu!

Tu Klemens przestał mistrzowskiemu
 Przyjmując liane grę powierzenia ^{zdrania},
 (Kario prasciowne wyraził mu zdanie,
 że gra na bebnie, jest to - pauprowanie!)
 Potem zaś wzięszy przez bufcie fili,

Rymem i prozą toasty wnosili,
 Kwiatłone w tańcu siły pokrzepiali,
 Lecz brakte Jonia. On siągle na sali
 Pamięć gadużkę komplementa prawi
 Nosi je wachlarz i rozmowę bawi...

(Pieśń I i II pisał J. Preciewicz, oraz
 niektóre nuty 1-7 z pieśni I i II.)

Epilog.

Chociaż się powieść w połowie przerywa,
 Spróbujcie tylko, Mroga gadatliwa
 I resztę powie.

Jonia naręcaony
 Łyżę samotny, smutny opuszczoney
 Kręci naturalna, takiego, co nosi
 Pierścieni soderuny, między się nie prosi.
 Wiesz też do dworca tęskni beustamnie
 Co Gienowie listy pożyła swój pamięć,
 A odpowiedzi pilnie czyta, składa,
 W tym celu w domu Chichinowu robne
 Kawiara listy pachnące, orobne...

Profero badań spisyje wyniki

Wrotem Pasteura pokwiciła kroliki.

Kazio, choć nawet był z Gorcem we Lwowie
 Jest wrogiem niewiast i w cynie i w słowie,
 Do rabaw chcei najmniejszej nie krąży,
 Na balach zamiast tańców krztykuje
 Lecz że z natury jest uprosobienia
 I był łagodnego, ratem bez wytchnienia,
 Pomaga drugim do ich oienienia
 Skąd się wziął takie? Różnie mówią o tem
 Lecz nikt nie wiedział ni wówczas ni potem.

Pórchiewicz na to jest do rabaw skory
 Odwiedza rauty, bale i wiszory,
 A zwłaszcza w całym naszym Karnawale
 Tańcować po nocach nie kasyjował weale,
 W dzień też spać nie mógł, bo biegł jak z pręgi
 I wrytuwał od rana do nocy,
 Tak go te siggle wycieńczyły płasy,
 Ze mis' i pod caphi widac mu li nogi.

Dyrektor Dątał nie nie awansował,
 Tyle wiadomo, że koralik chwiał,
 Choć zapomniał cunów o koraliku,
 Gdy znalazł kwiata na jakimś pikniku,

I właścicielki tegoż piątku lice
Sprawilo, że gdzieś jędrzył w szkolice
Kawet, jak mówi, gust swój dawny umiecił.

Ledwie się dotad jęsać nie śmiał
Choć jak mówi, ^{ochoty} ma wielką,
Przygodziło na siebie raz hajduka złote,
Zanim się jednak z Amorem upora
Chce zdać egzamin wpierw na audytora,
W ten sposób kona nie będzie się bała,
Aby w „Landsturmie” męka postać data.

Klemens jak bardzo domyśli się prawie,
Cierpić na drisć wygra na kawie,
I do drisewiaty rypia, albo dżuriej,
Ten tam wybawie na zdrowie mu dżuriej,
Cwierć swa siły w „Lokole” wiczeresni,
Albo na spacer chodzi z Dyrektorem,
Bawi się także często w rymowanie,
Wpat się go wielce obawiają państwo,
Że je nie skreślił w sposób nieprawdny,
Choć Klemens nie jest i nie był stołtyn.

Architekt wreszcie wciąż modnie ubrany,
O poii Krakowskih góroszkach lutiny,
Bo im górosznoci słodkich tyjać prawie
Na balach, kantach, koncertach je bawi,

Tednak nauwodu też nie kamiedbyje
I kamienice już skwarta buduje,
Lecz ma w mieszkaniu puste extery ściany,
Wiele mu brak czego... Chodki radumany..

Znosimy wesoło, póki który młody
Kawalerskiego stanu nie wygody
Bo kto na sergo kręce całą konwaria
Ten ma krok jeden tylko do ołtarza,
I kto wie engli na żonia przykładem
Reszta nie pojcie kiedyś jego śladem!



Na swojską nutę

Kuba z zimna drżał,
W cieńci sadu stał,
Przygarew tutaj w mroź z daleka,
Bo processu Koursa czeka,
Co już pięć lat trwa.



A Wawrygnice tuż
 Śmiał się, choć marzył już,
 Nim mu kuba grunt oblicze,
 On porósł z gruntu w pień,
 Grunt ma łot pięć już.

Termin odbył się...
 Kuba myśli: ile!
 Tuż ni proces Kollęz w boku,
 Nowy termin za pół roku!
 Biedny chłopku, ile!

Obok srygnętek stał,
 Chłop żal zapieć chciał,
 Spisł się, robił awantury,
 Zaudorn zabrakł go do dziury -
 Wawrygnice się śmiał.



Przewidywanie

Orze chłopek, orze,
Kraje pług zagony,
Będzie rośło zboże,
Lecz kto zbierze plony?

Nam chłopaki od niedy,
Pracjów wyprawiam,
Strawcech sziada,
Zawsze choć krajem,
Sziadgo zapowiem,
Koniuzja zjedzie,
I plan narzuje
Tędy miśka wiecie.
Piśca, chłopki stonople
Po sadach się wstawa,
Piżo, zaś po sordzie,
Próżnować się nie,
Sąd znów Kłotnie w domach,
W karminie i na roli

Od ymcerli zai dojdrie
Do bitki poroli.

A tymerazem eboie
Okoyto zagony
Baby kozra, w porie,
Ze swyeh merow, plony,
Bo ich chłopi eba
Z ra miedzy sariedi,
Kaidy za te kłotnie
Teraz w korie siedzi.

Weksel

O wekslu, wekslu! piękny prawa tworze
Goni cię bez ciebie drisiąg obępi moie?
Dawniej kupcowie na ciebie ciągnęli "
I w weksla jaymer li handlowy mieli,
Dziś karid, zyt, bank, twój formby się rapci,
Bo mu się wiclwa w tobie kryje lepiej.

Wziąć pieczęć Tatwo, podpisać nie wstuka —
Tyko się jaymer popyciela cuka —
Kłój da „zyt” li da „formalności”
Męgry popyci dia dicit weksla pstatności
Dłuinil bez groza. Popyciel się i nody
Kłój pści weksel, produkt i procenty
Daz drisiadrenie to zyskuje sobie,
Ze weksel, popyci — dyabła warte obie!

96.

Na prowincyi.

Gdyż ostatniego guldena postradał,
I gdy miś dykta adwocata nowiasta,
Oliwritem smutny. Przyjanieś mi gadał:
„Mój dachem! Zmykaj do małego miasta.
Tu adwokataś wisić nie potrzeba,
Gryz się z sobą o kawałek chleba;

Iedr' gdzie na powrót, gdzie w góry, Daleko,
Kiedy Dugress nie ma adwokata,
Tam się procesy dłużej jeździć wleka,
To na koczowaniu Kopalnia bogata!
Tam na twym palcu pierścieni złoty błysnie,
I na Tawarach zegarek zawisnie;

Chłopy pygniesz guldenu, zróstaki,
Masło, ser, mleko, indyka, kurczak,
Czasami zwolisz droższy kontrakt jaki
I tak majstek. Zbierasz cent do centa;
Pisan pokutny, choć czasem się wkręci,
Mniej ci zaszkodzi niż ta konkurencja.

Wrotytem głupi, w miasto poruszasz
I na mójśm poruczeń odłudzisz,
Znalarzem rary, o których miśm tem!
Drogi bratniak, kajraozleg i miedzi,
Ledwo kilkoro łudzi do porzecz,
Reszta do płochy, jedzenia i picia.

Ledia, notoryjnie, adpinalet; i aphellata
 Torunysprami sa ni jedynymi,
 Iu dron pacyjaj by dyta na to wrekar
 By miewi rozgrai w karty znow z nimis,
 Do kabiet trudno przemo'wie chci' atawa,
 Bo cis spotkaja: swaty lub abnosa!

Mannony labie nie abvors ta wcale;
 Pisan polatny ma ta rancfacie,
 Cizjus do uszego cate luden fale,
 Nuharynerowi coi sisteri dostanie,
 Depressio recurtha jest dla adreshata,
 A Klenkela wcale nie bagata.

O ilei lepijy wroci wcharygo mruasta
 Zyi' chocky bytko o chlebie i wodzie!
 Tam Duch pynajmniejszy naid porionu wgrasta
 Tu mysi uszyka py Duchowym gbaszcie,
 Iwe trauk torie py ciyplej tephronie
 Nim zwelna ramore w porachney ciunowie.

Testament

Pau Mikotaj chory był,
 To się lukriom zadarza,
 Gdy opadał pora i sił
 Zauważył pisarza.

Ciera u domu. Krewni dwo
 Wnucza niby lament,

Karide z niepewności drga,

Gdy piera testament:

" Czy zapisać spewek namu ?

" ~~Dwa~~ wrystko, albo wiele ?

" More wrystko wernu sam ? ..

" Czy z drugim porzielo ? "

Wkrótce pogrzeb odbył się

Krewnacy psakali,

Zauważyli potem mure,

I krepe przydziiali.

99

Mtem testament otwart szed.

Karidy krewniak miota
Swaziatobny krepce a kat
Kryerac: "Idyota!"

"Na publi'rcy cel groz dat!"

"Zapart sie nowi wtacnej",

"Jam naproczu by me lat,

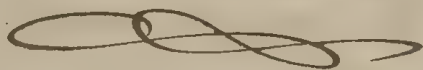
"Wiech go piorem ~~pisze~~....



Bajki.

I

Pykt sie Rak Szafary, na co wskaza zda
Na to Szafara milerat w ambarasie ^{sie?}
Aż wreszcie odrzekł po namyśle chwili:
"Aby od ciebie inni mądrzejymi
byli!"



II

Między tego porzątku, ten kamień zatonął,
 Piś Rakt. wódeczka już od zycia wiosny
 Chci' mu odwrócić Piotr, Paweł: Klemens
 Siwocarci dostał Delirium tremens.



Do prof. Olszewskiego

(r. 1888.)

Bo dwa kroć uroszysty Dniś Dniś ~~z~~ świętym
 Bo dwa rocznice razem Dniś ~~z~~ świętym,
 Wiec najprzód jedną: ciwici' wisła wspomnienie
 Kiedyś do baji sędzi' mienstraszanie
 Druga, coroczna rocznica imienia
 Kiedyś szlachetny dla Ciebie zyczenia.
 Namadło rymy nieścisłość, moje
 Alym liż porwał uciec Dniś baji
 To zahubowia' gładziera rymem powie,
 Takoi' na kalcie stawiał zysie. zrowie,
 Takoi' zycerskim rapalem wiedziony

Porwał mnie tworną w ramiona Bellony
 Żach nad bystrego Prądniaka falami
 Wszech podstępny wroć, wziął Cię w niewolę
 Arrexię przeszkodził iść na powstanie
 Iść na zwycięstwa, albo śmierci pole!
 Żelazne zwycięstwo czekało na Ciebie
 Wierwał bęz grony wzystkich Rogów w miecie
 Aby straszały Tyś nowych siepaczy,
 Co cię przedworsimio, okuli w kajdany,
 Lecz jeśli, miast zwycięstwa, wroć miał pacęj
 Napasę swą kamstę w Twoją krewie pimięj
 Dura postać w Ełrejskie kraje -
 O! to podstępny siepaczy nie taję,
 Wole cię w Kocie spać na pyry twardej;
 Wziął by Cię zabić miał najerdzich hardy!
 Niech Żakubowin uceci to rozmieć
 Ony profesorze Krahowskiej wreschnie,
 Ja zaś pamiętam Twojego imienia,
 Szereżajcie brotko wzystkich tu rycania:
 Ży nam w najdluższe Naturala lata
 Niech mich niech rozciągnie towarzyszą fata;
 Niech w Twoim mierniku piwnia się rozpięta,
 A przed moconia, młode wojno się plidra;
 Niasłachne odnowie niech kaworkę spręga,
 U bohru cionka piękna jak lilija
 Tak Penolopa niech ci stała będzie,
 A grodo drateł niechaj ci obiednie,

Gdy ratownicy w alchemickiej sztuce
 Ku przytłoczeniu świata nauce
 Wykresz naturę skryte tajemnice,
 Powierzone gazy w kunsztownej uhlencie
 W wodę ramienisk przez myślenie arcana,
 W wędrówce pojmię samiego Wulhana,
 Słuch stawa Twoja co odległe klimata
 Pożądacie, by prędko i to napłynęło lata!

Jakże Ciś jest Troja? Jakże mocne Skyceny?
 Jakże jest Kartago, jakże sławne Ateny?
 Jakże się gwałtowna moc Rzymu podniosła?
 One cginęły - lecz sława pozostała!
 Tak Twoje imię miech rawidy ostanie,
 Nicchaj się skrypta powołują na nie,
 Nicch obok franki i cheiwe Dentony
 Błyszczą, imieniem anioł polski uchrony.
 W tem dla Ciebie szerszą fortunę widziemy
 Zagroć więc & serca szerszego ryknijmy,
 Terli nas jeszcze masz w swojej duszy nadnie
 Imię cyrenia - miech się spełnić snadnie!

1838.

Awars.

Paradygmata wierowano,
 że do awarsu go proponowano,
 Postawion w terenie, i to w pierwszym

Wice sekretarzem niewodnie
 (niekie
 bnie

Ma to rekt z boku Doswada
 (reiner drugi:

" Lepiej prolekuja, niż twoje
 zastęgi . . . "

Co mówit drugi, była prawda

(siesta,
 Bo awansował — kurym

prezydenta.



Syreny

Lecą Syreny, leca,
 Bo rauny zapawt ciën,
 Syreny okien wroca,
 Bo noc to dla nich dzień.

Drogo zalezdo bto
 Odwagi kruszac stal
 Pod niebios czarna grota
 Syreny leca w dal.

A Turnau cichy stoi
 Posrodek syrenich drog,
 Naidziej, mieniec stroi
 Tam, gdzie ulicz rog.

Zielona rugit w mniptowie
 Czerwona rokit chuc',

✓

W syrenach obicem tonie —
Młodzień luba wróć!

Leć syreny leć,
Bo rany rapach ciem,
Syreny obicem i wrecz,
Bo noc to dla nich dzień.

4. 1897



Do

Józefa Murowłowskiego
157 1899.

Stępo pierz nie, pływajcie orelany,
Płybywasz warcie radez mianowaty,
Płybywasz spowaci na rodzinny Tonie
I ścisnąć znowu twych pływajcie orelany
I znaleźć mić, dla serce pociąg:
Wróć na sturę pod rodzinny strzech,
I znowu płony swego doświadczenia
Mocni i wygnania, do swych i odalenia!
W tej więc u nas i Dalekiego wchodu!

1/2 dworu.

W tej na progu krakowskiego groda
 Tygrysy i tu nasreć mowce
 Tak to dwór krótkie w defraudacji sztuce,
 Tak malarzy w karcie przemocy
 Petus paragi i populacjonowi
 Ojczyźnie pniegi diwgueli i góry
 A kociar kradliwie jonek do diwgu,
 Podręczili także dworskie i domowe karty
 W cudrej kreacji zualarowy dekarstwo
 A budo i tworbi na naturę pospiewa
 Tam na klauzury jak wyklejczy wiera
 Umieć oddzielić od poroku cnotę
 Głowiec ufności abstrakcja notatę.

Ty nam opowiesz jak notabie wchoćnie
 Nie w kryminalu sędzi tam wygodnie,
 A nawet latarki we wchodzący mądrowi
 Umieć potrafić ludzkiej wronności
 I pryncypałem robi li także
 Który przynajmniej dołhuć się boudier,
 Radzymi mwała tamteprze, lud
 Nęć ludie nie obcy skandalu i brudu,
 Dalej opowiesz jak tworbie mroczuchy
 W portym „Knojece” Knepią swoje duchy
 Cudnie w kachowie znajdny, skandale

Dziś, że Kocionki nie jest w Krynicy
 A tam Kocionki jest w obce Olbrzymia
 Takim jest Srebrak, Wolaki, Syzta, Ziina?
 Takich Srebrak - tu w Kralowie nie ma.

Wiż wraja i gwarde głupiej li mej Kiki
 A otrząs' dobre z pyta twoje tożewiki
 Płynięd raturcem, tym ich Kapitołem,
 A suknie swoje imaczej Karbołem!

1899

Figury z kropki

1.

Trila panie i panowie,
 Warakim wygalkim znan
 Z demokracji w Kralowie
 Taus dus procorz pan.
 Bydem zawsze sercem calem
 Mellicalem Daus
 Opciproguej dobro Halem
 Worek, cerek, nam...

Długo emuśtem idealny
 Gdy poświęcił wstę
 A Marciśka nieś wybrały
 Mam poszłiki głoś!
 Nie zapomnę tam w Rajcharacie
 Bronię pięknej piersi
 Na to stawa moje namię
 Tędy ciś brak mi....
~~...~~

Jour - fixe

Lina wieczory wlokę się zbył,
 Temu zawdzięcza jour fixe swój był
 Schodzi się grocho pańsów i dam
 Wtem sporob niel się nie mudi sam.
 Tu neutralny grunt moria mieć
 Gdzie się przybliża poświęca piersi
 A nowet orasem moria by tu
 Dyskretnie maie daci render-vous...
 /

Herbaty bez liku
Na kardym szoliku
Tęskno że jest dość,
Herbata za chwilę
Ponowry się nule,
Niech piję więc gorę!

Łow fiwe czaruni jakoi się roie,
Ten i on w kcie coś mudi się,
A w ten ploturko kłopotu i w breg
Wię i meselary jest zaraz ordek.
Porwoli jeurwa obieru w knag
Znajdzie w domyśtach swój datary idag -
Kardy się ięga i piewu nisie
Na inny jowr fixe tę nową wieść:

Herbaty bez liku
Na kardym szoliku,
Porwoli jeurwa kto?
Herbaty nie brakuie
Dajoli kto takuie,
Niech piję więc gorę!



Kuplety Sta szewca w Trójce hultajskiej

opracowane na podstawie
20/2 1902.

Wnet nadchodzi czas wyborów
I ja stanę też w zawody,
Trzeba wódki amatorów,
A nie samych znawców wody,
Dać mi tylko radę władzę
Wódkociągi zaprowadzę.

Dajcie mi głos przy wyborze
Nie potrzeba będzie szynku,
Spijemy się w każdej porze
Przy hydrancie w środku rynku
Tak zakwitnie nowa era
Niech więc każdy mnie wybiera.

Na system cenzury teatralnej podnoszono już i w parlamencie zażalenia i nie ulega wątpliwości, że dotychczasowa cenzura jest zupełnie niewłaściwą, przepuszcza grube i niemoralne rzeczy, a kreśli drobiazgi lub aluzje polityczne, choćby najdalsze. Między kupletami szewca z „Trójki hultajskiej“ skreśliła cenzura krakowska także następujący:

„Jest gdzieś naród taki w świecie,
Co się „boi tylko Boga“.
Kształci w szkole kijem dziecię,
By wychować sobie wroga,
Lecz niech naród ten się boi:
Raz mu Pan Bóg skórę skroi!“

Otóż pytamy, jakie względy skłoniły cenzora do skreślenia tak niewinnego kupletu?

Z ruchu wyborczego.

Z ruchu wyborczego. Ledwo dziewiąta wybiła z ratusza, wyborców rzesza na magistrat rusza; idą stańczyki, idą liberały i koncentracjanci, z nimi socjaliści. Słońce niepewnie z poza chmur przyświeca, pomaga nieco blask od półksiężyca mężów policji, kroczących odwaznie, zresztą dość cicho, spokojnie i poważnie.

Leć w magistracie zwawo życie bije: wczesnie zasiadły w salach komisje. Broni ich silna z drzewa barykada, za nią zaś urny, gdzie się głosy wkłada.

Na głównej sali — napisałbyś tomy, ile tam różni namłóciili słomy, — Lustgarten pilnie „niezawisły“ władę, pełnomocnictwa mikroskopem bada i we wyborczym zagłada protokół i rzuca okiem niezawisłym w okół.

A w innej sali Rotter przewodniczy i w duszy głosy stańczykowskie liczy; tam znowu siedzi strapiiony Kasparek, czy wyjdzie z urny Urbanowicz, Marek? Na schodach biegły we wyborczej sztuce biega pan Seinfeld w nowiutkiej peruce, rozstawia wszędzie niezawiste strąte (same semickie autentyczne twarze.)

Wodzowie dzisiaj na nogach od rana, bo cała armja jest zmobilizowana, ciągną do boju różne komitety, mając w rezerwie odwazne kobiety; bo wielką rolę gra zawsze spodnica, każdy wyborca lubi gładkie lica i bez różnicy na zapatrywania każdy mężczyzna do kobiet się skłania, te jednak mają gustu rozmaite, więc wyborezynie w obozy rozbite, ta za Rotterem, ta za Leem trzyma, Marka popiera zaś pani Turzyma.

Gross na Kazimierzu komendę kieruje, przy nim Guńkiewicz dziś szczęścia próbuje, jako chorąży z chorągwią czerwoną biega, zwołując rzeszę rozprószoną.

Obywatelsko — znowu urzędniczy komitet także zwolenników liczy: poczta, telegraf, kolej w pełnym ruchu. Dobija dotąd nie upadł na duchu, ogłasza wiersze bez rytmu i rymu, słowem: wre bitwa bez huk i dymu, a kandydatów niezliczona masa, jak może tak się w handelkach pociesza. *(masa)*

Dni 22 maja 1902. J. B. Traut.

113
Doniesienie

do
Ek. Prekuratora Pawła

Wiedzieć nie do wiary - wiedzieć straszna się szerzy
Ku przerażeniu krakowskiej młodzieży
W rozpacz Henrych, Madejski, Głowski
Do Callierki - odmroziły noski !
Parano blady jak pejzaz zimowy
J inni wstydzą patrzeć cię w oczy !
Snują się twarze do Garbarskiej blade
J robią panna fensterpremanade :
Parano szwita wazelinę wazelinę,
Szeiki z masłem, pudło veloutiny,
Zachłabiarz zaś niesie pakunczek naski,
W nim dla panierek kilometr opaski,
A Muchowskiemu tak ta wieść dokucza
Patrzy że bieżnie zajrzeć przez dziurkę od klucza
Patrzy - kolana zdrętały z boleści :
Anielcia w wacie piękny noszek nieści,
A Stefcia swój znów moczy wazeliną
J patrzy w lustro z nie wesołą miną,
Wona zaś znosi przeróżne im leki,
Co tylko mogą dostarczyć anteki,
Pana przemierza nokój wielkim krokiem,
Bijąc mordy - wymowy potokiem
/ A w generalskim Rostier pióropuszu
Bije w swój beber dziś bez apłuszu /

A wine tego ktoś inny ponosi,
Jak nie lekko w co w róz wości prosi,
Zwabia narnesem znanej wości wości
Do literackiej dziś klasycznej wości
Cdzie się gromadzą najnowsze poety,
Co piszą chłopki ody i sonety

Jedyne malarze z chłopskiej skrzyni wzorów
 Szukają nowych dla swej sztuki ~~terów~~ !
 Tym to trokica zwabione dziewice
 Na fix jechały i zaraziły lice,
 A więc mi przyzna każdy pań arator,
 Że tu wystąpić winien prokurator
 Jąc Radca Czystych z aktem oskarżenia
 O lekkomyślne dziewic uszkodzenia
 Bo można czasem coś dziewczycy zrobić :
 Zęba nowego - starego ozdobić
 Lecz noska pięknego nie zrobi dentysta
 Ni żaden rzeźbiarz czy inny artysta,
 A więc Czystych niech cię wzruszy serce
 J poććij srodze rosek Callierce !
 Pomyśl-no tylko by ożby ci miło,
 Gdyby to panią Tadeusza trafiło ? !
 Widzę twą błądność twoje przerażenie
 Na Łepkowskiego

wność więc oskarżenie !

P. S. 25/1 1903.

Surpise! obawy że się nie sprawdziły
 Noski piękniejszej, niżli piękniej byty,
 Sprawiedliwosci zadowolę się stacnie
 Jy wudostek skoneg o usi Towanie !

26/1 1903



W odpowiedzi na
oskarżenie :

Towój nie widział choć jest
oskarżony

Je nos panienki coata od urosion
Dopiero teraz goz akt oskarżenia
Byn Rarygodny Towoda wymienienia
Towód obrowe pisemnie tu wnosii
O uwolnienie Nas pokornie proci.
Barygodny radca panienki adwokat
Chce, by to sprawę objet prokurator
Chce, by gospodarz oddał za nos, gotow,
Chce, aby stowżt, przez krótki szdow.
Gdzie u obrowie emarskiego panienki
wizja

Na nelyreci replikę, i akt pana Klemeusa
Skarżyc Gdzie Kasimierz radca
prokurator

Panien, wielki wielbiciel, mgiełstek
amator

Leżcie tu bógie radca, który jest
amator

Do Muerkowek nie pnieć sprawy
takiej. Kautka

Patrzajcie diużkę od kłusa, będat
panien akta

Trudna bógie rozprawa, wół i sęsi
pakte

Ponieważ przy rozprawie polsebn
władkowic

Wice się taki ponysat urodit w nry
glowie:

Przebiarz niech wos dorobi, gdzie
który brakuje

Pazni niech paty na wnażenie
prawa tuje

z wiesz nada mu kolorem, aby był
prawdziwy

Henoch wiesz kontroluje z Vogel =
perspektyw

Wierchoński niechaj ebaże, czy nie
można nie brzydz

A Ty jedź roboty mój drogi Blumstein
Potem, by uosok niechaj wstąpi głowę do pieca
Dzysia także pasmy, pewno liż podwina
Wiek niechaj wysoka niezicków nie
zastaj

Tamta ma grórkę z piecem a Ty je
prostaty

W. L. Czerwinski

113d

NY

TAKŻE WYZWOLENIE.

TAKŻE
WYZWOLENIE

KTO JEST AUTOREM? NIESIE WIEŚĆ
ŻE IMIĘ JEGO SZEŚCDZIESIĄT SZEŚĆ.

KRAKÓW,
WYTŁOCZONO JAKO MANUSKRYPT
1903.

DRUKARNIA „CZASU” W KRAKOWIE.

W tym dramacie
takie

OSOBY

macie :

Konrad
Reżyszer
Lucyna
Prezydent
Rajca I, II i t. d.
Maska I, II i t. d.
Głos I, II i t. d.
Lud — obywatele — chór — aktorzy.

*Miał być pies pierwszy, pies drugi,
ale dramat byłby za długi.*

WYZWOLENIE.

AKT I.

Konrad: Strójcie mi, strójcie narodową scenę
 niechajże ujrzę, jak dusza wam płonie;
 niechaj zobaczę dziś bogactwo całe
 a ogień rzucę ten, co pali w łonie
 i waszą zwołam sławę!
 Teatr, świątynia sztuki, o duszo przybywaj!
 Hej! tu stawcie krzesła i stoliki,
 Wyżej katedra biała prezydenta
 Dalej portrety Dytla, Szlachtowskiego
 Umocnijcie je silnie — ha — to Zybel stary!
 Tutaj część sali — papier w obfitości
 Stroić! prędzej stroić, dom stawiam piękności!
*(Ledwo powiedział to, a już się stało
 już dekorację znoszą całą,
 aktorzy rzeszą się gromadzą,
 kostyummy na się nadziewają,
 te w których potem rajców grają).*

Reżyser: Gaz zapalić! auery! niechaj będzie jasno.

Konrad: Tu mi ciasno —
*(schodzi na scenę zwolna
 gromada rajców swawolna,
 rzędami przy stolikach siada
 i do sąsiada każdy coś gada —*

*daje się słyszeć dzwonka głos,
prezydent uciera chustką nos,
dzwon zastępuje tam-tam narzędzie
które w każdym teatrze będzie,
jest tam-tam rzeczą właśnie taką
że zawsze się w nią tłucze jednako).*

Reżyser: Role rozdane — kto zaczyna?

Na miejsca — wznosi się kurtyna!
*(To rzeź i klasnął tu 3 razy,
rampa się nagle rozświetliła,
podnosi się zasłona z gazy,
a gdy się sala radziecka odkryła
i gdy się uporano z gazą,
Lucyna tak rozpoczyna z emfazą:)*

Lucyna: Niebianką zstąpiłam do tych bram
i sztukę, której tajnie znam
przed wami głoszę!
Oto moi męże wybrani,
Porządnie przyodziani!
Pieśń moja wybieży przedemną
na wasze spotkanie
O! pieśni! co się z tobą stanie?
*(Tu rozpoczyna szereg mów
polones grany dźwiękiem słów).*

Rajca I: Ja wniosek nagły mam!
i krótko rzecz przedłożę wam.

Prezydent: A więc pan radca ma nagły głos!
(uciera nos).

Rajca I: Teatr jest lichy od a do zet,
Dyrekcją trzeba napędzić het!

Rajca II: Aktorów lepszych pozbyła się —
a na fix dotąd nie prosi mnie!

Rajca III: Aktorki wprowadzie są gładkich lic,
lecz zagrać dobrze nie umią nic.

Rajca IV: Narzeka ciągle na straty swe,
ale gustownie wciąż stroi się.

Rajca V: Ansambl tak słaby, że szkoda słów,
na to nie trzeba tu długich mów!

Rajca VI: A repertoar! zmiłuj się Bóg!
my chcemy nowych dla sztuki dróg.

Chór: Lichy jest teatr od a do zet,
dyrekcyą trzeba napędzić het!

Rajca I: Więc wobec tego wnioskuje ja,
że dla Lucyny subwencji trza!

Chór: Lucynie subwencyi trza!

*(Prezydent tam-tam narzędzie
tu ręką swoją brat będzie,
po tam-tam lekko przemknie dłonią,
dźwięki na rajców dokoła dzwonią,
podnoszą rajcy ręce na znak
by dać subwencją — tak!)*

AKT II.

*(skoro akt inny, więc racya,
by była tu inna dekoracya).*

*(W tym akcie maski znaczyć mają
takich, co myśl swoją ukrywają.*

*Z Konrada zgadnął chcący lic,
czy wie co, czyli nie wie nic.*

*Badają, Konrad się nie zwierza,
kryje swą moc i męczarnie.*

*Choć przeto maska z nim co gada,
on jeden sceną duszy włada).*

Konrad: Stańczyki, to wy! Wy, co liżecie obcych
wrogów podłóże, drzyjcie!

*(I w czelustę ciemną maski żenie
że przepadają (w noc je graży),
Gdy sądzi, że sam jest na scenie
już jedna koło niego krąży:)*

Maska I: Więc czujesz jakoweś parcie w sobie?

Konrad: ?

Maska I: I pożądanie?

Konrad: !

Maska I: Więc czujesz parcie i pożądanie prezydentury?

Konrad: Swobodę mam i wolne ręce.

Maska I: Czy i od niezawisłych?

Konrad: Prowadzi mnie żądza sprawiedliwości!

Maska I: Łudzisz się — ambicya, niezawisli!

Konrad: Fałsz i przesada.

Maska I: To nie przesada, ale to nie przeszkadza
abyś mówił; kokietujesz z socyalistami!

Konrad: Ty jesteś arystokratą!

*(Precz znikła, nowa już się skrada,
już za nim tropi, śledzi, bada).*

Maska II: Wiem, że w tobie nienawiść jest.

Konrad: Jestem z niej dumny. Obejmuję coraz szersze
kręgi rzeczy. Co ci do tego, kto zapalił słońce,
kto wybudował wodociągi, kto puścił w ruch anti-
kahalników?

Maska II: Ale nie widzisz kresu sobie, jak i twój po-
czątek jest tajemnicą.

Konrad: ? ?

Maska II: ;

Konrad: Jediną drogą do rozwoju jest powszechne
gadanie. Skrępowali korrupcyą wyborców. Ciasne
kurye tworzą gąszcz oczeretów i gęsty szuwar na
stawiskach, kędy kandydat nie może się przedrzeć.

Maska II: Tam? na prezydenta fotel?

Konrad: Człowiek tak górnje myślący jest grzybem społeczeństwa.

*(zaledwie ta pod scenę wpada,
a nowa już ku niemu gada:)*

Maska III: Gdziekolwiek pójdziesz, pójdą przeciw tobie.

Konrad: Ale nikt nie siądzie tam, bo obecnego prezydenta utrzymamy.

Maska III: !!!

Konrad: I nie będzie wielkiego święta, nie będzie nowego prezydenta!

Maska III: Tymczasem pomrzecie?

Konrad: Wyzwoleni!

*(Ledwo zanikła gdzieś za ścianą,
już nowa z miną jest udaną).*

Maska IV: Więc ma zostać NIEDOŁĘSTWO?

Konrad: W tem sęk.

Maska IV: A w sęku dziura.

Konrad: Pokłóci ich jeszcze Kasy dyrektura.

Maska IV: Wszelkie myślenie jest nad nami.

Konrad: W sprawach tej miary wszelki brak i rozwój myśli jest pierwszorzędnej wagi.

Maska IV: Masz słuszność, albo nie masz jej wcale.

Konrad: . —

*(znika, a nowa już powstanie,
by nowe zadać mu pytanie).*

Maska V: Więc sprawy miejskie mają zostać zabagnione? uchwały rady niewykonane? brak inicjatywy?

Konrad: Nie ma myśli tak niejasnej, którejby człowiek myślący jasno nie przenikał.

Maska V: Więc skrzydła zwinięte?

Konrad: ?

Maska V: Nos na kwintę?

Konrad: ??

Maska V: Ikarowy lot.

Konrad: ???

Maska V: A wiesz gdzie prowadzi?

Konrad: ????

Maska V: W przepaść!

Konrad: W przepaść?! Musimy coś zrobić coby od nas zależało, zważywszy, że tyle dzieje się, co nie należy do nas!

*(Znikła — już inna jest na straży,
i niby myśl w zadumie waży).*

Maska VI: To samobójstwo.

Konrad: Kajdany korupcyi nas otoczyły. Ale odbędzie się szereg zdarzeń, który poprowadzi do —

Maska VI: Do zupełnego upadku.

Konrad: Do wyzwolin.

*(Co tylko wpadła po za ściany,
już nowy idzie druh kłamany).*

Maska VII: Czołem!

Konrad: Sokolstwo i urzędnictwo musimy skaptować. To jest POSŁANNICTWO. Mogą mię stemplować markami, jakimi chcą, ja jestem wolny! wolny, nie zależę od niezawisłych ni socyalistów, jestem wyzwolony. Zwolony Orestes dał ziemi swojej uwolnienie od klątwy.

Maska VII: Nie jesteś wolny! przyjdą

Erinie! I głupstwo szczeźnie!

*(Nagle gdy maska rzekła: szczeźnie,
zajękła dziwno jakby we śnie
i wpadnie nagle do podziemu
uległa przeznaczeniu swemu).*

*(Tu tworzy się przestworze za kulisami,
widać ujeżdżalnię pod kapucynami —
zapełnioną towarzyszami —
czerwona myśl się kłębi,*

*Ignac na trybunie w głębi —
burżoazji wymyślają —
czerwony sztandar śpiewają.
Rytm marny, rymy podłe!
ale to na wyzwoloną modłę).*

Konrad: To uroczystość święta,
niech giną niewoli pęta,
Koniec memu błakaniu,
koniec mojej udręce,
w czyjemże to szeptaniu
z nim ślubem sprzągniesz ręce?

Lud: Strzegę twoich ócz i twoich rąk,
Uchylam od cię mąk,
Zdejmuję z czoła znamię trwóg!

Konrad: Ty ogień mój i krew,
ty wieszysz ku zmartwychwstaniu,
że się moje dni już nagłe liczą,
że już jesteśmy na zaraniu!

Lud: Panem będziem moim i sługą
A skutki zobaczysz nie długo!

AKT III.

*(Ciemno i głucho. Rzecz w radzieckiej sali
Gdzie w akcie pierwszym rajcowie gadali).*

Głos I: A cóż Konrad?

Głos II: Myśl jego jest!

Głos III: Jakaż to myśl?

Głos IV: Kiedy sam nie może być prezydentem,
więc nie chce dopuścić innego.

Głos V: Bagno, bezrząd, ślamazarność,
deficyty.

Rajca I: Zdobędziem się na wielki czyn.

Rajca II: O bracia, serce mię boli,
niechaj mię chór okoli,
Konrad przekonał prezydenta,
że jego kadencja święta,
że jeszcze całe lat dwa,
na prezydentwie siedzieć ma,
choć większość innego chce
on iść nie może, nie może, nie!

Konrad: *(Jest mowa jego cicha przy słów wadze
słuchana, zamilkli, czują władzę
głosu i władzę słów tajemną,
Scena się staje zwolna ciemną,
mrok padł na ludzi i na ściany,
a naród w niego zastłuchany).*

Podnieście się duchem ze mną
po nad noc duszną i ciemną,
a pęta wasze spadną z rąk,
męką czekania zbyjcie mąk,
przez serce socha przejdzie rolna,
większości precz! jesteś tyranem!

*(Tutaj zapadła korytna
Ale jestto korytna z gazy.
Sztuka grana się kończy,
wszyscy odeszli. Drzwi zamkniono sali
Konrad pozostał w ciemnej hali).*

Konrad: Sam już na wielkiej pustej scenie,
Na proch się moja myśl skruszyła.
*(otwiera się głąb sceny — wpada
obywateli zgorszonych gromada).*

Konrad: Desek rozwarły się upusty,
z pod ziemi wstają!

Chór obywateli: Na źer! na źer!
precz safandulstwo!
wypędzić stąd gadulstwo!

Konrad: Erinie! bóstwa potępione
na czoło kładą mi koronę
węzowych splotów!

Chór: Żadne korony, żadne węże!
baty na retoryczne męże!
precz polityki z tej tu sali,
siedzicie byście tylko gadali,
my chcemy CZYNU, PRACY,
precz więc gaduły, próżniacy,
precz polityczne warczenie,
w porządnej pracy WYZWOLENIE!

Stutter

A więc w błękitny ranek
Konrad Erinis z rajcami
niech idzie w świat
na lot
na szary świt,
tam skończy byt,
a naród będzie rad,
gdy się pozbędzie radzieckich zwad.

Skarga.

Zdała za krajem kiedy legiony
Myślą do Polski tęsknie się zwracali,
Żołnierz, ojczyzny miłością natchniony
Stworzył mazurka — nasz hymn wiecznotrwały;

Tysiąc walecznych gdy szło na bagnety,
Gdy krew płynęła koło Ostrołęki,
Górne uczucia rodziły — poety,
I tak powstały serdeczne piosenki;

~~Gdy~~ ^{Wtedy} przemoc, kraj nasz przegniotła mogiła,
Gdy do Sybiru wróg swe pędził branie,
Piosenka żołnierska bole im koła,
Ona nadzieję krzepiła wygnańce;

Lżej serce było wśród więziennej kraty,
Nadzieja rosła wśród wygnańców grona
Na pieśń: jak „grzmiąły pod Stoczką armaty“,
Gdy przypomniano „Redutę Ordona“;

W dymie pożarów, gdy krew znów trysnęła,
Gdy Kajn się abroczył krwią braci swej ziemi,
Skarga poety do nieba wionęła
I pieśń potężną stworzył nam Jeremi;

A gdy styczniowe zawrzało powstanie,
Pieśń znów wyrosła srodzono z tych boli,
Rzewne poety wzniosło się błaganie:
O Boże Ojczy! lepszej żębrzem doli!

I znowu walka od roku się toczy,
Krew się przelewa i kraje się dusza,
Padły ofiary — łzami cieką oczy —
Lecz — ale ma barda, ani Tyrtousza!

Nasi poeci gonią za symbolem,
Erotykami bawią się wciąż jeszcze,
A my pytamy, zdjęci wielkim bolem:
Czemu pieśń milczy? Gdzie są nasi wieszcze?

Listopad 1905. Klemens Bąkowski.

Nawa Reforma

Niedziela, 19 Listopada 1905.

130

S E C E S S Y A

Sławnym się w styczniu stał dzień siedemnasty,
Bo rozleciała się rada na kasty,
Na różne kluby i na różne koła
Ich Sulikewski nakręcić nie zdoła.
Secessya w radzie! frajda stąd w narodzie,
Jan Pasterz z troską drapie się po bredzie-
Ten ów drugiemu bajki w uszy kładzie
Że teraz będzie jakaś heca w radzie!
Niepokój widać wśród radców na sali
Choć elektryka jak dawniej się pali.

Zasiedli wszyscy w poważnym nastroju,
Mało kto kopci tytoń w przedpokoju,
Jan ze zwyczaju po sali się błąka,
Gdy już prezydent bierze się do dzwonka,
Jan, jako dawniej, wzrok rzucił po sali
Czy wszyscy wierni się skon f e d e r o w a l i,
I akcją wdzięcznym rozpoczyna gestem-
A Kosobucki: "Ja "mieszczanin" jestem!"
Jan się odwraca, wydobywa listę,
Lecz znów natrafia na "secessyonistę..."
Wnet mowcy skończą, będzie głosowanie,
Jan Pasterz myśli: "Pomóż święty Janie!"
"Panie Beringer, Pan jeszcze coś powiedz!"
Lecz ten mu rzecze: "Ja już nie kołowiec!"
Zatem do Bobcia: "W Pana jeszcze wierzę"
A ten mu: "Jeszcze nigdzie nie należę..."
Więc znów Datnera chce wciągnąć w swe szyki,
A Datner na to: "Dzisiaj jestem "dziki"...
Gdy Jan w cichości wszystkie głosy zlicza,
Całą nadzieję składa w Judkiewicza,
Lecz i ten dzisiaj odwraca się tyłem:
"Ja już nie jestem tem, czem wczoraj byłem!"

Pasterz zmarłwiony zaklął w djabłów trzystą,
 Bo i Jaworski już "ekonomista"
 I rezultatu czeka w dusznej męce,
 Właśnie głosują, w górę wznoszą ręce,
 Co też wypadnie z tego głosowania...?
 A Schwarc już idzie do skrutyniowania.
 Wtem się prezydent odzywa od stoła,
 Że przeszedł wniosek - dawniejszego "Koła"
 Szczęśliwy Pasterz głos ludu uznaje,
 I po dawnemu karmelki rozdaje,
 A stąd ten wniosek jest dla prezydenta,
 Że przecież prawda jest w przysłowiu święta:
 "Djabeł mniej straszny niżli go malują"
 Jak głosowali - tak i dziś głosują..!

*A He miała skutek z tego jaki?
 że podróżuj ~~z~~
 wnet męgo i flaki.*

17/1 1907.

PROF. DR. W. ŁEPKOWSKI

KRAKÓW

ULICA STRASZEWSKIEGO NR. 26

TELEFON 239.

Imi Panu Radcy

Klemensowi Rakowskiemu
ślemy powdrowienie i w dniu Imienin
najserdeczniejsze życzenia :

Nie wiem jak pisać mam do cie Klemensie.
Wisi w Radzie miejskiej demokracja trzęsie
Konserwatywnych Troich przyjacieli
Do chwały swojej wszyscy dyabli wzięli.
Kto Troim teraz przyjacielem, bratem?
Skon Jan Kanty stał się demokratem.
Leo, co w Radzie na tym tronie siedzi
Pauca purpura pod nogi gawiedzi,
Tamci kasaty pokciwe i stare,
A z nim poszli Staniszcowski, - Sare
Chyliński dawniej do Kasz amator

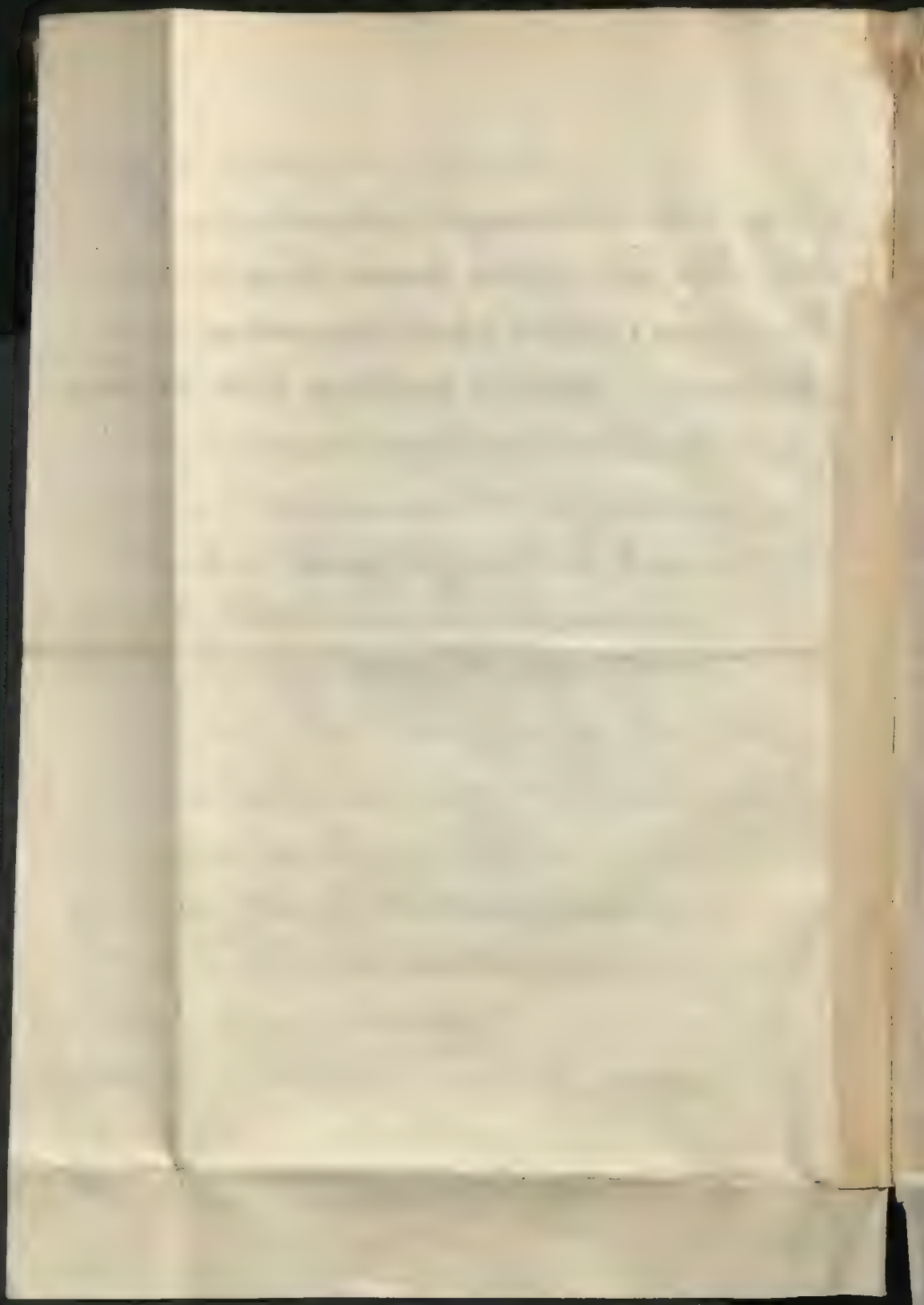
Nie jest już więcej wice-gubernator
Strasana się chwila dla Narodu polska
Szarski przysięgał na Krzyż, lecz bez Krzyża
Wyrzeki się wszego, co było dlań święte.
Ewangelię czasem zanieszone, pomieści.
Inna nastaje praca, inna w sprawach norma.
A szkolne kierownictwo, co dierżył Chyliński,
Dziś pajęł z ręki Rady, — Radca Honopirski.
Wszystko przeszło, upadło, wszystko się skończyło.
Ktoż teraz tam dźwiży, gdzie Was tylu było?
Kto zasiędzie u Henzla, gdzie jura i skłauki —
Józef z Siedu i mój narz Henryk z Floryanki.
Oto wszystko, co teraz tam na stołem będzie
Jeden mój Ławiejski z cicha się przysiedzie.
I pamiętki po pracy obetake swe spoty
I opowie styżane stare anegdoty.
Jedno przecie zostanie, choć się wszystko zmieni.
Stary Kraków — ta masa mówniczych kamieni,
Która Ty w sercu Kochasz, śliczysz, pieśnicz, cieszysz —

I nam i dzieciom naszym piśknę opisuję.
 Dżisiaj Brego Patrona, dżuż Imienia Brego
 Węc wyhyłam z Kielicha zboru Bekowskiego.
 Niech nam żyje! nicel stare polityke na Radzie przedstawia.
 I Kult dla starożytnego Krakowa uprawia.

Sturene odami

Trakier du. 25. XI. 907.

W Lepkowskiej z malarz.



Niech Cię nie straszą polityczne zmiany,
jakich dziś dożył stary gród kochany
i o Wentzla się nie bój, pustek tu nie będzie, ~~Wentzla~~
czy tam Leo na trenie czy Tillés zasiędzie!
niemniej przy kuflu, jako dzisiaj bywa,
siedzie do stoła, póki starczy piwa.

A mimo zaszkłe polityczne zmiany-
 niepowodzenia i sukcesy: x

nie zapomniący o mnie różne stany:
z powinszowaniem otrzymałem listy

i od konserwy i secessjonisty,
 najczęściej ^{było} prawda z demokracji,
 rząd więc większości przypadł z słusznej racji.
 Pisał Jan Kanty w dzień mego imienia,

1 wodociągu w piwnicy nie zmienia,
w demokratyczną chociaż dmucha trąbę,
starą ma jednak w zębach złotą plembę,
takich w ratuszu jest radców połowa, —
na stened flaszec etykieta nowa —

zmieniono barwę sztandaru spłowiła,
zyskane pod nią za to armją całą;
gniewa się dawny vicegubernator,

zyskane pod nią za to armją całą;
gniewa się dawny vicegubernator,

(jak piszesz: dawny do kasy amator,
ja dodam: różnych posad łowca,
wpierw służka Lea, dziś kontrfietmowca)
pieni się poseł, który wzrósł z nicości
z poparcia Lea, a w dowód wdzięczności
codziennie mu łatkę przypina w swym „Czasie”
i o ten bezwstyd nie jest w ambarasie-
pieni się „Naprzód”, widząc groźbę w zgodzie, ~~XXXXXXXXXXXX~~
zadowolenie jest za to -w narodzie,
spekójniej radzą dzisiaj^{nie} ratuszu,
dawnej negacji nie ma animuszu.

A ja z daleka, historyk bezstronny
notuję w księgi „Czasu” okres płonny
i sens moralny wynikły stąd złoty:
nie braknie nigdy w narodzie hołoty.

Odrzucam pióro- zasiadę przy stole
w codziennem dany^wch mych przyjaciół kole,
wołam o bombę i ten toast wnoszę:
Bądźcie mi dalej przyjaciółmi proszę!

Kraków 24 listopada 1907.

BALLADA PLANTACYJNA.

Zapadła wiosenna księżycowa noc, zeszyły z plant ostatnie pary miłosne,
zdrzemnął się stróż nocny, gdy uderzyła godzina duchów, dwunasta

Bojan drgnął na piedestale, brząknął w swą spiżową lutnię, ziewnął,
przeciągnął się i rzekł do malca wspartego o jego kolana:

Strasznie monotonny żywot prowadzimy tu mój chłopcze! Wprawdzie tram-
waye nie tak blisko dzwonią mi nad uchem, odkąd mię tu przenieśli z pod
kolei, miejsce ładne, ale mało cienia, w fontannie wody nie ma. Do licha
z takimi wodociągami, w których woda jest tylko w zimie i w czasie wyle-
wów, a jak gorąco, to podlewają trawniki cuchnącą wodą z Rudawy, aż z niej
kataru dostałem. Przynajmniej nocą rosa nas orzeźwia. Cudna noc! _Kocz mi
chłopcze do sąsiadów, Chopina, Grottgera, i Mickiewicza, zaprosz ich tu na
wista _ Lilla Weneda zagra nam na swej lutni.

Wrócił chłopak za chwilę i rzecze:

_ Mickiewicza nie ma na postumencie _ chodzi jak zwykle nocą po roz-
maitych placach i narzeka, dlaczego go wszędzie gdzie indziej nie posta-
wili tylko między fiakrami i tramwajami na ogromnym rynku, gdzie nikt
~~na niego uwagi nie zwraca.~~ Poszedł teraz do Kościuszki namówić go, aby
zaprotestował przeciw stawianiu jego pomnika także na rynku. Chopin po-
wiedział, że przyjdzie, ale w karty grać nie będzie, tylko zaakompaniuje
Lilli Wenedzie nokturna. Grottger idzie.

___ Zaprosz więc Fredrę z pod teatru i Zyblikiewicza z pod magistratu.
Wrócił posłaniec z Fredrą, okazującym zadowolenie, że nie będzie przez
chwilę przy tym teatrze, w którym nie bawią ni podnoszą ducha, lecz roz-
strajają nerwy, ale Zyblikiewicz odmówił, bo strasznie zły _ klnie na
magistrat, że w nim wszystko idzie żółwim krokiem i na radę miejską, że
za dużo gada dla galeryi.

_ Myślą założyć wodomierze przy wodociągach, rzekł Fredro _ lepiejby
założyli mowomierze w radzie!

_ Zbudź Litawora przy Grażynie, rzecze Bojan do posłańca.

Ale i Litawor wymówił się, że woli zostać z Grażyną.

_ Nie dziw _ rzekł Fredro _ zapomniawsz starcze siwobrody, że księżna
piękna a Litawor młody!

_ Więc biegnij po Jagiełkę.

_ Dać pokój, rzecze Fredro. Jadwiga go nie puści; raz w życiu przegrał
dwa tynty do skomazina, to ma Jadwiga krzyżem tak w kark dała, że się

nie waży gry znowu próbować.

— Tam do licha! Więc nie znajdziemy „czwartego” do wista?!

— Nie martw się ojczec, przerwał Grottger, zapomniałeś o Matejce, Rodakowskim, Książarskim mieszkających na tem pudle, które nazywają pałacem Sztuk Pięknych. Cały dzień z nimi nie mówię, bo odwracam głowę od tego pudła — sarkofagu, teraz więc pogwarzymy przy wście.

— Ruszaj więc chłopcze i sprowadź zaraz którego!

Matejko poszedł jednak do katedry oglądać ceglate gęby Tetmajera w kaplicy Królowej Zofii, Rodakowskiego boli brzuch po oglądnięciu ostatniego „Salonu” szczęściem Książarski oświadczył się z gotowością do wista, bo na widok willi z wieżą przy rogatce wolskiej postanowił nie oglądać więcej nowej architektury — ruszył więc w stronę Bojana „czwarty” Książarski — a wtem kur zapiał, skamienieli wszyscy partnerzy na postumentach i wist nie doszedł do skutku.

Kraków 15/5.1904.

K. B.

—

[illegible]

[illegible]

Jasny dom

Ballada

Wzięty młody człowiek fall
 Kieścał Tomu i gnoj state
 Do Tarduck wra mode
 Na pomybeli i wygody
 Tomu Janusz domu mury,
 Dmuchie wmurować do góry
 Jurek obur, bratle wraury,
 Dom kolodnie zbudowany,
 Noworekne w muu wygody
 Syweu wreded ci na choty
 A pui mueni wyprzedawka
 Na potexie zai' pływawka
 Hoo zas chce awregdac' nazi
 Liptgo w gong carynie kłoci
 Oswecony w gresie cie
 — Elektryka awyrzanie —

187

La Tarocudi Kapelkawe
 A myshlo myshly Krajine:
 Lohu cegła od Gustumau
 Portland-cement od Libanau
 Od Jęstrucha et Karmela
 Relariva bawls mela
 Drewo rasię od Falkena
 J. K. J. et cetera

Lokatoru anepuszczon
 Cynar ter plac o spomudis
 Jareu myshlo jest wfaurall
 Ser na swiecie mi - ber all!

La Inia - wyszto jest w porudku
 Jasnosc choen w Kwidyns Kather,
 Wazdrze rycie, myshli praca,
 Ten wychodzi, Ten znow wraca
 Tam Lokator coi rachuje
 Tu profesor myshlał swiżje

Pounayil' co' tam prre
 Pamy tuckvi' klav'ire,
 Tantea duma na kanapie
 A gospodav volie - chvapie!

Leu pólhuu gty govorna
 Na naturni' zaccyna,
 To ni nariz j' nohomu
 Do jasnoro vchodu domu!

W parterovę dures sali
 Nagle vncevnik vi' zapati;
 Wrothu stancie zaklavany
 Skot obrusem pvolevany
 Na mui prosi chvzan nupychu
 Tui mafones na pót mvali,
 Dele' indyk nadvievany
 Tam zajvrel vprukivany
 Salakterli' apetyvne

I kumpoty barune, slične,
 Poratavice u plovnoj mneri
 Dooliofa sa talore
 Iy mih more i wdelce
 I Knelorli py kuhelce -
 Druici wogle otwaraja
 Sa mih goruici ydaraja:
 Kasat z kropitku namich crele
 Kropi w koto jali w Konnell
 Patanici do klata Belgia
 Robizusok na prewodach Kryja
 Trakada - goruici w koto
 Lie sadwaja i wesato
 Iznur more i wdelce
 I Knelorli py kuhelce
 Genar - rornowa nowana
 Pulka Konek z wraupana
 W tem - kur zaprat, lampy
 gasne

150

goscie minku, a drugi trawu
 I mowka (nie chce wrascu!).

Ucieta katar, zwichly masy,
 A zakrytych perren slasy
 Iadunow, i wobroty,
 Wodycha co wilo, glosu kregi:
 " Tak to tyra panie mody,
 " Wz ei domu nie porozesi. " "

10/12 19 w.



I Alureja do Lamejshaleo, nie
 nie wzawit bily zakary
 frontawecia Danu.

W Rawie 'Grand-Hotel'
Styczeń 1912.

Lawiejski (wpadając)

Witam panów, witam,
co nowego pytam
od rana w robocie
cały jestem w pocie...

Co ja mam na głowie!
Lec jest we Lwowie
tu szkoła na Szlaku
marznie z okien braku,
gotów Święty Idzi
choć zeń kanzek szydzi,
komin się tam zdejmie...

Lec wciąż na sejmie.
Szarski wciąż zajęty-
rzut szpitala zdjęty
jeden do sto stało
Muzeum z szpitala,
więza w facyacie...

Byłem w magistracie
 pot się ze mnie leje-
 can się czemu śmieje ?
 pan zawsze nie wierzy !
 Kłeczek grunta mierzy,
 Rzykowski na górze
 robi dziury w murze,
 wszędzie gruzy rury
 u Sarego tkumy.

Nie ma prezydenta,
 zjedzie na dwa święta,
 może go zobaczę
 plan muwytlumaczę
 na gmach seminarski
 już go widział Szarski
 (coś zakatarzony)
 projekt uchwalony
 pracy mam nadzieję-
 Pan się znowu śmieje-
 a pan do mnie co mają ?
 to niewierny Tomasz!

W niedzielę się składa
Artystyczna rada :
Stryjeński jak głośno
to się wnet zachłystnie -
Plan już mam gotowy...
Szarski coś niezdrowy,
o! mizerny, blady,
dał mu urząd rady!
Ponoś w karnawale
ma dać ze dwa bale.

Sare przygarbiony
wciąż przyjmuje strony
Też mu radę dadzą!

Dziś dwie sekcje radzą :
projekt już gotowy:
powłok dżumowy,
jeden dla cholery,
dla tyfusu cztery
difterya z boku,-
splanawczki są w toku,

Fizyk znów afisze
z chemią ogłusiu pisze
znów sary ozdobi..

Atmosfera się robi,
buda znów budowy,
leś białe zdręty,
trę głowa, albo wien-
Ale coś tam powiem!

Wczoraj dziś spłakany,
od niego słyszałem:
rysana, rasna, złota,
nowa anegdoty,
światem się najszczęśliwiej...
Pan znów nie wierzy!!
pan mi z tropu zbija!

Głód mi język zwija,
apetyt straciłem....
do Wentzla wstąpiłem:
do kawioru kąpi
zjadłem trzy kanapki,
kiełbasę, szyneczkę,
ser....tryndz / treszeczkę,
wędzonkę, śledziki....

152

Dajno paszteciki, -
 szalencę zimnej wody
 i pączeczko godzi!

Coś się znów świpci....
 Jan Kąty się kryci,
 coś z Saram szeptali,
 Bazesa wołali -

Jak Lec przyjedzie
 znów robota będzie,
 zbudujemy szachy -
 teraz zagrom w szachy i

Chwocianki

Ad! Skypali i dzie! prony uwech
 pan wiade
 Talis i ty dera - miler! nie
 mi gada?

Skypali

Prosto d pracy. wracam z kanc
 -ferencji,

Ryto truch kiderat; Schucelleji,
 Cetero bratny, jedna koramira,
 Pincam wygada! ar' uis'kali g'fava.
 Ale jeit ryda. Ja nie lubis sporow.
 Zagradym u lord na 40 forow.

Heimrich (wpadaje)

Czy nie tyś profesor Kutorcha?
 Nie? to pnaprawam - do domu cie
 mi toreb
 (mybrega)

Kochunowicz

No, jemu szepali, dam lordu
 swachowici!

Szepali

Co? tak daję mało statii mistrz
 z pmeducicji?

Trydreci osien, to ostatnie storo
 liczta 3 jecine spuszczu honorowo!

Kutorcha
 (wpada)
 /

154
Co u licha
To nie ma zecimucha ?!
Z wiryng isz namy -
Ciekaw, jacy samy -
(wyprawa)

Z księgi bryk automobilisty.

I

Przy leiniej drodze, wronne drumie
sacny,
Ciszy poryw puchanie drigciata,
Ciszy sie ptactwo z storka,
z wami, x wiosny,
A z rozon - sterera samochodu
Kota....

Nad leśną drogą błąkit młoka wroscu,
 I nudy wielorybki niecie woi' leśnietu,
 Czaściem zajątek górnos w krosaki puleci
 Nad porwałym w rai' automobi'lietę.

A leśnej drodze, pusto, cicho,
 swięto —

Srofer na wroscu'li patrzy samochodu,
 Obok stojącej pasażerszy leżę
 I potrzebuję black stonca zachodu.



II Ballada

Mosot cieniwa nacy ułogoty pny
 Drobne

Pomny Giron na zakrost spawiera,
 A gfar obrygnutery nui pny uore,
 A on go drogrem podwaru, podpiera...

Lemsta w min dyszą, w myśli ra-
 myst sądzi -
 A w tem puszczyk nadredziwie,
 Łobliwy
 Iredzi den': Namu kumieci z dragi!
 Osmoty ajore - vore fion miśry,
 Try prękie kury w domu ja elow
 wafem,
 A z uide kucor, tles, jaika, dochot
 miatem,
 Dwi z uide puepalei autamobit
 trykli,
 Podmni kot Burek zuatar
 Kenice shykli,
 Podcamochodem piś nie us
 redt z igiem,
 Co styna w koto prera li'wem
 wyciem,
 Mój Piątek luley, bawyt na
 pmediodnie
 By ich igami dopaśi gwie
 za spodnie,

Chciał sobie wrócić trach na
 maszynę,
 I pomechali mi rozharzując się.

Nie to pomechali mi wnetz meze:
 „Ze są myślni! ten jest nie pomech,
 „Nie można jednak polepszać się
 oratorem

„Ze czasem ^{murowa} pomechali się autem,
 „Pracuje i czasem trafiać się tak taki,
 „Ale nie każdy pomech w samem
 chodzie taki,

„Specjalny na pogrzeb ten dręciny
 lubej,
 „Drugi ratownik majątki od zguby,
 „Tu może jedzie do chorego lekarz,
 „A ty użdadz na wesoło i ore.

^{Raz?}
 Tłom chrzączący stowy pomech,
 nika,

Usunął kamień i wnet w teie
 znikła.



161.
Z wstach

Zuanti' ter kraj;
Gdzie ustyga dopiewa,
Pomaraniec biały
Poddus staci' mewa?
Gdzie karidey snob
Zachwyta miedz staci
Co drugi' koch
To z Baedekerem staci?
Zuanti' ter kraj?
Ach tam o niejze mowa
Tam bednie naj,
Gdy bedroczekis powita!

Zuanti' ter kraj
Gdzie trawa wnet nasyka
Gdzie pinij rze
Na piacul bedro dycha?
Gdzie stania war
Opale traw, mewa,

I śniegu stach

Piosenki nie zastanawia?

Ach tam etc

Lubię ten kraj

Gdzie pod chatach gong
brat młocze pył

~~Wszystko~~
Oczywa kurca chmurę?

Chcesz co kocha

Możecie daś wyrywa

W kocięta próg

Wstępnym, masz dać na piwo?

Ach tam o mego miła!



Vareggio 29/7 1914.

162.

W y t r w a ł o ś c i !

U Bizanca, w Esplanadzie
 Na wojennej bawak radzie,
 Bitew plany miał,
 Na chodnikach brząkał szablą,
 Salutował z miną djabłą
 Raz na warcie stał!

Torba z boku je dła, druga,
 Pas, rewolwer, szabla długa
 Niechaj za drży wróg!
 Guzikami szyta kłapa,
 I łokciowa na łbie czapa
 Ostrogi u nóg.

Literaty jako strzelce
 Poszli śmiało aż po Kielce
 I kałamarz też,
 Nuż tam pisać i drukować
 Rekwirować, porządkować
 Na wzdłuż i na wszerz.

24
dale porzucił był ajedaj
aż tak wzięło „obywatel”,
i stanął tu,
był zornik, do arment,
i brzości i skończył arment,
i wód wojenny buzi.

Lecz to porzucił na nowiny
złoty, ażeby jakosć winy
iż to użycie ducha ...

Jeden słabo, drugi słaby.
To wzięcia ca. nie skory
choć był dotąd such.

I w kąt torby, czar, szaf,
znika tamta kina diabla.

Wstąpił z nóg
związał się si. z wojacz
niej jednego już junaka
milanie słabli stul.

O słomiane te zapędy !

Coscie nam już nie roz dały,

Przeszłość uczy nas -

Boże ujęz wytrwałości,

Wtedy, słońce nam wolności

Li, si, c musi raz !

... r. 19 w 19 września 1914.

Nibelungs

Aus dem stolzen Brandungsschlacht
 Ritter Kuno zieht in Krieg
 Nur daneben Bundesgenoss!
 Ritter Rudi, träumend Lieg.
 Beide Ritter gleiches werth:
 Deutsche Treue... deutsches Schwert...
 werden bald die Russen dreschen,
 wie Polenkaidet in Wreschen...

Auf dem Vorwande geht es wohl
 Requiriren Möbel¹⁾ Uhr²⁾
 Ihre Taschen sind bald voll,
 Es fehlt ihnen... der Lieg nur.
 Jeder Ritter gleicher Held
 Stehlen Pulver,³⁾ Pulver⁴⁾ Geld⁵⁾
 Beute muss man vom Krieg holen,
 Min - berauben arme Polen -

¹⁾ Wridon, RadFou etc ²⁾ Lucraus,
 ure, ³⁾ Widow-Rader ⁴⁾ u. d. d. d. d. d.
 kren ⁵⁾ Kradzie na kurlach jny
 "relwinygach".

107

Zu dem stolzen Braunschweigschloss
Ritter Kuno kniet zurück,
Und danken Bundgeossen'
Ohne Arm und ohne Leg.
Nibelungen Schwert und Treue
Reide sind jetzt schon vorbei,
Es blieb ihnen ~~als~~ Knechtsarbeit
Und der Fluch der armen Leute.
Nur

 8/3/1915.

Stalbyka

Nezysas ramsa saktas.
Tigysas pried ramsa saktas.
Gawny abinas batus ramsa saktas.
Taka te ar just to stalbyka.

Lgnyas mamas to ramsa saktas.
Nige sekunbu ramsa saktas.
Do sapsala ramsa saktas.
To wapsuna just stalbyka.

Niunus pias luras dria.
Ofarys - piamu stura.
Ramsa mamsa abinas saktas.
To wapsuna dria stalbyka.

Tangawaras dria saktas.
Wali, dria saktas.
W Ramsa saktas.
To wapsuna just stalbyka.

... ..
... ..
... ..
... ..
... ..

... ..
... ..
... ..
... ..
... ..

... ..
... ..
... ..
... ..
... ..


21/3 115

190
Warszawa wzięta!

Ciesz się narodzie! na murach Warszawy
pruska chorągiew w powietrzu szeleści,
wsłuchaj się tylko, jeżeliś ciekawy,

~~w jej szmerze nasze usłyszysz boleści!~~
Bo z Pomarańczowego ciche szepta wścieci...

Cyt! słuchaj tylko,...chorągiew niemiecka

z wiatrem się wznosi lub z szmerem opada,
słychać w nim łkanie wrzesińskiego dziecka,
biedne
gdy peclierz po niemiecku gada...

Cyt! słuchaj tylko...wiatr w chorągwi wyje,
rzuca proporcem, a on ci szeleści,
jako szulmeister polskie dziecko bije,
że sam wiatr nawet unilknął z boleści!

Cyt słuchaj tylko... wiatr znów nią porusza,
słychać w chorągwi skrzyp wozu *grzywna*ły...
wyklaszczonego cicho wzdycha dusza...

Tak wzdycha teraz polski naród cały!

Kraków 6 sierpnia

1915

Te Polaki niespokojne
smię narzekać na tę wojnę!
że im meble zniszczą w dworze
lub zabiorą konie, zboże,
że poniosą w bydle stratę,
oni za to chcą zapłatę!
tu przyjsć musi ręka twarda,
więc mianują von Collarda,
niechaj każdy cywil wie,
że tu rządzi G. d. I.

Ma zasługi ten generał,
ci, gów w bitwie on nie bierał
spisywał się doskonale-
bo na froncie nie był wcale,
polską ruską mową włada
więc na rządę już się nada,
wszystko mądrze, energicznie
przeprowadzi on przesłusznie,
niechaj przed nim cywil drży,
bo namiestnik G. d. I.!

Więc generał szablą brzęczy,
biurem, pracą się nie męczy,
jedzie autem, gdzie się zdarzy,
zajrzy czasem do menaży,
wszystko krótko, w złowato,
bo on czasu nie ma na to,
co tu trapić się prośbami,
te adjutant z ostrogami
ma odrzucić- on już wie
a podpisze G. d. I.

Wszędzie podpis generała,
w tem wojskowsć jego cała,
bo generał od piechoty
nie ma w pole isć ochoty!
Nie narażasz tutaj głowy,
spełniasz urząd pokojowy,
więc nie brząkaj ostrogami,
infanterję ni gwiazdkami-
śmiesznie bowiem w aktach brzmi
ten niemiecki G. d. I.!

Wojownicy.

Czy na plantach czy na A - B
 Biegną pasaża wśródnie słyszę,
 Co a trecha ten ty robi?
 Ten?... górnę w kominie pierze.

A ten znów w ciemnej rapie
 Poświta po asfaltie wali?
 Ten?... referat skowię pracy
 Przy handlowej górnę centrali.

A ten dalej, miska siapka
 A sznur srebrny mundus zdobi,
 Panno obiem go pierze?
 Ten?... w garści wojus robi.

A ten wapał? Ten?... maluje -
 Złocera z wojny szkice wzorki,
 Tamten znów na rockuice
 Robi miedzi i wrecorki.

Czy pokrebusz są pasaża
 Do pisania, malowania?
 Wiedziać to wypaśni kłony,
 Bo innego egót zdawa!

20/4 1916

113

Konno kupa zaba roga
nadalavio.

Afize na roga
tudi se pusi unis zbrera:
Manifest do ludu
Poturka Gerlera!

Neelaj' da zisturam,
kariz, metuz zbrera,
u sporu podpiay

Poturka Gerlera!

Oryta lub plahaty
i v garestach kusek,
uralufy Agastrij
Gerler i Poturka!

Kariz, vollee mistry
zi to dytho srluerba
by order ordvbit
Gerlera, Poturka.

Patryotai pamiusi
wielaj' uie raumera,
pamiustapica rateru
Poturka, Gerlera

15/5 96

Luch poetycki subtelny, wrażliwy
rzuca i w przyszłość warok swój przenikliwy.
zruca zaskonę i wyodrębnioną
Galicya przyszła z Krakowem złączona,
z rządem osobnym, z wicekrólem, dworem,
wraz z Odwincimem, z księżcem zatorem
i z Łodomeryą ... po pewne granice ...
staże jak żywa przed wieszczą zrenice !
wydział Krajowy z uśpienia wyderły
jak się odnowiać Babel nie na żarty,
i pięć pokoi po latach tak wielu odnowi
odnowi wreszcie w pałacu Babelu !
Zod czajeniem okiem wielu exsceleneyi
mamy nareszcie kawał rangencyi.-
Mamy znów mądry senat i sejm wolny,
namiestnik przed nim jest odpowiedzialny,
przy nim ministrów, zająca kraju rada,
w niej kwiat narodu, mądrości zasiada,
więc siedzą kokem poważni mążowie,
o każdym wiecy, że na głowie,-

tuż obok Bobra, ministrów prezesa
masz eksceelencyę Gersona Bazesa,
on tekę handlu, Gross ma finansową,
sprawiedliwości został Bojko głową,
/ bo demokracja i lud znaczą wiele,
więc Wilk lub Bojko muszą mieć portfele /
Łębowski został ministrem nauki,
Julian Łowak : rolnictwa i sztuki,
a Kosebudzki b, stręgo unę słu,
został ministrem wszelkiego przem, słu,
zaś radca Łony, choć też głowa b, stra,
na sekretarza dostał się minist. ra. -
Fischer z tramwaju na komunikacyę,
Tilles wyznania, słatt aprowizacyę,
Ivan Niveluk i baron Wasilko
mają też teki, bez resortu tylko. -
Tetmajer z szablą na het n' słu głowę
on ma pod władzą honweły kr. jowe. -

Sejm nie poprzeć zię r' słu parady:
Wickr' f' l' o' i bo d' zkożyć wygoda :
więc na k' słu szablą s' t' o' r' o' n' a
pilnie pracuje od nocj do r' n' a,
mają wzory na halabala żuków,

dalej znów kachał, kasa Genczędności,
Eleuterya od wstrzemięzliwości,
na końcu czołby z srebrnymi chorągiewkami,
wśród nich prezydent z panami radcami,
i grono szlachty. — Błyszczą złote buty,
lśnią karabole i pasy skłoki sutę. —
Tu pan Kapiela, Loewenstein — Ojca,
Badani, Haller, obok Rosenstoka,
Rej. Czartorski, Rapaport-Porta,
Kotłowski .. Kupka, Picpes de Romada,
Loewenfeld, Kugosz, Kolischer, Szejtjeki,
Lorrus, Szelebek i Landau de Icki !

A na ławel w senatorskiej sali
już ministrowie obok tronu stali
w nowych kontuszach, na lewo poskowie,
a mianowani na prawo "parowie" :
więc pan Javorski, Maiss, Kaysa, Karnowski,
Ziniński, Szolka, Goetz i Borowski,
Horowitz, Mare — brząca karabole,
próżno wliczać sensu tak wiele !

Początek nadchodzi — Lukas z armat pali —
z trzaskiem obrotu drzwi wchodzi na sali.
pan Fedorowicz szeregów poprawia,
Wicekról ze drzwi z dwojga się pojawia,
a od rzytów drzwi sąby i ściany :

1
A kiedy cisza na powrót nastanie,

Tarnowski długie wypowie kazanie.-

24. grudzień 1916 r.

Wielki losytor.

Wielki losytor, wielki losytor,
wielki losytor, wielki losytor,
wielki losytor, wielki losytor,
wielki losytor, wielki losytor.

Wielki losytor, wielki losytor,
wielki losytor, wielki losytor,
wielki losytor, wielki losytor,
wielki losytor, wielki losytor.

Wielki losytor, wielki losytor,
wielki losytor, wielki losytor,
wielki losytor, wielki losytor,
wielki losytor, wielki losytor.

Wielki losytor, wielki losytor,
wielki losytor, wielki losytor,
wielki losytor, wielki losytor,
wielki losytor, wielki losytor.

Wielki losytor, wielki losytor,
wielki losytor, wielki losytor,
wielki losytor, wielki losytor,
wielki losytor, wielki losytor.

Wielki losytor, wielki losytor,
wielki losytor, wielki losytor,
wielki losytor, wielki losytor,
wielki losytor, wielki losytor.

18 1923

PAN MATEUSZ

CHYLI

OSTATNI ZAJAZD NA KLEPARZU.

HISTORIA AKADEMICKA W 6 PIEŚNIACH

SPISAL

B.

KRAKÓW.

NAKŁADEM AUTORA.

1885.

PAN MATEUSZ

CZYLI

OSTATNI ZAJAZD NA KLEPARZU.

HISTORIA AKADEMICKA W 6 PIEŚNIACH

SPISAL

B.



KRAKÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
1885.

~~~~~  
Z Drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki,  
pod zarządem J. Gadowskiego.



# Kolegom

Autoz.



## PIEŚŃ I.

---

### PRZESTROGI.

---

Poezjo! nie leć na Olympu góry  
Do mieszkań niebian, które kryją chmury,  
Nie szukaj próżno cnót nadludzkich w świecie,  
Co żyją tylko w kłamliwym poecie;  
Zejdź na płaszczyznę żywota ludzkiego,  
Zawodów, trudów i walki pełnego;  
Wprawdzie najczęściej znajdziesz tylko błoto,  
Lecz czasem perlę lub prawdziwe złoto.  
Więc Muzo! — w drogę. Ja ci podam rękę,  
Jeśli się boisz — zakasaj sukienkę!

\* \* \*

Był mały pokój. Krótszy niż szeroki,  
Pełno w nim gratów jest na wszystkie boki.  
Pod oknem łóżko nieprzykryte stało,  
Na nim bielizny zaś różnej nie mało.  
Na stole obok książek piramidy,  
Wszystkie traktują o sprawach Tenidy,

Tu Zielonacki, tam skrypta Girtlera,  
Obok znów dzieła Arndtsa i Rittnera,  
Puchty, Windscheida, Zöpfla, Savignyego,  
Ungera, Randy, Herbst a i Szultego.  
Obok zegarek. Na kufrze surduty,  
Krawatka, kołnierz, skarpetki i buty;  
Na piecu lampa, manszety leżały,  
Po których spływał na dół ręcznik biały.  
Szafa otwarta, co tuż obok stała,  
Każdemu zajrzeć wewnątrz dozwalała:  
W niej wisiał paltot, różne kamizelki,  
Szapo, frak, anglez, pantalony, szelki.  
Na ścianie obraz kąpiącej Wenery  
I innych sztychów kawalerskich cztery.

Gospodarz wpadłszy na zadumań pole,  
Siedział na środku z nogami na stole,  
Staszek Birbancki, chłopak jeszcze młody,  
Smutny, bo dzisiaj nie pił nic prócz wody,  
Myśli, że z wodą nie wytrzyma dłużej.  
Stary paletot za szlafrok mu służy,  
Wdział też pantofle cudnie wyszywane  
I na odjezdnem przez siostrę mu dane,  
A na nich barwy żółte i zielone,  
A w środku z góry floresy czerwone.  
Głowę swą wetknął między ręce obie  
I zasmucony ot tak dumał sobie:

Trzy dni nie skleił sen mojej powieki,  
Trzy dni płynęły jakby długie wieki.  
Zawitał „pierwszy“. Słońko zaświtało,  
Błaskiem wesołym pokój mój oblało,  
Ranne dzień dobry nuca dla mnie ptaszki,  
Ach! dziś znów zajrzeć będę mógł do flaszki!



Przez dni dwadzieścia i dziewięć czekałem,  
Ucząc się z biedy poprzestać na małym.  
Dziś się już zbliżył kres oczekiwania,  
Znów się nadarzy możność pohulania!  
Liczę minuty z natężonym uchem,  
Cały się stałem jednym zmysłem — słuchem!  
Ktoś idzie — nie — to nie chód bryftregera,  
Gdy wolnym krokiem na piętro się wdziera —  
Znów ktoś — to nie on — znam, znam ten krok lisi,  
Znam — to krok mojej służącej Marysi!  
Znów jakieś kroki — teraz się nie myślę,  
To on — listonosz, będzie tu za chwilę.

Ujrzałem w centy brzemienne papiery,  
Czemuż w miesiącu nie ma „pierwszych“ cztery!!!

Trzy razy księżyc zmienił swoją postać,  
Ostatniej szóstki gdy musiałem dostać.  
Dziś — znów „pierwszego“ tęsknie oczekuję,  
Brakiem monety myśl mą biedną truję.  
Gdzież znikły lotnie te guldeny liczne?  
Było czterdzieści — dziesiąteczki śliczne...  
Jedna na długie — na obiady druga...  
Jedna piąteczka służącej usługa...  
Dziesiątkę kryją zapomnienia cienie —  
A jedna piątka! o smutne wspomnienie!  
Powabnych kształtów cudowna dziewczica,  
Jedwabne włosy, kraśne miała lica...  
Pomnę to szczęście, pomnę owe chwile,  
Które niestety już przemknęły mile!...  
Cudnie marzyłem — srodze mię zbudzono —

Dzisiaj głód do mnie wyciąga ramiona,  
Chce mię przycisnąć do zimnego łona —

Precz! precz! Nie taki kres mojego bytu!  
Mnie świeci przecież — nadzieja kredytu!  
„Kredytu!“ ściany powtórzyły echem.  
Zerwał się Staszek z wesołym uśmiechem:  
„Żyjemy — krzyknął — zapomniałem o tem!“  
Zrzucił więc szlafrok i pantofle potem,  
Zrzucił pantofle cudnie wyszywane,  
I na pamiątkę przez siostrę mu dane,  
A na nich nitki żółte i zielone,  
A w środku z góry floresy czerwone.

Przebrał się szybko, wypadł z kamienicy,  
Pędzi na Kleparz jak wiatr po ulicy.

Więc za nim Muzo! przejdźmy się po rynku  
I wstąpmy, luba, ach! — choćby do szynku.

Na środku rynku stał dom odrapany,  
Stare ku ziemi zapadły się ściany,  
Okienka małe świecą tuż przy ziemi,  
A wonny rynsztok płynie tuż pod niemi.  
Obok zielone okiennice wiszą,  
Z każdym powiewem wiatru się kołyszą,  
Nad wjeżdżną bramą szyld jest malowany,  
A na nim napis: „Zajazd“.

I dach zajazdu mchem już porósł stary,  
Dźwiga na grzbiecie kominów dwie pary,  
Obok dymniki, jak małżonków dwoje  
Siedzą przy sobie licząc lata swoje;  
Tymi się miłe światło na strych leje,  
Tymi się nocą wkradają złodzieje.

Na prawo stary płot drzewny się wije,  
Kapustę sobą panny Mani kryje,  
Drzewa ogródka długie sznury łączą,  
Schnącą bieliznę rozmaita płaczą.

Wtem się u okna ruszyła kwatery  
I oko nasze do wnętrza zaziera:  
We wnętrzu Mania, powabna panienka,  
Stała przy oknie, a jedna jej ręka  
Wzniesiona, gwałtu!... — trzymała... czy wiecie?

Poezjo! czegoż nie radzisz pocie!  
Myślą nam każesz daleko ulatać  
I w prozę życia ideały wplatać,  
Tybyś myśl moją rada ukołysać  
Radziła: różę trzymała — napisać.

Lecz powiem prawdę: kieliszek trzymała,  
A drugą rączką sznapsa nalewała.

Widzi to Staszek i przyspiesza kroku  
I wkrótce przybył do Maryni boku.

Izba ogromna, z podłogą ceglana,  
Śnieżystem wapnem była pobielana,  
Powałę tworzą heblowane belki,  
Pod oknem szynkwasy, wódek zapas wielki.  
W nim wonny arak i gdańska przejrzysta,  
Dalej kminkowa i żytniówka czysta,  
Likier rumiany, smaczna kontuszkówka,  
Czysty spirytus, tęga szpagatówka.  
Do koła stoły.

Że dziś nie niedziela,  
Więc gości w izbie zasiada nie wiele.  
Paru studentów bigosy zajada,  
Kiedy nasz Staszek jako bomba wpada.  
„Głodnym jest wściekle, a więc bez ogródki,  
Maryniu piękna — daj kieliszek wódki!”

Tak rzekł nasz Staszek i napił się trunku,  
Pod jego wpływem zapomniał frasunku,

Potem co żywo rozbratel polyka,  
Kiedy ktoś nagle drzwi izby odmyka.  
Wszedł pan Mateusz, starzec już zgarbiony,  
Lecz rzeźwy jeszcze, chociaż pochylony,  
Choć włosy białe, twarz miał czerstwą, zdrową,  
Lecz pooraną zmarszczkami, surową,  
A z pod brwi błyskał bystrych oczu parą;  
Konfederatkę na głowie miał stara,  
Niegdyś czerwona, dziś już wypłowiała,  
W zębach zaś trzymał fajkę starą, małą,  
Porcelanową, od dołu z odlewką  
I przykrywaną mosiężną pokrywką.

Mateusz w całym Kleparzu był znany,  
U wszystkich mieszczan wielce szanowany,  
Z wszystkimi prawie był on w pokrewieństwie;  
On chętnym swatem jest w każdym małżeństwie,  
On pośredniczy w wszystkich zaręczynach,  
On ojcem chrzestnym jest na każdych chrzcinach  
I na Kleparzu od lat bardzo wielu,  
On był starostą na każdym weselu.

Gdy wszedł do izby, czapkę z głowy schwycił,  
Obecnych w koło ukłonem zaszczycił.  
Napił się wódki, splunął na podłogę,  
Potem uściskał swą Marynię drogę,  
Potem z ust wyjął swą fajkę z odlewką  
I przykrywaną mosiężną pokrywką,  
Puścił kłęb dymu i rzekł lotne słowo,  
Czasem mimicznie kiwając swą głową:

„Cóż tam nowego panowie powiecie?  
Co w polityce, co słyhać na świecie?  
Ponoś stolicę Kościoła zamierza  
Wróg zabrać, pragnie wypędzić papieża?



Tak u świętego wczoraj Floryana  
Było w kazaniu księdza Bolianā. —

Ej akademiki! ej panowie młodzi,  
U was to wszystko po głowie wam chodzi,  
Niewiara u was skrzydła rozpościera,  
Z ust bezbożnika, jakiegoś Birtlera,  
Profesorowie plotą wam androny —  
Mówił i o tem wczoraj ksiądz z ambony,  
Że młodzież dzisiaj, że akademiki,  
Same bezbożne są to heretyki,  
Że zatwardziali we występku brodzą,  
Że na rozpustę, nie na studia chodzą...

Strzedz wam się radzę i nie gadać o tem —  
Nieszczęście bowiem łatwe z tego potem;  
Tu na Kleparzu przez to was nie lubią  
I przy okazji chętnie was wyczubią.  
Więc o religii nie gadać tu wiele,  
Nie siać niezgody w chrześcijan kościele...  
Tu naród cały kocha Boliana,  
U nas w papieża wiara niezachwiana. —

Mularze zwłaszcza, naród wojowniczy,  
Ani się z mową, ani z pięścią liczy,  
A mianowicie mularze z Krowodrzy,  
Chętni do bitki, choć są ludzie dobrzy.  
Nie zaczepiajcie więc tego narodu  
I gdzie do bitki nie dajcie powodu.

Tak rzekł Matensz i fajkę z odlewką  
Zaopatrzoną mosiężną pokrywką,  
Wsadził do gęby, puścił chmury dymu  
Gęste i czarne, jak gdyby z kominu.

„Tak radzi stary — podjął znów po chwili —  
„Pomnijcie, byście głupstwa nie zrobili,

„Bo z malej, czasem rzecz wielka się bierze“.  
Staszek za radę dziękuje mu szczerze  
I na odchodnem kufel w siebie wlewa.  
Potem u Mani zaznacza passiva  
Kredą na czarnej pod oknem tablicy:  
Rozbratel, wódkę, kawał polędwicy,  
Kufelek piwa, dwa małe bigosy,  
Co razem centów sześćdziesiąt wynosi —  
Potem pożegnał Manię, Mateusza,  
I z nowinami do kolegów rusza.



## PIEŚŃ II.

---

### KASYNO STUDENCKIE.

---

Pędzi nasz Staszek do kasyna żwawo,  
Trąca przechodniów na lewo i prawo,  
Dopada wreszcie schodów od kasyna:  
Egipskie ciemnie! świece na nich nie ma.  
Skąpy właściciel nie popuści trzosa,  
Niech akademik nabije tam nosa!

Trafił nareszcie w drzwi macając mury  
I wiodąc kroki za krzykami z góry.

Gdy drzwi otwiera, cóż oko uderzy?  
Kościoła, domu, czy też widok wieży?

Wiemy z historyi o różnych ogromach,  
O piramidach, labirynekich domach.  
Na piramidę kasyna nie stało,  
Więc wielką szafę tylko zbudowało.  
Jej cię to widok uderza na przedzie,  
Kiedy się okiem po kasynie wiedzie.

Reszta jest mglistą okryta powłoką,  
Nim z dymem cygar oswoi się oko.

Najprzód, powoli z pośród rzeczy wielu,  
Z mgły się wynurzy dyżurny w fotelu,  
Ten z papierosa, dym obficie zionąc,  
Patrzy na zegar, w zadumaniu tonąc,  
Rychło-li minie dyżuru godzina,  
Bo mu się nudzić już wściekle zaczyna.

Opodal nieco, stoliki szachowe.  
Nad nimi gracze suszą sobie głowę.  
Ten zadumany, palcem w czoło stuka,  
Znać posunięcia w swojej głowie szuka,  
U przeciwnika już uśmiech przelata,  
Znać w kilku „cugach“, że daje już mata.

W drugim pokoju, w bilardowej sali,  
W koło bilardu różni gracze stali,  
Chociaż wszelkiego tamże bajtlowania  
Surowo nowy regulamin wzbrania.  
Śmiech się dokoła rozlega co chwilę,  
Gdy chudy Bekas uderzy w swą bilę,  
A chudy Bekas robi „świń“ bez liku,  
Pomimo śmiechu patrzących i krzyku.

Staszek powitał tego i owego  
I do pokoju podąża trzeciego,  
Gdzie wśród natłoku widać głów bez liku  
I pełno siedzi przy każdym stoliku,  
I długie jakieś wiodą rozmowy,  
Bo właśnie dzisiaj są nowe wybory.  
A dużo mężów staje do zawodu,  
A wszyscy równie wysokiego rodu;  
Wielkie zalety ma jeden i drugi,  
(Większe lub mniejsze ma w kasynie długi).



Dotąd powszechna wśród kolegów zgoda,  
Nad wszystkich wyżej stawiała Stonoga.  
Lecz nie jednego męża obrać mają,  
Bo wydziałowych, skarbnika szukają.

Ozwał się dzwonek. Wszyscy już się zbiegli,  
Jak kto potrafił, w koło się rozsiedli,  
Najwięcej żydów, bo tych wszędzie wiele,  
A wśród nich Lerman, Rubinstein, Kitzele,  
Dalej stał Glattman przy boku Deichesa,  
I Kalman Cypres obok Margulesa,  
Rosenzweig w tyle, dalej Hirsch Fajglowitz,  
Goldberg i Goldsand, Goldbaum i Horowitz,  
Trzej Silbersteiny, starszy Patzanower,  
Apfelbaum, Birnbaum i Izak Rakower.

Znów zabrzmiał dzwonek. Protokół na stole,  
Czem zwykle narad zaczyna się kolej.

Lecz choć się wszyscy na naradę pehali,  
Nie pusto jednak w bilardowej sali.  
Tu chudy Bekas robi „świń“ bez liku,  
Pomimo śmiechu patrzących i krzyku.

Steinkeller właśnie próbował buzera,  
Lecz opuściło szczęście Steinkellera:  
Trafił za blisko, biła mknie z ukosa  
I tak na próżno pozbawił się sztosu.  
Więc krzyknął gniewny:

„Na ciebie jest kolej!

Graj więc Bekasie, ty masz w głowie olej!“  
Ten spojrział smutnie, bo nie ma „siadacza“,  
Lecz za kij bierze i nic nie rozpacza.  
Natarł kij kredą, spojrział gdzie są bile,  
Stanął — znów spojrział i pomyślał chwilę —

Jakby ukąszon był przez tarantulę,  
Nagle z nienacka szturknął w jedną kulę.  
Warknęły bile, rozległ się śmiech w sali,  
A długi Bekas „falszem“ się swym chwali.  
Smutna pociecha nieszczęsnego gracza!  
Przeciwnik za to zręczność swą roztacza.  
Biada na bilard, na „pechowną“ dolę,  
Lecz przecież robi cztery karambole.  
Puścił piątego. Podstawił się strasznie,  
Bekas jak na złość, robi „świnie“ właśnie,  
Pomimo „falszów“ odwrotnych i „tuszu“,  
Rżnie karambole pełen animuszu.  
Puścił znów sztosą.

Sala brzmi od echa,  
Że Bekas dzisiaj ma strasznego „pecha“.  
Wtem Jakób nadszedł i głośno ogłasza,  
Że nie grać więcej wszystkich się uprasza,  
Dziś bowiem wielce ważne zgromadzenie;  
To mówiąc, bile chowa w swe kieszenie.  
Radzi nie radzi poszli na narady,  
Gdzie się już wszczęły mówki pełne swady.  
W sali nabito, jako w beczce śledzie,  
Iż nawet Bekas w niemałej był biedzie  
Zmieścić się jeszcze, choć cieńszy od kija.  
A ciekaw bardzo, bo tam jakaś chryja,  
Gdy na lewicy biją huczne brawo,  
Cisza ponura zalega na prawo.  
Prezes obrany. Teraz nie pomalu  
O członków innych walczą do wydziału.  
Do walki stają różni kandydaci,  
Każdy się łasce poleca swych braci,

Ten, ów poleca swego kandydata,  
Chwali, podnosi, iż jest demokrata,  
I tak wciąż bają kręcąc się w tem kole,  
Gdy zabrzmiał dzwonek prezesa przy stole.  
„W kwestji tej Gembosz o głos teraz prosi“.  
Z lewicy brawo, z prawa krzyk się wznosi;  
Zrywa się mówca od fortepiana:  
„Koledzy! rzecze — rzecz to wszędzie znana,  
Że młodzież w drogi wstępuje dziś nowe —  
Przebrzmiały dawne tradycje rodowe —  
Przebrzmiała dawna szlachecka potęga,  
Lud po najwyższą dzisiaj władzę sięga,  
I tylko trzeba wzbudzić masy całe,  
Zrzucić okowy rdzą już zapleśniałe —  
Takie kandydat mój żywi zasady.  
Zatem, koledzy, bez długiej narady,  
Dajcie mu wyraz swego zaufania,  
Dajcie mu głosy wszyscy bez wyjątku —  
Lecz jeszcze wrócić muszę do początku,  
Dorzucić muszę tu słów jeszcze parę,  
By kandydata dać wam ceny miarę:  
Znany kolegom, znany od lat wielu,  
Studencką kuchnię stworzyć ma na celu.  
Nie dość, że robi nad tem, co zamierzył,  
Lecz nawet — jak się poufnie mi zwierzył —  
Dzielo już pisze o kuchennej sztuce  
Ku pożytkowi wszystkich i nauce,  
Gdzie poda sposób robienia bifsztyka,  
Który nie będzie kosztować fenika;  
Sądzę, że jest to wynalazek walny,  
Który dobrobyt wzniesie socyalny!“

Zaledwo skończył, a tu huczne brawo  
Zabrzmiało w sali na lewo i prawo.

Kandydat przeszedł przeważną większością,  
Poczem Kalembur był niezgody kością.  
Kandydaturę jego Bąk popiera,  
Jak pragnąc uczyć z innymi Hausnera,  
We Lwowie walczył z policyantami,  
Nawet był ranny; czego ten był powód,  
Że zabroniono im zrobić korowód.

„Co za korowód! — ktoś z kąta podniesie —  
„Wszak to po polsku fakelcugiem zwie się!“  
Na to się liczne podniosły zarzuty,  
Słowo: „fakelcug“ przyszło pod dysputy,  
I dużo trzeba przejść było kłopotu,  
Nim do dawnego wrócono przedmiotu.

Kalembur przeszedł, choć oponowano,  
Na tem porządek dzienny wyczerpano.

Wtem nagle Staszek zrywa się siedzący,  
Krzyczy, że jeszcze ma wniosek naglący,  
Umotywuje zaraz, tylko o głos prosi.

Wiedzieli wszyscy, na co się zanosz,

Więc każdy znowu na miejscu zasiada,  
A Staszek do nich w ten sposób zagada:

„Nie wiem, koledzy! dokąd Kościół zmierza,  
Gdy nieomylność przyjmuje papieża,  
Atoli skutki już się okazały:  
Świat naukowy — protestuje cały.  
Nasz Padurowicz, Gilewski — wyklęci!  
Atoli sądzą — coś więcej się święci!

Ot u świętego wczoraj Floryana  
Było kazanie księdza Boliana.



W nim gadał śmieie, że akademiki  
Są dzisiaj wszyscy same heretyki,  
Że zatwardziali we występku brodzą,  
Że na rozpustę, nie na studia chodzą,  
Że każdy djabłu, nie Bogu się kłania —  
Jutro ciąg dalszy nastąpi kazania.  
Więc pójdziem wszyscy, wysłuchamy sami,  
Czy prawda, że nas publicznie tak plami,  
A jeśli prawdą wieść ta się okaże —  
Niech ksiądz grzech z siebie skórą swoją zmaże!“

Gdy skończył, brawo jakby huragany  
Śniegu i gradu uderzyły w ściany,  
Zabrzmiało w koło z prawa i z lewicy,  
Bo cenią honor swój akademicy;  
Na aklamacją wniosku się zanosì,  
Wtem mądry Stonóg o słów parę prosi.

Stonóg stał z boku, podparty przy murze,  
I nierać bardzo całej awanturze,  
Chciał jakoś skrócić całej sprawie głowę  
I w tę się do nich odezwał on mowę:

„Koledzy moi! raczcie zważyć chwilę,  
Czy na wieść prostą warto krzyku tyle?  
Potrzeba sprawdzić, przekonać się o tem,  
A gdy się sprawdzi, więc dopiero potem  
Żądać u sądu zadośćuczynienia,  
A nie w lot rzucać kamień potępienia,  
Nie robić burdy ani krzyku wiele,  
Gdyż na to prawo pomocy udziela;  
Wybrać komisję, wysłać na kazanie,  
A ta nam tutaj złoży sprawozdanie“.

Tak radził Stonóg. Słuchali go radzi,  
Mędrsze go słuchać nigdy nie zawadzi;

Lecz większość przeciw wznosi ręce w górę,  
Ażeby jutro zrobić awanturę,  
A w tej większości żydów bardzo wiele;  
Na przodzie Lerman, Rubinstein, Kitzele,  
Radzi z niezgody w chrześcian Kościele,  
Dalej stał Glatzman przy boku Deichesa,  
Schudmak i Bazes obok Margulesa,  
Rosenzweig w tyle, oraz Hirsch Fajglowitz,  
Goldberg i Goldsand, Goldbaum i Horowitz,  
Trzej Silbersteiny, starszy Patzanower,  
Apfelbaum, Birnbaum i Izak Rakower.

„A więc gdy takie jest większości zdanie,  
Rzekł Stach — że pójdziem wszyscy na kazanie,  
Zatem wystąpić trzeba solidarnie!

Każdy niech jutro swych znajomych zgarnie,  
Bo gdzie honoru rzecz ma być sądzona,  
Nie masz niezgody wśród młodzieży grona.

Jak razem, to wszyscy razem, mosanie,  
Niech akademja jak mąż jeden stanie!  
Pozwólcie tylko jedną rzec uwagę:

Niech każdy z sobą weźmie grubą lagę,  
Bo Kleparzanie z cicha podburzeni,  
Djabelnie ku nam źle usposobieni,  
Czasem podpici przyznają się szczerze,  
Że heretyków obić chcą ich bierze.

„Hurra! — krzyknęli — hej na Boliana!  
Będziemy wszyscy tam u Floryana!”

„Na Boliana!” wszyscy powtórzyli,  
I zgodnie razem na komers ruszyli,

A na wezwanie przewodniczącego  
Miejscem komersu jest handel Fuchsego.

Ustały walki i umilkły burze,  
Mało kto jeszcze pozostał na górze.  
Rosner papiery do szafki zamyka,  
I tylko szuka w kieszeni kluczyka;  
Ze schodów liczne odbrzmiewa tupanie —  
Wkrótce ucichnie, Jakób sam zostanie.  
I Posner odszedł.

Zamknął Jakób zamki,  
Pochował klucze, popróbował klamki,  
Kontent, że się już kończy jego praca,  
Szybko w kasynie porządek przywraca.  
Stolki pozbierał i kurze pościerał,  
Złożył gazety i szachy pozbierał,  
A że na bilard patrzeć jego dola,  
Spróbował w drodze zrobić karambola.  
Nakręcił zegar, posłuchał czy tyka,  
I zadumany usiadł u stolika.  
Myśl jego w przeszłość kasyna ulata,  
W niedawne owe tak szczęśliwe lata,  
W szczęśliwe chwile, gdy walk tu nie było  
I o stronnictwach nikomu się śniło,  
Nie było kłótni, niezgody, ni wrzasku.

Tak zadumany wśród księżyca blasku,  
Patrząc w przebrzmiałą przeszłość tę promienną,  
Oparł na rękę ciężką głowę senną;  
Pamięć lat dawnych do głowy się tłoczy  
I dziwne mary stają mu przed oczy:  
Suną szeregiem wśród blasku księżyca  
Dawni prezesi poważnego lica;  
Poważni, jakby z mogiły powstałi —  
Naprzód Domański dzielny krokiem wali,

Kwieciński za nim, Gluziński, Jabłoński,  
Merunowicz i Cosel i Lesław Boroński.  
Buszek, Pareński, Świerz i Filasiewicz,  
Starkel, Śliwiński, Kaźmierz Bartoszewicz;  
Za tymi znowu jakież to widziadło?  
To biedny Borek z swą twarzą wybladła,  
Troski go liczne do grobu wpędziły.  
Za tym znów Stonóg pełen męskiej sily,  
Trzyma pod rękę cnego Bogdanika,  
Prezesów szereg ostatni zamyka...

Mkną przed Jakóba sennemi oczyma,  
Powoli nikną, nie ich nie zatrzyma —  
Promień księżyca jak wpierw świeci drżący...  
Tak marząc zasnął kasyna służący.





### PIEŚŃ III.

#### KOMERS.

.....  
Z początku hałas, stukanie i krzyki,  
W podkowę stoją krzesła i stoliki.  
W koło usiedli nasi przyjaciele,  
A z nimi Lerman, Rubinstein, Kitzele.  
Lecz choć już wszyscy zasiedli do koła,  
Najpierwsze miejsce próżne jest u stoła:  
Tam siedzie prezes komersu młodzieży,  
Jemu tam miejsce pierwsze się należy,  
Obrać go mają, a powszechna zgoda  
Prosi nowego prezesa — Stonoga,  
„Niech przewodniczy!“ głos ogólny woła.  
Więc zasiadł Stonóg, dziękując dokola.  
Gdy to się stało, napowrót usiedli  
I milcząc pili lub też wirsztle jedli.  
.... Toastów nadeszła już pora.  
Więc prezes wznosi zdrowie kuratora;

Potem nasz Staszek w nadobne frazesa  
Pije za zdrowie kolegi prezesa.

Prezes dziękuje i znów zdrowie pije:

„Niech wiceprezes jak najdłużej żyje!”

Potem znów zdrowie piją podskarbiego,

A ten dziękując za pamięć na niego,

Na odlew wznosi zdrowie sekretarza,

A ten znów pije do bilitekarza.

Gdy wyczerpnięto szereg dygnitarzy,

Piją, gdy tylko sposobność się zdarzy:

Ten do sąsiada, ten toast kochanki,

I tak bez końca trącają się w szklanki.

Nareszcie Gembośz podnosi się z kąta,

Stając na krześle, głosu znakiem żąda.

Gdy mu głos dano, jał bajać szeroko,

Jak naród utkwil dziś w konserwatyzmie,

Ultramontanizm jak wrósł się głęboko,

Lekarstwo na to jest w liberalizmie,

A więc trza „postęp” rozszerzać dokoła,

Usuwać zwolna wszędzie wpływ Kościoła,

Arystokrackie zwalczać przekonania

I postępowe w ludzie krzewić zdania.

Gdy się tak Gembośz wygadał do woli,

Na Wodnickiego nadeszła znów kolej:

„Koledzy! — rzecze — nie chcę mówić wiele,

Wszyscyśmy równi, wszyscy przyjaciele!

Wszystkie te mówki, te piękne gadania,

Te o postępie, Kościele bajania,

To odróżnianie pana, demokraty —

Próżne to słowa — bośmy wszyscy braty!

To wznieca klótnie pijackie i waśnie,

Dajmy im pokój — niech je piorun trzaśnie!”

Ta energiczność ostatniego zdania  
Trafiła wszystkim do ich przekonania.  
Dali więc pokój polityce wszelkiej,  
Za to się wzięli dzielnie do butelki.  
Krążą kieliszki i butelki kołem,  
Ten; ów już ścięty leży gdzieś pod stołem,  
Rumieniec lica już wszystkich rumieni,  
Lecz mimo tego mówcy niezrażeni  
Gadają ciągle, różne hasła głoszą,  
Jeden za drugim wciąż toasty wznoszą.  
Gdy i Takowicz jał się do gadania,  
Wszczęły się ciche mądrzejszych szemrania,  
Lecz on swą mówkę ciągle jeszcze prawi.  
Każdy-jak może w swym kącie się bawi —  
Ten o jutrzejszej znów wyprawie gwarzy,  
Czy awantura jaka się nie zdarzy —  
Ten w zębach dłubie, albo na głos ziewa,  
Inny półgębkiem jakąś piosnkę śpiewa,  
Inny mniej grzeczny głośno zdrowie pije:  
„Kolega Jacek niech nam długo żyje!“  
Ale Takowicz jak zaczął tak plecie;  
Aby mu przerwać, znalazł się ktoś przecie,  
Co bez żenady jawnie głos zabiera —  
Wnosi: kolegę prosić Lamszajdera,  
By z swojej cytry dobył miłe brzmienia  
Gwoli zabawy urozmaicenia.

Na to prezes się ozwał: — „Approbatur!  
Niechaj Lamszajder zagra „Nur für Natur“.

Wolają mistrza, cytrę mu przynoszą,  
I by co zagrał usilnie go proszą.  
Mistrz się wyprasza i niby się wzbrania,  
Że palec jego odwykły od grania,

Lecz się niedługo dał w końcu ubłagać.  
Na to rzekł prezes: „Silentium! siadać!”  
Ucichło wszystko i cisza nastąpiła,  
Tylko strojona cytra się ozwała  
Czasem dźwięcznemi z metalu strunami,  
Aż mistrz w nią z lekka uderzył palcami

Z początku cicho pod trąceniem ręki  
Zabrzniały struny, jakby jakie jęki,  
Lekkie i ciche, jak powiewy wiatrów,  
Wzrastają coraz. Tak z wierzchołka Tatrów,  
Z skrytego źródła wzrasta potok mały,  
Sący się szemrząc nieznaczny przez skały  
I w drodze inne pochłania potoki,  
I wzrasta ciągle, płynąc przez opoki —  
Wreszcie z potoka, z małego strumienia,  
W rzeki wodospad wielki się zamienia.  
Tak dźwięki cytry coraz silniej brzmiały,  
Aż wzrosły wreszcie w akord okazały;  
Z akordu zwolna tworzy się już pienie  
I „Nur für Natur“ wzbija się w sklepienie  
Odczuli wszyscy drganie od walczyka  
I u każdego szmer powstał stolika,  
W takt o talerze biją widelcami  
I przytupują do taktu nogami.

Nagle mistrz płące i przemienia tony,  
Biega po strunach i jakby natchniony,  
Jak gdyby przeczuł słuchaczy życzenia,  
Walc w ulubioną poleczkę zamienia.

Ledwo słuchacze mistrza myśl pojęli,  
Choć się nasłuchać dość czasu nie mieli,  
Mistrz w „mol“ przechodzi i znów dźwięki ciche  
Oddają smutną piosnkę: „Die heimliche



Liebe!“ Wszysey się z kochankami smuca,  
„Das ist die Liebe“ po cichutku nuca,  
Każdy swą myślą za komers ucieka,  
Każdy wspomina chwile u Frybeka.

Mistrz dalej, jakby umyślnie, podnieca,  
I gra im marsza; każdy tupie nogą,  
Lecz wreszcie wszysey wytrzymać nie mogą:  
„Du Elisabeth!“ chórem okrzyknęli,  
Akompanjować cytrze w koło jęli.  
Takt po talerzach biją widelcami  
I przytupują do taktu nogami —  
Nagle ustali — bo mistrz tony wznosi,  
Nateża takty — coś nowego głosi —  
Przerywa nagle — i o kufel prosi.  
Dali mu chętnie, wdzięczni za to granie,  
I rozpoczęli dalsze zajadanie.  
Cisza wróciła — znowu brzęk talerzy  
Słysząc — czasem ktoś w szklanę uderzy.

A na to Stonóg: „Cóż to, bracia moi,  
Także studentom bawić się przystoi?  
Zrazu wrzask pjany, a potem szmer cichy,  
Mamyż ucztować jak zbójcy lub mnichy?  
Inne zwyczaje były za mych czasów,  
Gdy na majówce wśród Bielańskich lasów  
Przy obozowem piliśmy ognisku,  
Łącząc się wszysey w braterskim uścisku.  
Tam były pieśni!... między waszym gminem  
Czyż nie ma barda albo menestrela?  
Serce człowieka piwo rozwesela,  
Ale poezja jest dla myśli winem!“

Na to wezwanie wstał Kalembur młody  
I deklamował jakieś czule ody.

Ziewnęli na to ten i ów po cichu

I zatopili swe nudy w kielichu.

A na to Stonóg: „Nasz Kalemur młody

Tylko piękności i miłości służy,

Niechaj daruje, że w studenckim gronie

Nie masz dziewczicy, coby mu na łonie

Wdzięczna przypięła marny kwiatek róży!“

„Jest, jest dziewczica! — ktoś z kąta ozwie się —

„Właśnie Marysia świeże piwo niesie!“

Parsknęli wszyscy i ucichli potem,

A Stonóg dalej tak znów mówił o tem,

Co zaczął: „Innego trzeba nam barda!

Bo student innej chce ody, piosenki!

Niech ona będzie i dzika i twarda

Jak hałas rogów i oreża szczęki —

Niechaj uderzy jako grzmot o ściany,

Niech od niej zadrżą wrogie Boliany!

Kto taką piosnkę nam tutaj zaśpiewa?

Kto! Czekamy! Kto? nikt się nie odzywa?“

Cisza ponura zaległa dokoła.

A wtem Birbancki: „Ja śpiewam — zawoła —

Nieraz pieśń taką w knajpie ja śpiewałem,

Gdy na komersy dawniejsze chadzałem —

Lecz ci, co pieśni mej dawali ucha,

Jednych mogiła pokryła już głucha,

Inni bezpłatnie gdzieś tam w sądzie piszą

I tylko piór skrzyp i głos woźnych słyszą...

A u własnego inni już ogniska

Słyszą, jak mile skrzypi im kołyska!

Lecz precz te myśli! na bok z tem wspomnieniem,

Radości naszej nie kryjmy tym cieniem.

Dalej wesoło nastrójmy swe głosy  
I pieśń wesoła niech bije w niebiosy!"  
„Wiwat nasz Kuba!" (Kubą Staszka zwano)

Rozgłosnie w koło chórem zawołano,  
A Staszek w koło dumnie okiem rzucił  
I taką piosnkę swym basem zanucił:

„Już gruzy z murów Krakowa padały,  
W serca obrońców wkradło się zwątpienie,  
Już roty Szwedów na mur się wdzierały  
I od granatów wszczęły się płomienie.  
Wśród grzmotu armat i walczących krzyku  
Chrobry Czarniecki odwagi nie traci.  
Od jego szabli wróg pada bez liku,  
Krwia swoją płacąc za krew naszych braci.  
Szturm już odparty. Lecz co jutro będzie?  
Szwed się przybliżył, już podkłada miny,  
Przemocą Kraków zwątpiony zdobędzie —  
Krótkie wolności zostały godziny!

Dumał na murach wódz nasz przy ognisku,  
Gdy się doń garstka zbliżyła studentów;  
Wódz im wskazuje coś po bojowisku,  
Wskazuje rozkład szwedzkich regimentów  
I gdzie szwedzkiego króla jest kwatera.

Kiedy wódz skończył, uściskał młodziany  
I łza mu z oczu popłynęła szczera,  
Gdy ich wyprawiał za Krakowa bramy.

I znowu cisza w koło panowała,  
Tylko strażnicy na murach czuwali;  
Snem przekrzepiają mieszkańcy swe ciała,  
Dawno bez huku armat już nie spali.

Wtem od tej strony, gdzie są Bernardyny,  
Bębny w obozie szwedzkim się ozwały —

Znać niespodziane zaszły tam nowiny...

Król najezdników, jego generały,

W kościele właśnie u stopni ołtarza

Zasiedli kołem do wspólnej biesiady

I wszyscy pieścżą nadzieje mocarza,

Że dzień już bliski Krakowa zagłady,

Że wkrótce ucztę wyprawia w stolicy,

Pić będą wino puhary mszalnymi

W zamkowej króla polskiego kaplicy.

Gdy się chępnili właśnie słowy temi,

Bębny w obozie zdala się ozwały —

Wstał orszak króla zadziwiony cały,

Wtem drzwi kościelne otwarły się z trzaskiem —

Nasi studenci wpadli do kościoła,

Strzał z przerażenia połączył się wrzaskiem

I popłoch powstał wśród Szwedów dokoła.

Król Szwedów pierwszy uciekł od biesiady,

Za nim się reszta w popłochu rzuciła;

Z bronią studenci pobiegli w ich ślady

I od ich razów legło wrogów siła —

Sam Karol Gustaw pałaszem raniony

Ledwo ocalał w haniebnej ucieczce

I cały oddział Szwedów przełękniiony

Uległ odważnej studentów wycieczce.

Krzyki walczących i muszkietów strzały

Mieszkańców miasta z uśpienia wyrwały;

Wybiegli z domów wszyscy potrwożeni,

Mysząc, że Szwedzi szturm znów przypuścili,

Chcąc miasto podejść pośród nocy cieni.

Lecz uspokoił ich wódz w jednej chwili,

Gdy im obwieścił radosne nowiny,



Że to wycieczka ze strony Polaków  
I że nie prędko Szwedzi wezmą Kraków.

Ledwo dzień powstał, słońce zaświeciło,  
Wszyscy wybiegli na wieże, na wały,  
I całe miasto jak gdyby odżyło,  
Kiedy studentów hufce powracały,  
Sławą okryte ale i ranami.

Niech żyją dzielni! lud zebrany woła,  
I radość wszędzie panuje dokoła.

Męstwo walecznych wdzięczny lud cześć święci  
I wielkość przodków wiecznym nam przykładem.  
Niechaj więc żyją na wieki w pamięci,  
Niechaj potomki idą za ich śladem,  
Krzyknijcie: Wiwat krakowscy studenci!"

Tak śpiewał Staszek, a wszyscy na sali  
Dzielnego Staszka za ręce ściskali.  
Lecz że już późno, że ten, ów już śpiący,  
A więc z kielichem wstał przewodniczący,  
Zakończy uroczystą wedle tradycje  
I staropolskie: „Kochajmy się!" pije,  
Potem ogłasza, że tradycyjnego  
Zrobić należy po mieście „gęsiego“,  
Wszyscy się zebrać mają biesiadnicy  
Przed bramą knajpy, razem na ulicy.

Tak radził Stonóg. Słuchali go radzi,  
Mędrszego słuchać nigdy nie zawadzi.  
Więc gdy już wszyscy stanęli przed progiem,  
Krzyknęli: „Naprzód za naszym Stonogiem!"

Stanęli razem. Już Stonóg na przedzie  
Staje gromady, on naprzód powiedzie.  
Na hasło wszystko w szereg się gromadzi —  
Daje znak Stonóg — „gęsiego“ prowadzi;

Sznur się rozwija, ciągle w długość rośnie,  
Jak gdyby z kłębka wysnuta nić w krośnie.  
Idą „gęsiego“ nasi przyjaciele,  
A z nimi Lerman, Rubinstein, Kitzele.  
Na przodzie Stonóg — odbijają buty  
Od bruku, czasem podkręca wąs suty,  
Stapa powoli, niby od niechcenia,  
Lecz z kroku jego, z każdego ruszenia  
Wyczytasz myśli i uczucie jego.  
Nagle zawraca na prawo gęsiego —  
Staje na miejscu — laską na znak wstrząsa —  
Skręca znów w lewo i podkręca wąsa.  
Skręcił a wszyscy biegną w jego ślady.  
On policjanta chce wziąć do gromady,  
Więc staje przed nim, rękę w górę wznosi,  
I by go w koło okrzykli, prosi.  
Policjant radby na bok się uchylić,  
Odmienia drogę, chce ich plany zmylić.  
Lecz go dokoła ścigają natręty.  
I obwijają tanecznymi skręty.  
Więc groźnie rękę na rękę składa,  
Jak gdyby mówił: Zdaleka — lub biada!  
Zwraca się z dumą i wyzwaniem w oku  
Prosto w tłum — lecz ci nie ustąpią kroku,  
Zmieniwszy szyki obstepują w koło  
I maszerują, śpiewając wesoło.  
Zwraca się Stonóg. Na prawo prowadzi,  
Reszta się za nim znów w szereg gromadzi —  
Zagasza lampę, znów skręca na lewo,  
Okręża chyłkiem stojące tam drzewo,  
Robi ósemkę, łączy szereg w dwoje.  
Jak wąż w tysiączne łamiący się zwoje

Kręci się „gesi“, splata się i zwija,  
Bierze przechodniów w koło lub wymija.  
Ci ustępują, Stonóg zmienia szyki,  
Znów ich zagarnia. Brzmia zewsząd okrzyki:  
Ach! to może ostatni! patrzcie młodzi!  
Ostatni, który „gęsiego“ tak wodzi!  
I szli tak dalej, śpiewając wesoło,  
I budząc podziw przechodniów w okolo.



## PIEŚŃ IV.

### BITWA.

Ledwo, że przeszli święty próg kościoła,  
Ujrzeni tłumy Kleparzan dokoła,  
A wszyscy zbrojni w kije i patyki,  
A zewsząd wznoszą wojenne okrzyki.  
Co to jest? myślą cni akademicy,  
I rzną spokojnie prosto ku ulicy.  
Tu mur cmentarny kościół opasuje,  
W nim jedna brama tylko się znajduje.  
Ku niej zdążają nasi przyjaciele,  
A wśród nich Lerman, Rubinstein, Kitzele.  
Wtem lotny kamień świsnął wśród eteru,  
Zmiażdżył cylindry z akademji czteru.  
Na to Byczkiewicz, chociaż człek spokojny,  
Dał mimowoli początek do wojny:  
Mularza schwycił atakującego  
I laską dobrze strzepał surdut jego.



Było to jawne walki rozpoczęcie,  
Więc jakiś mularz jał krzyczeć zawzięcie:  
„Hurra! Walcieno — tłucicie heretyki!  
Niech pomną Kleparz te akademiki!”

Ścisły się tłumy — naprzód postąpiły;  
Za małe miała akademja siły —  
Bronią się zatem jak mogą laskami,  
A tu jak gradem sypią kamieniami.

Widzi to Stonóg. Stał z boku przy murze,  
Niechętny bardzo takiej awanturze,  
Ale spostrzegłszy, że źle wkrótce będzie,  
Chciał im dopomódz i stanął też w rzędzie  
Potem rozważnie rzekł skrzydlate słowo:  
„Cny mój Dekalski! Stańno tu z połową,  
Ja z drugą w bramie odwrót zabezpieczę —  
W ten sposób każdy cały ztąd uciecze!”

Tak radził Stonóg. Słuchali go radzi,  
Mędrszego słuchać nigdy nie zawadzi.

Więc garstka mężnych wzniosła laski w górę  
I jak lew wpadła w straszną wrogów chmurę.  
A czegoż mężnych odwaga nie złamie?  
Błysły cylindry walecznych przy bramie,  
Otwarli drogę drżąc nieprzyjaciele  
I pierwsi drapli Rubinstein, Kitzele,  
Za nimi Lerman przy boku Deichesa,  
Salomon Cypres obok Margulesa,  
Goldbaum, Horowitz, starszy Patzanower,  
Apfelbaum, Birnbaum i Izak Rakower,  
Szczęśliwi, że się raz za mur dostali,  
A Stonóg z resztą tuż za nimi wali;  
Radzi, iż uszli na razie pogromu,  
Chcieli powracać spokojnie do domu —

Lecz ich zwodnicze nadzieje zmyliły.  
 Bo odwrót zamkły inne wrogów siły —  
 Nowe wyległy mularzy szeregi,  
 Groźne i długie jako morza brzegi;  
 Równe tu trwogi, chociaż wrogi inne,  
 Widzą, że z deszczu — popadli pod rynnę.

Widzi to Stonóg. Gromadzi słuchaczy,  
 Zbiera do siebie i krzyczy, że raczej  
 Zginać, niż drapnąć sromotnie, przystoi.  
 „Naprzód więc razem, kędy zajazd stoi!”

Tak radził Stonóg. Słuchali go radzi,  
 Mędrszego słuchać nigdy nie zawadzi.

Napastliwemu broniąc się wrogowi,  
 Z honorem idą ku Mateuszowi,  
 A razem z nimi, choć się trwożą wiele,  
 Ciagnie i Lerman, Rubinstein, Kitzele.  
 Tam pod zajazdem, pod domem i płotem,  
 Uszykowani poza fosą z błotem,  
 Mogą bezpiecznie stawić wrogom czoło.  
 Rozkazy Stonóg wydaje w około.

W sam czas ukończył wojska szykowanie,  
 Bo wróg nadchodzi, nastaje już na nie.  
 Stonóg na czele jak głaz wryty stoi,  
 Bo chłop jest tęgi i nic się nie boi.  
 Obok Kościński, Barański, Kaczkowski,  
 Karbownik, Bekas, Popiel, Gawlikowski  
 (Bo Gawlikowski, chociaż demokrata,  
 W bitwie mularza nie mógł mieć za brata),  
 Nawet Habakuk, choć wielki klerykał,  
 Przecież się z wrogiem dość tego borykał,  
 I Szyszykiewicz trzymał się też wcale,  
 Walcząc przy dzikim litewskim Pukale

Doktór Abramel cwiker na nos wsadził,  
 I choć się nie bił, jak bić za to radził.  
 (Jako mecenas, radzić mu przystoi,  
 Rad mecenasa, także człek się boi).  
 A Staszek z boku w koło kijem ściele,  
 Kryją się za nim Rubinstein, Kitzele,  
 Za nimi Lerman u boku Deichesa,  
 Salomon Cypres obok Margulesa —  
 Tak się tam działo; walczyli rozpacznie,  
 Czekaając, rychło wróg uciekać zaczęli.

Lecz gorzej, gorzej na prawo się działo,  
 Choć poszli w pomoc Dekalski, Pukało  
 Mimo wysień, pomimo odwagi,  
 Nie mogą zyskać na prawo przewagi,  
 Bo straszną bronią walczą przeciwnicy,  
 Sprostać nie mogą im akademicy.  
 Mularze widząc taki opór dzielny,  
 Z rozpaczy wpadli na pomysł piekielny:  
 Przynoszą ceber niesłychanie duży,  
 A z niego wapno gaszone się kurzy;  
 Jedni to wapno mieszają kijami,  
 Reszta zaś zbrojna długimi pędzlami —  
 Macza je w wapnie i swych wrogów twarze  
 Piekielnym płynem niegodziwie maże.

Cofli się nasi — już nieład się szerzy,  
 Aż im na pomoc — Atene przybieży.  
 Przybrawszy postać jednego z mularzy,  
 Krzyknęła w tłumie niepoznana z twarzy:  
 „W nogi kto żyje! idą polikiery!”  
 Na to mularze drapli w strony cztery,  
 A nasi ceber z wapnem porywają  
 I znowu w szyku swym bojowym stają.

Wróg jednak wraca i rzuca się hurmem  
 I chce swój ceber odebrać im szturmem.  
 Na Byczkiewicza drab ogromny bieży,  
 Wielkim kamieniem prosto w głowę mierzy;  
 Możeby głowę rozbił mu na ćwierci —  
 Schylił się Byczek — i tak uszedł śmierci.

Gdy tak na prawo zacięcie walczyli,  
 Na lewo ku nam zwycięstwo się chyli.  
 I tam mularze wapnem kropić jeli;  
 Lecz parasole nasi rozwinęli  
 I za tą tarczą postępując raźnie,  
 Wrogom okrutną urządzili łaźnię.  
 Tu dzielny Malchus z grubym kijem w rękę,  
 Gdzie skinie ręką — słychać odgłos jęku,  
 Choć ranny, chociaż oblany posoką,  
 Stał niewzruszony — istny lew na oko,  
 Gdy dumnie kroczy zjadłszy w polu byka,  
 A człek i zwierzę trwożnie przed nim zmyka  
 Drżą przed nim wrogi, popłoch na nie pada  
 I uciekają jako wołów stada,  
 Gdy nań rój bąków siądzie nielitośny,  
 Tnąc woły żądłem, co bywa wśród wiosny.

Więc w jego stronę masa się rzuciła,  
 Liczba przemoże, gdzie nie starczy siła.  
 Biega więc tłumem, silniejsi na przedzie,  
 I nagle Malchus znalazł się tam w biedzie.  
 Ujrzał to Staszek. Świętą natchnion mocą,  
 Na nieprzyjaciół przyszedł mu z pomocą.  
 Wróg rzucił pocisk. Chybił ponieważ  
 I tak uniknął Staszek czarnej doli,  
 Wywinał kijem i naprzód dał susa  
 I wraz się znalazł przy boku Malchusa.



Ów drab, co pierwaj napadł Byczkiewicza,  
Chciał teraz cegłą sprzątnąć Malhiewicza.  
Pędzi więc z cegłą i pogróżki miota,  
A bieży za nim z kijami hołota.  
Palnął go Staszek, wypadła mu cegła  
I rozłupana u stóp Malcha legła;  
Innym kamykiem dostał Malchus w ramię,  
Lecz pocisk ledwo, że zostawił znamię.  
Więc Malchus na to zawołał radośny:  
„Widzisz ty drabie, ty junaku sprośny,  
Nie będziesz chępił się w swojej głupocie,  
Boć się znaleźli wždy silniejsi od cie!”  
Drab przerażony do kolan się schylił,  
Prośbą o litość żałośnie doń kwilił.  
Lecz twardy Malchus kijem machnął wściekły  
I draba oczy nocą się powlekły.  
Reszta wstrzymała kroku przerażona,  
Łatwo już męstwo zwycięstwa dokona.  
Lecz mimo zwycięstw, wrogów nie ubywa,  
Aż Stonogowi myśl przyszła szczęśliwa.  
Wpada co żywo w dom Mateuszowy,  
Bieży z kilkoma na strych zajazdowy.  
Biegą po schodach, a przez domu mury  
Krzyk dolatuje do ucha ponury,  
Co trwożną Manię obawą przenika.  
Przybyli na strych — wyjrżeli z dynnika.  
Ztąd, z wysokości, sięgało ich oko  
Na boju przestrzeń, daleko — szeroko.  
Zdała od Rondla aż do kościoła  
Plac zbrojnym ludem zalany dokoła,  
Ciagną się liczne mularzy szeregi,  
Długie i groźne, jako morza brzegi,

Chłop tuż przy chłopie, jako w beczce śledzie,  
Lecz dla swej liczby w tem większej są biedzie,  
Bo garstka naszych, pod domem skupiona,  
Nie jest od wszystkich na raz zaczepiona.  
Wrzeszczą mularze i naprzód się pchają  
I w ciągłym biegu swych wrogów szukają.  
Ztąd nieład wśród nich i brak jest jedności  
I wygrać trudno, choć w takiej ilości;  
Więc choć już walka trwała od godziny,  
Nie cofnął kroku nikt z naszej drużyny.  
Farmaceuci wprawdzie nogę dali,  
Jednak koledzy ich nie żalowali;  
(Farmaceuci bowiem nie lubiani,  
Choć w modnym stroju, choć perfumowani,  
Bo chociaż żaden nie ma z nich matury,  
To jednak strasznie nos swój drze do góry).  
Tak szyki naszych trzymały się dzielnie,  
Choć wobec wrogów małe są djabelnie,  
A gdy ważnego coś w walce się stanie,  
Wraz słyhać o tem dokoła wołanie;  
Tak gdy zobaczy „prawo“ gdzieś medyka,  
Jak dzielnie kijem wali przeciwnika,  
Zazaz się w „prawie“ krzyk rozgłośny wszczyna:  
„Wiwat krajacze, wiwat medycyna!“  
A gdy znów prawnik kogo tego bije,  
Grzmi medycyna: „Niechaj prawo żyje!“  
Tak wszyscy nasi ciągle walczą śmieje,  
Lecz gdzież jest Lerman, Rubinstein, Kitzele?  
Czyż ich pominąć ma zwycięstwa chwała,  
Czyżby ma Muza o nich zamilczała?  
Kiedy w wir walki wpadli poniewoli,  
Kryli się w tyle, by ujść smutnej doli,

Lecz mimochodem w takowym szlachtuzie,  
 Dostali przecież po niejednym guzie,  
 A więc przemyślni, za beczką ukryci,  
 Udają leżąc, że są już zabici.  
 Lecz jakiś szewczyk wziął za nos Kitzela,  
 Chcąc skonstatować śmierć nieprzyjaciela.  
 Żydkowie nie chcą wydać znaku życia,  
 Aby pocięgiem nie wziąć jeszcze bicia,  
 Cierpliwie znoszą za nosy ciągnięcie  
 I zatrzymują w piersiach wszelkie tchnienie.  
 Ale Kitzele był zakatarzony —  
 I nagle kichnął — za nos pociągniony.  
 Więc szewczyk sądząc, że tylko zemdleni,  
 Wkrótce już pójdą do grobowych cieni —  
 Dusze ocalić chciał od potępienia  
 I wraz się zabrał do żydów ochrzczenia.  
 Zaczepnął wody — tego już za wiele!  
 Zerwał się Lerman, Rubinstein, Kitzele,  
 Zmykają szybko, ścigani razami,  
 Aż się ukryli za innych plecami,  
 Którzy wstrzymują napaść wrogów częstą,  
 Choć zasypani masą cegieł gęstą.  
 Oj! myśl szczęśliwa była to Stonoga,  
 By z strychu, z góry zabrać się do wroga!  
 Na strychu bowiem było cegieł wiele,  
 Temi z dymników tną nieprzyjaciela.  
 Aż wtem spostrzegli ze swej wysokości,  
 Że idzie patrol w niezwykłej ilości.  
 Żle — myśli Stonóg, będziem przycapieni  
 I jeszcze razem do kozy wsadzeni!  
 A więc co żywo walki zaprzestaje  
 I do ucieczki znaki swoim daje.

Gdy polikierzy mularzy już gonia,  
Nasi przez wrota do domu się chronią;  
Mateusz bramę czempředzej zamyka,  
A przez drzwi tylne wszystko prędko zmyka.  
Tylko pod Mani milusiej pościele  
Skryli się Lerman, Rubinstein, Kitzele.





## PIEŚŃ V.

### NOWINY.

Chyłkiem nasz Staszek zmykał pokryjomu,  
By ocalawszy, dostać się do domu.  
Walczył on dzielnie przed zajazdu progiem,  
Walczył odważnie pod mądrym Stonogiem.  
Mężnych dzieł jego cyfra jest nie mała,  
Choć Muza moja o nim zamilczała.

Wyminął w drodze polikierów wielu,  
Aż przybył wreszcie do swojego celu.  
Kontent, że bitew skończyła się era,  
Do toalety swojej się zabiera.  
Z lubością sobie papierosa kurzy,  
A stare palto za szlafrok mu służy.  
Wdział też pantofle cudnie wyszywane  
I na odjezdnem przez siostrę mu dane,  
Na nich lśnią barwy żółte i zielone,  
A w środku z góry floresy czerwone.

Tak oto Staszek nasz w domu ubrany  
 Opatrzył guzy i ukoił rany;  
 Potem otworzył System praw Ungera  
 I do nauki swojej się zabiera,  
 Kiedy leciutko ktoś do drzwi zapukał.  
 „Herein“ — rzekł Staszek i klucza poszukał,  
 Otworzył pokój nieco niespokojny,  
 Czy nie policja szuka sprawcy wojny.  
 Lecz to Mateusz weszedł przygarbiony  
 I rzekł doń: „Niechaj będzie pochwalony!  
 Pamdonóg — niosę przeróżne nowiny.  
 Toż było lanie, toż to były chrzciny!  
 Pozwól pan spocząć, niech trochę wysapie“.  
 „Proszę — rzekł Staszek — siądź pan na kanapie —  
 Mów pan co słyhać, co się działo potem,  
 Gdyśmy... odeszli, bo nic nie wiem o tem“.  
 „Była to heca — rzekł więc gość po chwili —  
 Gdyście panowie dom mój opuścili;  
 Bo policja wystąpiła mnogo,  
 Chcąc burzycieli wziąć do kozy srogo,  
 Lecz że się boi człek każdy niewoli,  
 Więc nikt się nie chciał dać zabrać patroli;  
 Rozbiegł się naród w wsze strony dokoła,  
 Lapać ich była nie mała mozola;  
 Tego, owego gdzie go przycapiono,  
 Winny, niewinny do kozy pędzono.  
 I polikierom przytem się dostało,  
 Bo się to naród rozmachał nie mało,  
 Sypał kamieniami i walił kijami  
 Jak gdyby dalej walczył jeszcze z wami.  
 No, ale wreszcie spokój przywrócono —  
 Zęby wybite koszami noszono,

Włosy wydarte niósł wiatr daleko,  
 A krew w rynsztokach płynęła jak rzeką.  
 Potem robiono u mnie rewizyją,  
 Czy burzyciele jacy się nie kryją.  
 Trzech żydków jakichś znaleźli w pościeli,  
 Lecz ich do kozy ze sobą nie wzięli,  
 Bo to tchórzliwe tak biedactwo było,  
 Że im się chyba o bitkach nie śniło,  
 A jeśli byli przy tej awanturze,  
 To pewno w mysiej siedzieli gdzieś dziurze“.

Tak rzekł Mateusz, wziął fajkę do gęby,  
 Pociągnął, westchnął, puścił dymu kłęby.  
 „Najgorzej — rzekł znów po chwili milczenia —  
 Że ksiądz był ranion także od kamienia,  
 I to od swoich własnych przyjacieli.  
 Jechał fiakrem — oni nie wiedzieli;  
 Myśląc, że który z nieprzyjaciół zmyka,  
 „Łapaj! — krzyknęli — bij akademika!“  
 Lunął kamieni grad ku powozowi,  
 No — i niewinnie stłukli nos księdzowi.  
 Tak to we wojnie padają ofiary,  
 Winny, niewinny — nie ma żadnej miary...  
 Biedny księżyna! krew ciekła mu nosem,  
 Nie złością wrogów, lecz nieszczęsnym losem —  
 Lecz każdą kroplę Bóg z nieba policzy,  
 Za każdą odda mu kielich słodczy!...“

Tak rzekłszy, westchnął pan Mateusz smutny,  
 Puścił z swej fajki kłęb dymu okrutny,  
 Potem wstał nagle — coś przypomniał sobie,  
 Zafrasowany po głowie się skrobie,  
 Więc wzięwszy rękę pana Stanisława,  
 Rzekł: „Inna tutaj przywiodła mnie sprawa,

Niż mówić o tem, co pan już wie może...  
Lecz człek ma tyle kłopotów — mój Boże! —  
Że nieraz nie wie, gdzie jest jego głowa.  
Więc moją sprawę w krótkie powiem słowa:

Oto na przyszlą, da Pan Bóg, niedzielę,  
Będzie mej wnuczki Maryni wesele,  
Bo jej iść zamaż dobrze się trafiło,  
Więc i małżeństwo szybko się skleilo.  
Jej narzeczony jest to człek porządnym,  
Młody i trzeźwy, przystojny, rozsądny,  
Z dobrej rodziny (ojciec był ślusarzem,  
Stryj jest ekspressem a brat aptekarzem);  
Był przy ułanach, przy wojsku firerem,  
A teraz został w sądzie amtsdyncerem.  
On ma pensyjkę, ja też z łaski nieba  
Także tam kęsek zostawię im chleba,  
Więc też nie długie były ceregiele  
I wkrótce w domu będę mieć wesele.

Gdy z wolą Bożą stanęła tak sprawa,  
Śmiem w drużby prosić pana Stanisława  
Honor to będzie dla naszej rodziny,  
Gdy pan zaszczyci skromne zaślubiny;  
Będziemy wdzięczni, ja i państwo młodzi,  
Gdy drużbą będzie zacy pan dobrodziej,  
Bo my widzimy w panu przyjaciela  
I to nas tylko do prośby ośmiela.

Nasz Staszek słuchał na poły zdziwiony  
Tą wiadomością, na poły zmartwiony,  
Gdy mu Mateusz rzekł o tej nowinie,  
Bo kochał trochę milusią Marynię.  
Więc milczał chwilę, aż się opanował,  
W serca tajnikach uczucia zachował,



Przyrzekł być drużbą przy ślubie w kościele,  
Przyrzekł zaszczycić Maryni wesele.

\* \* \*

„Pod telegrafem“ aż pękają ściany,  
Tak cały areszt więźniami zapchany.  
Tam na barłogu przy nędznej lojówce,  
Spoczęły dzielne, lecz nieszczęsne hufce.  
Tam spoczął cały prawie kwiat Kleparza,  
Licząc od szewca, krawca, do mularza.

Lecz właśnie wielość biednych ocaliła,  
Bo trudno karać, gdzie przestępców tyle.  
A więc nazajutrz rankiem ich puszczono  
I noc aresztu w karę policzono.  
Tak powrócili do codziennej pracy;  
Czcią otoczyli ich wdzięczni rodacy,  
I szyją buty tak jak dawniej szyli,  
I noszą cegły jak dawniej nosili,  
Zgoda zakwitła wśród obywateli,  
Którzy o walce wkrótce zapomnieli.

Wprawiono szyby, rynek zamieciono,  
Do zwyczajnego życia powrócono.

Czasem wieczorem, o szarej godzinie,  
Pater familjas siadłszy przy rodzinie,  
Drzwi od Europy zamknawszy hałasów,  
Wyrwie się myślą do tych dawnych czasów,  
Jakie tu dawniej toczyły się boje...

Ale studentów z Kleparzem zażyłość  
Poszła w niepamięć. Tylko czasem miłość  
Ich jeszcze zbliża. Znałem ludzi dwoje —



## PIEŚŃ VI.

### LOS Y ZAJAZDU.

Od rana życie w zajeździe kipiało,  
Od rana gości ciągle przybywało.  
Dziś w całym domu wrzawy, stuku wiele,  
Bo dzisiaj pięknej Maryni wesele.

Już goście liczni zgromadzeni w sali,  
Czekając uczty, w koło rozmawiali,  
Kiedy Mateusz w swym odświętnym stroju  
Zjawił się nagle pośród gości roju.  
Uprzejmie prosi, by miejsca zajęli  
I dary Boże spożywać zaczęli.

Więc wszczął się rwetes, proszenie, stukanie,  
Nim się rozsiedli panowie i panie.  
Na pierwszym miejscu zasiadł ksiądz Dobrodziej  
Bolian — choć rzadko po weselach chodzi;  
On uroczyście rano po mszy w farze  
Stulą powiązał ręce młodej parze.

Biedna kanapa obok się ugina,  
Gdzie siedzi strasznie gruba starościna,  
Starosta obok; człowiek wprawdzie mały,  
Dźwiga na twarzy jednak nos wspaniały,  
Przy niej znów siedzi Mani ciotka stara,  
Naprzeciw księdza zaś weselna para.  
Dalej zasiedli domu przyjaciele  
I zaproszeni goście na wesele.  
Kręcą się wszędzie druchny i družbowie,  
Gotowi w kącie są muzykantowie.

Nasz Staszek družba w wirze promienicze,  
A usług jego nie zapomną dzieje.  
Ogromny bukiet ma u swego fraka,  
Pod pachą dzierży z szykiem szapoklaka,  
W koło się kręci, pannom nadskakuje,  
Niskie ukłony zewsząd otrzymuje.  
On towarzystwa jest duszą całego,  
Każdy z szacunkiem spogląda na niego,  
Bo on tu słońcem, które promienicze,  
Oświeca wszystkich i dowcipem grzeje,  
W około niego kręcą się planety,  
Starzy i młodzi, a zwłaszcza kobiety;  
Uprzejmie w koło rozmowami bawi,  
Pannom do uszek komplementa prawi,  
Podaje placki, podaje talerze,  
Nalewa szklanki, wypróżnione bierze  
I coraz nowe butelki przynosi,  
Nalewa wszystkim i ciągle pić prosi.  
Pić się wzbraniają szczególnie kobiety,  
Więc trunku wszystkie wylicza zalety,  
Jak grzeje w zimie, a jak ziębi w lecie,  
Przynosi ulgę, kiedy troska gniecie,

Chorych uzdrawia, a zdrowym nie szkodzi,  
Więc go pić winni i starzy i młodzi.

Tak służył Staszek, jak družbie przystało,  
Z radością wszystkich, aplauzem i chwałą.  
Wdzięczna mu za to Marynia nie mało,  
Główką mu kiwa na znak swej wdzięczności,  
Raz w raz pan młody ciśnie się przez gości  
I dłoń mu ściska, że aż trzeszczą kości.

Stary Mateusz wciąż przy Staszka boku,  
Zabawę gości ma pilnie na oku,  
Staszekowi szepce porady do ucha,  
Nawzajem pilnie jego zleceń słucha,  
Tam i napowrót drepce wciąż dokoła,  
Bacząc, czy czego nie braknie u stoła,  
Czasem do kuchni, piwnicy zaziera,  
I kontent ręce z radością zaciera.  
Jedyna troska gniecie Mateusza,  
Że grzeczność fajkę porzucić go zmusza,  
Porcelanową tę fajkę z odlewką  
I przykrywaną mosiężną pokrywką.  
Czasem zapomni, sięga do cybucha,  
Chce nabić fajkę tytoniem z kapciucha,  
A wtem przypomni — ręka mu opada  
I z żalem fajkę do kieszeni wkłada,  
Porcelanową swą fajkę z odlewką  
I przykrywaną mosiężną pokrywką.

Wtem krząknął proboszcz, dźwignął się z siedzenia,  
Więc zaprzestano picia i jedzenia,  
Widząc, że proboszcz chce wystąpić z mową;  
Wśród ciszy zatem rzekł ksiądz lotne słowo:  
„Z radością zawsze wchodzę w wasze progi,  
Pomiędzy ludkę zawsze dla mnie drogi;



U ludu, u was panowie mieszczenie,  
Wiara, pobożność, jeszcze niezachwiane,  
A to fundament jest szczęścia wiecznego.  
Więc wiary strzeżcie, klejnotu waszego;  
Ona od grzechu dzielnie was osłoni,  
Ona was wyrwie ze światowej toni,  
I z nią bezpieczni, jako z talizmanem,  
Staniecie na sąd odważni przed Panem.  
Wiary więc strzeżcie; uczcie wasze działki  
Wiary, miłości dla kościoła-matki.  
Takie życzenia składam oto w darze  
Dziś połączonej młodej ślubnej parze,  
Życzę im tego i zdrowie ich wznoszę  
I duszkiem toast wychylić ten proszę!

Tu ksiądz wychylił swój kieliszek mały.  
Krzyknęto: „Wiwat!“ szklanki zabrzęczały,  
Muzyka z kąta wygrywa fanfary  
Na powodzenie i cześć młodej pary;  
Dziękują księdzu za jego życzenia  
I znów się biorą do picia, jedzenia.  
A ile pito! Któż powiedzieć zdoła,  
Ile butelek obeszło dokoła!  
Ile indyków, babek i placków zjedzono,  
Ile tam mówek sobie wypalono —  
Żaden poeta tego nie wypowie.

Pito więc najprzód za proboszcza zdrowie,  
Potem starosty, pani starościny,  
Gości obecnych na godach Maryni.  
Wreszcie Mateusz, choć zwykle milczący,  
Wziął w rękę kielich i w mowie gorącej  
Toast naszego pije Staszka-drużby,  
Licząc zalety jego dzielnej służby.

„Wiwat!“ krzyknęli wszyscy dookoła  
I wszczął się rumor u całego stoła,  
Bo go już wszyscy z serca pokochali,  
Ci nawet, co go ledwo dziś poznali.

A na to Staszek z godnością powstaje  
I że chce mówić, znaki w koło daje.  
Umilkli wszyscy, zasiedli dokoła,  
I znowu cisza zaległa u stoła,  
Widzą, że znowu będzie do nich mowa,  
A Staszek wtedy rzekł skrzydlate słowa:

„Księżę proboszczu i przezacne panie!  
Weselni goście! panowie mieszczanie!  
Z serca za toast życzliwy dziękuję  
I odpowiedzieć toastem spróbuję.  
Pito już zdrowie księdza Boliana,  
I pani młodej i młodego pana,  
Starosty, gości i waszego sługi  
— Tu Staszek oddał w koło pokłon długi. —  
Ja się oderwę od teraźniejszości  
I wzniosę toast, lecz toast — przyszłości.  
Niech młodej pary ród nie zginie marnie,  
Lecz niech z bogaci pobożną oweczarnię  
Księdza proboszcza kilku owieczkami,  
Kilkorą córek i kilku synami...”

Tu skromna Mania oblala się pasem,  
Pan młody krząknął i pokręcił wąsem,  
Mateusz krzyknął z kąta: „Brawo! brawo!”  
Śmieli się wszyscy na lewo i prawo,  
Nawet ksiądz proboszcz uśmiechnąć się raczył,  
A Staszek dalej tak myśl swą tłumaczył:

„Już gość szanowny, ksiądz proboszcz Dobrodziej,  
Wspominał, jak dzieci wychować się godzi,

Jak trzeba uczyć ich religijności,  
Wiary, nadziei, kościoła miłości;  
Ja tu przypomnieć pragnę jeszcze wiele,  
Co umieć winni cni obywatele —  
Nietylko starać się winni do nieba,  
Lecz i o świecie pamiętać coś trzeba...”

Tu ksiądz, co dotąd potakiwał głową,  
Drgnął niespokojnie na ostatnie słowo,  
Bo przeczuł w mowie coś heretyckiego,  
Staszek zaś ciągnął nie bacząc na niego:

„Trzeba pamiętać na ojczyznę miłą  
I dla jej dobra walczyć całą siłą,  
A jako żeglarz pośród morskiej jazdy,  
Bieży za blaskiem przewodniczki gwiazdy,  
Tak my kierujmy statkiem życia swego,  
Myślą o kraju i o szczęściu jego.

Gospodarz zacny przykładem tu świeci;  
Bowiem, gdy rok był sześćdziesiąty trzeci,  
Jak tylko wieści nadeszły z Warszawy,  
Że lud bezbronny Moskale mordują  
I w cytadelę lub Sybir pakują,  
W lot pan Mateusz wziął się do tej sprawy:  
Nocą, wieczorem, pomału, pocichu,  
Przy pogawędce albo przy kielichu  
Zbierał na pomoc wszędzie ochotników,  
Czy to studentów, czy to rzemieślników,  
I do Królestwa ruszyli Polskiego,  
Gdzie brzmiał głos miły: „Witaj nam kolego!”  
Tak pan Mateusz był między pierwszymi,  
Dopiero drudzy szli w ślady za nimi,  
Poszli Walterzy, Kosiński, Kurkiewicz,  
Kosz, Korytkiewicz, Weber, Filipkiewicz,

Fischer, Konopka, Wentzel, Wiatrowicze  
 I wielu innych, których nie policzę,  
 Kraków kochany z żalem porzucali  
 I szli, by z Polski wypędzić Moskali.  
 Takto, szanowni panowie mieszczenie,  
 Kochali Polskę zawsze Krakowianie,  
 Zawszy poświęcić się byli gotowi,  
 Kiedy szło o to, by pomódz krajowi;  
*Tutaj* Kościuszek powstanie podnosił,  
*Tu* Poniatowski wolność nam ogłosił,  
*Tutaj* rozbitki, zbiegi z za kordonów  
 Chronili głowę z pod wrogich zagonów;  
 Zawsze na Kraków patrzą się rodacy,  
 Bo dla Ojczyzny pierwsi Krakowiaci.  
 Niech więc przodkowie będą wam przykładem,  
 Niechaj potomki idą za ich śladem  
 I niech z dzisiejszej młodej pary dzieci  
 Przykład podobny dla ich wnuków świeci\*.

Tak rzekł nasz Staszek. Wszysej w koło wstali  
 I za te słowa ręce mu ściskali;  
 Wtem pan Mateusz rękę w górę wznosi  
 I do tanecznej sali wszystkich prosi.

Goście usiedli na krzesłach pod ścianą,  
 Tymczasem salę z sprzętów wypróżniano.  
 Do tańca prosi podłoga woskowa,  
 Już i muzyka do grania gotowa,  
 Schodzi się młodzież tańca niecierpliwa,  
 Staszka ogólny głos na czoło wzywa.  
 On zaś przeczuwszy, jakie ma zadanie,  
 Pragnął ostudzić głowę rozmarzoną,  
 Więc musiał gości osamotnić grono



I wyszedł na dwór przy ślicznej pogodzie  
Odetchnąć chwilę na wieczornym chłodzie.  
Wsparł się o studnię, w górę podniósł głowę;  
Czuje powietrze ożywcze i zdrowe  
I całą piersią powiew wiatru chwyta  
I okiem w niebios firmamencie czyta.

Zabłysły gwiazdy. Już jedna i druga,  
Już setki, już ich tysiąc mruga.  
Kastor z Polluksem jaśnieją na czele,  
Zwani u Słowian Lele i Polele  
A żydzi zwa ich Rubinstein, Kitzele;  
Dalej znów Wagi dwie szale błyskają.  
Na nich to Pan Bóg — jak opowiadają —  
Przeważył losy z mularzami walki  
I na pamiątkę powiesił te szalki,  
Na firmamencie nieba nieskończonym.  
Na północ płonie płomieniem przymglonym  
Błyszczący okrag Sita dziurawego.  
Pan Bóg — jak mówią — przesiewał przez niego  
Żydów niegodnych mieszkać w Palestynie,  
Za śmierć na Bożym wykonaną Synie;  
Drobiazg żydowski przez sito przesiany  
Rozbiegł się na świat między chrześciany,  
Grubsi i gorsi co zostali w sicie,  
Mają za zbrodnie w piekle pędzić życie.  
Nieco znów wyżej ponad Sita gwiazdy,  
Wóz długi dyszel kieruje do jazdy,  
Zwią go dziś często niebieskim tramwajem,  
Lub omnibusem dawniejszym zwyczajem,  
Mniejsza o nazwę, dość, że tę planetę  
Wszyscy za niebios uznali karetę.

Świeci gwiazd reszta rozsiana dokoła,  
Których imiona któż wyliczyć zdola!  
Błyskają zdala, mrugają na Staszka,  
A że mu głowę zamąciła faszka,  
Więc mu się zdaje, że niebios sklepienie  
Zmieniło dzisiaj swoje ubarwienie,  
Że tworzy pole bilardu zielone,  
Po niem mkną gwiazdy jak bile toczone,  
„Bandy“ bilardu, to dziedzińca ramy.

Tak sobie marzył Staszek zadumany  
I myślą bieży na bilardu pole  
I z gwiazd układa w myśli karambole:  
Oto Oryjon w trzech punktach błyszczący,  
Zda mu się jako „nachlaufer“ nęcący,  
Kossyopeja tuż na krańcu nieba  
Tworzy „siadacza“ — lecz się „cofać“ trzeba,  
A z Wozu dyszla nieco nadgiętego  
Można też zrobić siadacza „cienkiego“,  
Lecz trudny bardzo, niemożliwy prawie...

Wtem wrzasły głosy: „Panie Stanisławie!“  
Ocknął się Staszek, słysząc imię swoje,  
Widzi, że czas już wracać na pokoje,  
Łyknał powietrza i napił się wody;  
Tak odświeżony powrócił na gody.

Stanęła młodzież dorodna i zdrowa  
Parami w koło, do tańca gotowa;  
Już też muzyka w kącie ustawiona,  
Skrzypce i basy ujęła w ramiona —  
Gdy się Staszkowa zjawiała persona.  
„Polonez! — krzyknął — zacniem od polskiego“,  
I piękną druchnę wziął do boku swego.

Ruszyły z miejsca poloneza pary,  
Tak zacząć każe polski zwyczaj stary.

Potem plac tańcu starsi opuścili,  
Młodzieży miejsca chętnie ustąpili,  
Z boku sobie usiedli, pogadanką  
Się bawiąc, kuflem, butelką i szklanką.  
Młodzież się wzięła zaraz do mazura,  
A młoda para wnet gdzieś dała nura,  
I tak bez przerwy do samego ranka  
Trwała wesoła młodzi pohulanka.

\* \* \*

Minęły lata. Jakież w świecie zmiany!  
Jaki nowości między Kleparzany!

Gdzie niezgłębione błota się ciągnęły,  
Dziś brukowane ujrzysz tam ulice,  
W koło cieniste drzewa zakwitnęły,  
Zdobiać przedmieście piastowskiej stolicy.  
Lecz niedość na tem, niedość moi mili!  
Spojrzyj na Kleparz, gdy się dzień nachyli,  
Zobaczysz łunę, co niebios sklepienie  
Krwawym płomieniem gazowym obleje,  
Którym rozprasza czarne nocy cienie —

Oto postępu lat ostatnich dzieje!  
Lecz niedość na tem. Jeszcze inne zmiany  
Zaszły tymczasem między Kleparzany.  
Dawniej chałupki, domki parterowe  
Zdobiły rynek — dziś, gmachy piętrowe,  
Piękne na oko, lecz wewnątrz nikczemne,  
Kryją rozpustę i izby karczemne.  
Gdzie dawniej polskie widziałeś napisy,  
Dziś są na szyldach Pinkasy, Cyprysy —

Gdy to zobaczysz — serce zboleje,  
Bo w tem wyczytasz lat ostatnich dzieje!

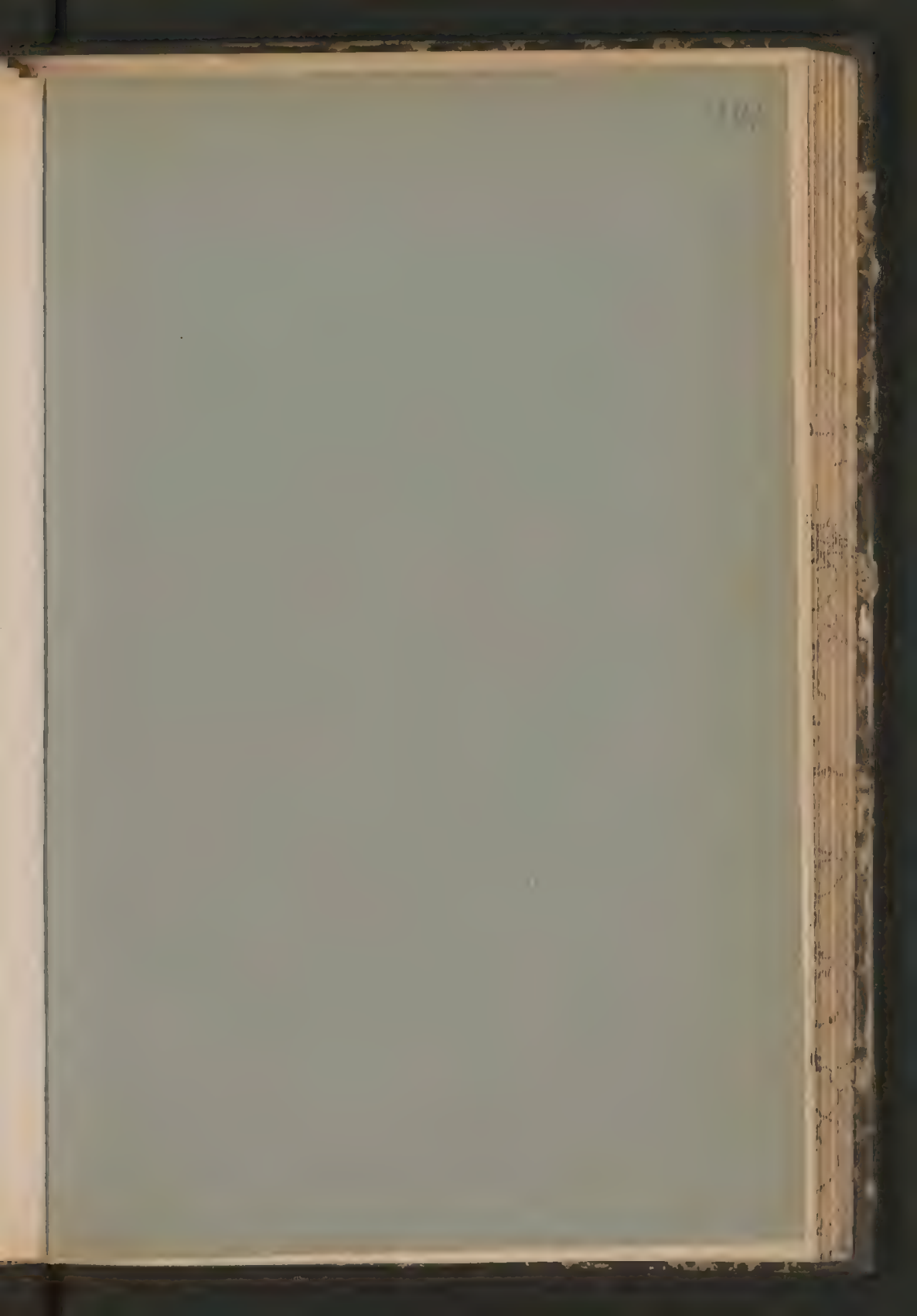
Stary zajeździe! Jakież twe koleje?  
Przetrwałeś liczne lat ostatnich zmiany?  
Czyż stoją jeszcze twoje stare ściany  
Z odartym tynkiem, z małemi oknami?  
Stare dymniki czy na twoim grzbiecie  
Zostały jeszcze mimo zmian na świecie?

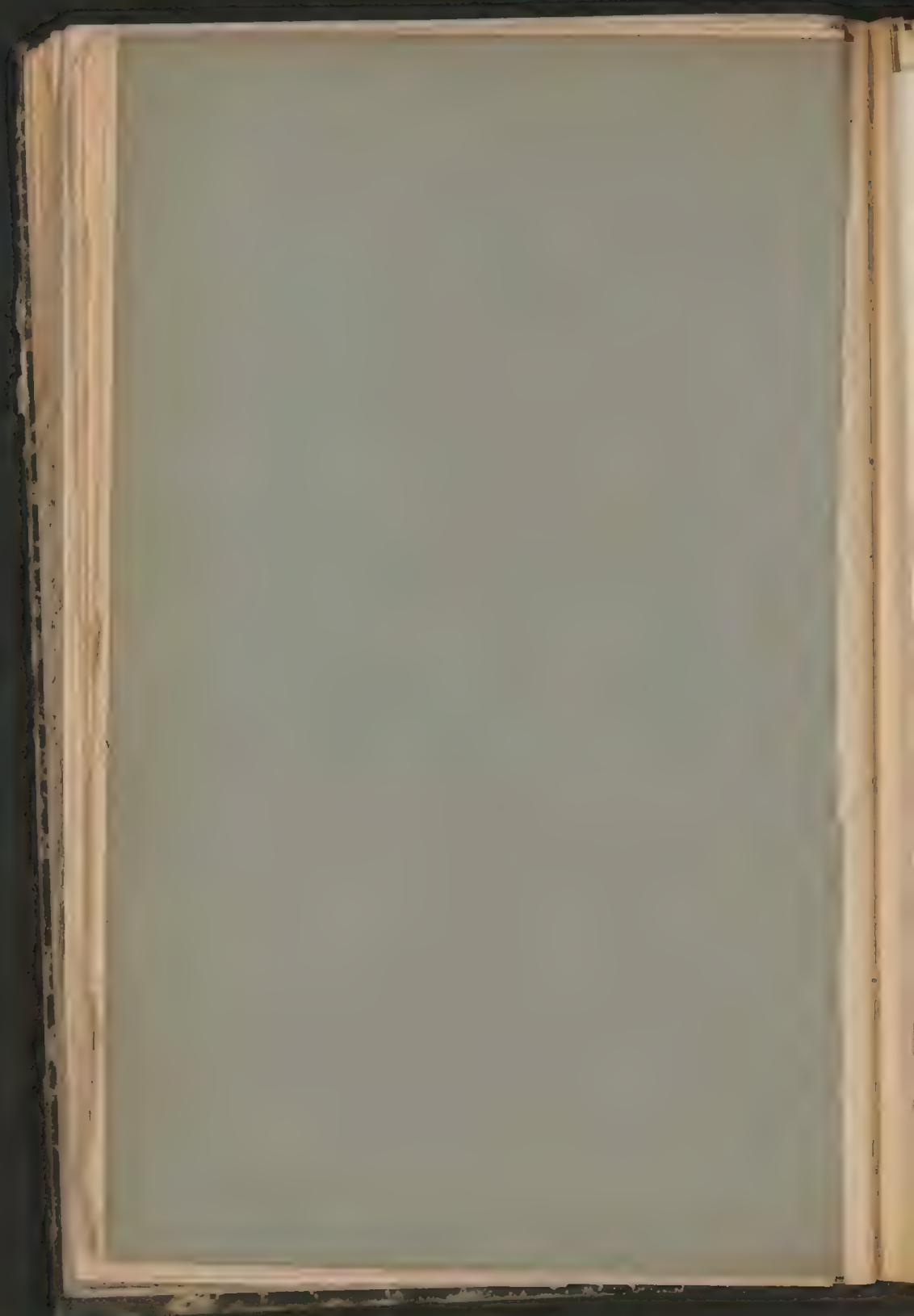
Próżnobyś Kleparz przebiegał szeroki,  
Próżnobyś dzisiaj zwrócił tam twe kroki,  
Wprawdzie zajazdów znajdziesz jeszcze wiele,  
Lecz te z francuska zwą się dziś: hotele,  
A wśród nich nie masz zajazdu naszego,  
Nie masz ni gruzów, tylko — miejsce jego.

Ziemia, co niegdyś mur jego dźwigała,  
Dziś wyrównana, brukowana cała,  
Tworzy szeroką i długą ulicę,  
Kamienie w bruku jej jedyne świadki,  
Co spoglądały na pieśni wypadki,  
Lecz nieme — kryją dawne tajemnice.









Do najszczęśliwszego

T.J. Jona Troszowskiego, Dyrektora

Wielkiego Teatru w Warszawie.

W

Krakowie.

O zwoływanie i wyjazd z Krakowa,  
 o zwoływanie i wyjazd z Krakowa,  
 o zwoływanie i wyjazd z Krakowa

z Krakowa i z Krakowa!

Wyjazd z Krakowa i z Krakowa,  
 wyjazd z Krakowa i z Krakowa,  
 wyjazd z Krakowa i z Krakowa

Wyjazd z Krakowa i z Krakowa

Wyjazd z Krakowa!

Wyjazd z Krakowa i z Krakowa,  
 i wyjazd z Krakowa i z Krakowa,  
 i wyjazd z Krakowa i z Krakowa

Wyjazd z Krakowa i z Krakowa

Wyjazd z Krakowa!

Wyjazd z Krakowa i z Krakowa,  
 wyjazd z Krakowa i z Krakowa,  
 wyjazd z Krakowa i z Krakowa

Wyjazd z Krakowa i z Krakowa

Wyjazd z Krakowa.

Wyjazd z Krakowa i z Krakowa

Wyjazd z Krakowa i z Krakowa

Wyjazd z Krakowa i z Krakowa

Wyjazd z Krakowa.

Wyjazd z Krakowa i z Krakowa

Wyjazd z Krakowa i z Krakowa

Wyjazd z Krakowa i z Krakowa

Wyjazd z Krakowa

I chcił się znowu do domu wrócić,  
Ziemi, w której się tak wyżył i kochał,  
/ I chcił się zobaczyć Waszą twarz  
Tę samą, którą /

Kiedy jeszcze, gdy do się tak wyżył,  
Gdy, na gorącym kłosa się kochał,  
I w tej chwili, w tej chwili  
Czekał na Ciebie ?

Kiedy się znowu i znowu kochał,  
Kiedyś i znowu, kiedyś i znowu,  
Kiedyś i znowu i znowu kochał  
I znowu kochał.

Kiedyś i znowu, kiedyś i znowu,  
Kiedyś i znowu i znowu kochał,  
Kiedyś i znowu, kiedyś i znowu,  
Kiedyś i znowu, kiedyś i znowu.

Kiedyś i znowu, kiedyś i znowu,  
Kiedyś i znowu i znowu kochał,  
Kiedyś i znowu, kiedyś i znowu,  
Kiedyś i znowu, kiedyś i znowu.

Kiedyś i znowu, kiedyś i znowu,  
Kiedyś i znowu i znowu kochał,  
Kiedyś i znowu, kiedyś i znowu,  
Kiedyś i znowu, kiedyś i znowu.

Kiedyś i znowu, kiedyś i znowu.



Do

Profesora Karola Czapewskiego.

Po dwadzieć uroczysty dzień dzisiaj święcimy  
 po dwie rocznice razem dziś łączymy,  
 Wino najprzód jedną: ówczesne wspomnienie  
 kiedyś do boju szedł nieustraszenie  
 Drugą coroczną rocznicę imienia  
 kiedyś składany dla Ciebie życzenia.  
 Znałto rymy nieudolne moje  
 Ażm się porwał uzczyć Twoje boje  
 To Janubowi gładkim rymem powie  
 Janos na kartę stawiak życie, zdrowie,  
 Janos rycerski, zapaler wiedziony  
 Porzedł nietrochę w ramięśno ballany  
 Jak nad b. strego strąnika falami  
 Ażm podstępny wróg wziął Cię w niewolę  
 Przeprzeszkodził iść za powstańcami  
 Iść na zwycięstwo, albo śmierci pole!  
 Jeśli zwycięstwo czekało na Ciebie  
 Wszakbyś grozy wszystkich Bogów w niebie  
 Aby straszały tych nowych siepaczy,  
 Co się przedwczemnie okuli w rajdany  
 Lecz jeśli miał zwycięstwa, wróg miał raczej  
 Wziąć swą zemstę w Twojej krwi runięt  
 I duszę przesłać w ilizejskie kraje-  
 O! to podstępnych siepaczy nie kaje,  
 Wola, że w kowie są na przyczy twardej  
 Kiedy Cię zabio miał najczernia harcy!  
 Niech Janubowi uczci tę rocznicę,  
 Oby profesorze Arakowskiej walecznicy,  
 Jeż za pamięć Twojego imienia,  
 Streszczając krótko wszystkich tu życzenia:  
 Żyj ranną, najdłuższe *Matuzale* lata  
 A w nich niech szczyśne towar, szac fata  
 Niech w Twoim mieszkaniu pieniąż się rozpiera  
 A przed mównicą choć rojno się zbiera;  
 A niechne zdrowie niech Ci zawsze sprzyja,

W boku żonka piękna jak lelija  
Jak Penelopa niech Ci stała będzie,  
A grono dzieciak niechaj Cię obsiądzie.  
Gdy zatopiony w elektrycznej sztuce  
Ku pożytkowi a świata nauce  
Ogarniesz naturze skryte tajemnice,  
Powieś w gazy w kunsztownej szklence  
W wodę zamienisz przez zwykłe arcana,  
W wązidło pojdziesz samego Wulkanu,  
Dad srawa Twoja w odległe klimata  
Pójdzie, by przetrwać i w najdłuższe lata !  
Gdzie dziś jest Troja? gdzie moone Myceny ?  
Gdzie jest Kartago ? Gdzie skłonne Ateny ?  
Gdzie się gwałtowna moc Rzymu podziela ?  
One zginęły - lecz stawa została !  
Tak Twoje imię niech zawód zostanie,  
Niechaj się skrypta powołują na nie  
Niech obok franki i choiwe leutony  
Wyśmienite imienia znów polski uczyony.  
A tem dla Ciebie szczęsną fortuną widzimy  
Rękoj więc z serca szczerzego życzymy,  
Jeśli zaś jeszcze masz w swej duszy na dnie  
Inne życzenia - niech się spełnią snadnie !  
Mile i pożyteczne są różne rośliny  
Jak pomarańcze, kapusta, cytryny,  
Ananasy, ziemniaki, szparagi, morele  
Zalafiory innych roślin wiele  
Lecz czyliż która na całym wszechświecie  
Warta jest tyle co tytoniu kwiecie ?

28/X. roku 1883.

















